NR 50 (1718) 14 GRUDNIA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

JAK opowiedzieć stan wojenny

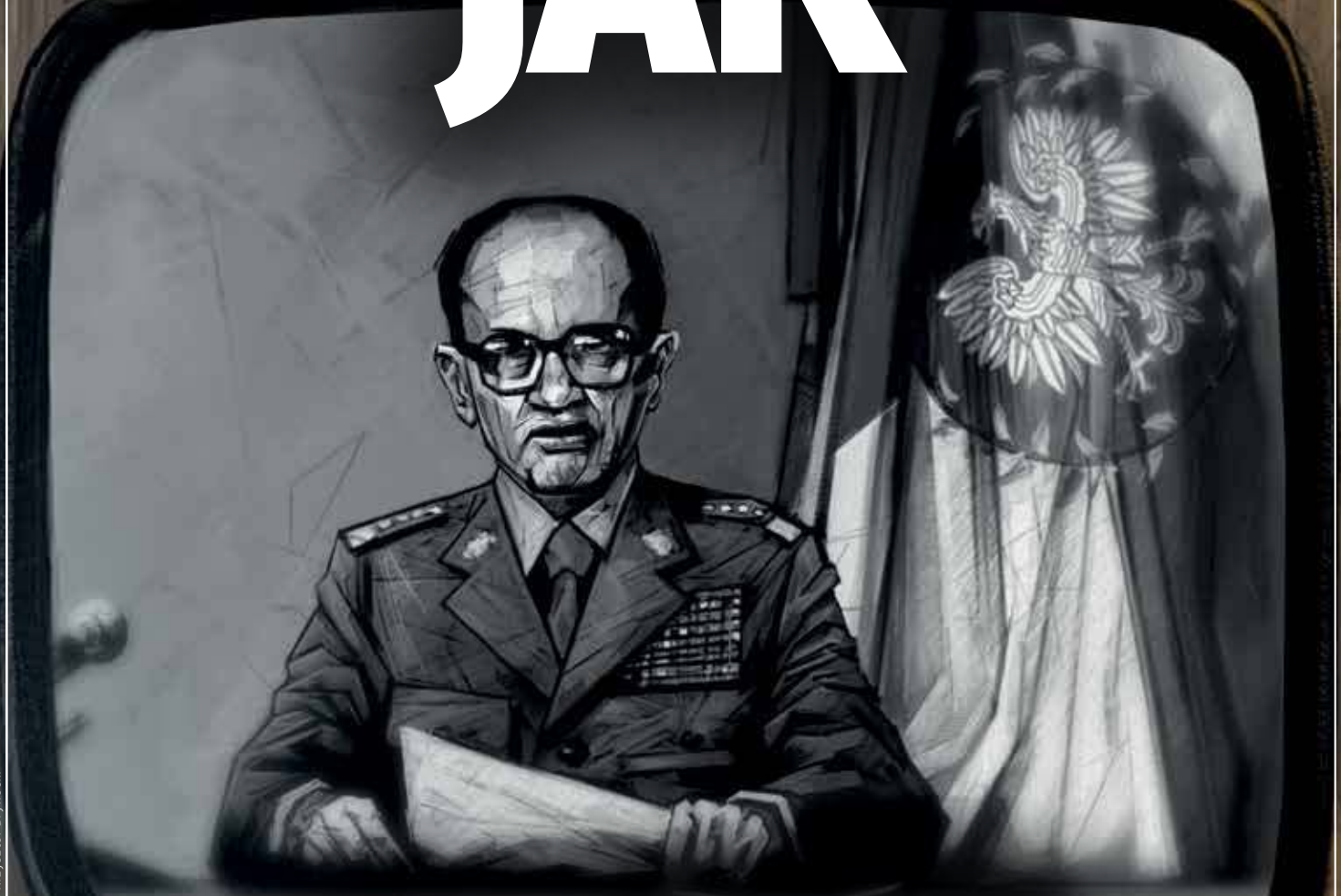

Rys. Krzysztof Brynecki

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- UNIJNE INSTYTUCJE DO ZMIANY
- WYSTAWA „KSIĘŻA SOLIDARNOŚCI”

Patriotyzm źródłem dobrej energii

Patriotyzm to nie tylko miłość do Ojczyzny. To także szacunek do przeszłości i pamięć o Bohaterach.

W rocznicę wydarzeń Grudnia '70, składamy hołd ofiarom i jesteśmy wdzięczni uczestnikom robotniczego zrywu. To dzięki nim możemy żyć w wolnej i niepodległej Polsce.

Energa
GRUPA ORLEN

eprasa.pl f455c49a0a

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

40 lat po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego wciąż dominuje narracja, że był on wyborem „mniejszego zła" mającego ochronić nas przed wejściem do Polski Armii Czerwonej. I chociaż tezy tej nie potwierdzają żadne dokumenty, w podręcznikach dotyczących historii najnowszej unika się co do zasady jednoznacznej oceny tego okresu, koncentrując się bardziej na przedstawieniu suchych faktów. W dużej mierze jest to spowodowane układem sił, jaki wytworzył się w Polsce po 1989 roku. Odzyskanie niepodległości w wyniku częściowo wolnych wyborów odbyło się na mocy porozumień okrągłostołowych, będących kompromisem między ruchem niepodległościowym skupionym wokół NSZZ „Solidarność" a komunistami sprawującymi władzę w PRL. Chociaż w samej Solidarności w ówczesnym czasie nie brakowało ludzi sprzeciwiających się porozumieniu z komunistami, ostatecznie zwyciężyła „opcja ugodowa" i 4 czerwca 1989 roku odbyły się w Polsce częściowo wolne wybory. Jednak taka forma zakończenia w Polsce ustroju komunistycznego i wejścia na drogę demokracji parlamentarnej wymagała poświęceń. Niewątpliwie jednym z nich było podejście do przeszłości i związane z nim wypracowanie narracji historycznej mającej więcej wspólnego z samokrytyką dotyczącą błędów i wypaczeń niż z krytyczną analizą choćby i tych dostępnych w tamtym czasie źródeł, mogących stanowić podstawę do rzetelnej oceny najnowszej historii Polski. Niejako symbolem ówczesnego podejścia do historycznej oceny okresu PRL była słynna „gruba kreska" Tadeusza Mazowieckiego. Cenę za takie podejście do przeszłości zapłaciła Solidarność, która usiłowała odnaleźć się w nowych realiach zmieniającej się gospodarki, a którą stosunkowo łatwo było obarczyć winą za wszelkie niepowodzenia odradzającego się w nowej rzeczywistości państwa. Cenę zapłaciła też pamięć o podziemiu niepodległościowym po 1945 roku i o stanie wojennym. Jednym z pierwszych i podstawowych posunięć było zasianie wątpliwości dotyczących rzeczywistych pobudek walczącego z komunistami podziemia niepodległościowego, przedstawienie stanu wojennego jako koniecznego wyboru „mniejszego zła" i nadanie „ludzkiej twarzy" generałowi Jaruzelskiemu, w wielu kręgach uważanego niemalże za zbawcę narodu. W drugiej kolejności zaczęto marginalizować historię najnowszą, umniejszając stopniowo jej znaczenie. Nic więc dziwnego, że 40 lat po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego większość młodych ludzi nie jest w stanie ani określić daty jego wprowadzenia, ani wymienić podstawowych chociażby okoliczności towarzyszących jego wprowadzeniu. Trochę lepiej sprawa ma się z żołnierzami wyklętymi, jednak stało się to głównie za sprawą popularyzacji tego ruchu przez środowiska patriotyczne w zasadzie poza systemem edukacji. Bez znajomości historii najnowszej, która zwłaszcza w naszym kraju obfituje w fundamentalne wydarzenia stanowiące o naszej tożsamości, trudno będzie zbudować wartościowe, świadome swojej roli społeczeństwo. Pokazują to nam setki lat doświadczeń także naszej historii, chociażby okresu zaborów, dwudziestolecia międzywojennego czy II wojny światowej, gdzie właśnie budowanie świadomości, także tej historycznej, stało się gwarantem przetrwania państwa polskiego.

Symbolem ówczesnego podejścia do historycznej oceny okresu PRL była słynna „gruba kreska" Tadeusza Mazowieckiego.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl f455c49a0a

14.12.2021
WYDANIE Nr
50

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Stan wojenny

8	**Nieklasyczna lekcja historii**
12	**Ta rana wciąż boli. Rozmowa z prof. W. Polakiem**
16	**Republika Huta Katowice**
20	**Poziom 650. Inne państwo**

DODATEK SPECJALNY:

Historia na wyciągnięcie ręki I
„S" znajdzie właściwe miejsce w programie nowego przedmiotu – rozmowa z min. P. Czarnkiem IV
Głosem historyka: dr P. Łysakowski VII
Komiks VIII
Głosem historyka: prof. dr hab. J. Żaryn XIV
Głosem historyka: dr hab. M. Ryba, prof. KUL XVI

KRAJ

Unijne instytucje do zmiany 24
Wystawa „Księża Solidarności" 26
Wojna hybrydowa trwa 28

ZAGRANICA

Czy bitcoin będzie nowym Bretton Woods? 30

SPOŁECZEŃSTWO

Pływanie z dzikiego świata. Rozmowa z L. Naziemcem 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Nie chcę być jak jakaś inna wokalistka! Rozmowa z K. Stanisławczyk 44

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Wytrwale z Solidarnością. Zdzisław Złotkowski 48

ZWIĄZEK

Jakiego podarku od szefa możemy się spodziewać? 53
Co w związku 54
Zakładowe układy ratują miejsca pracy. Rozmowa z J. Strączyńskim 56

FELIETONY:

GAC 11
TERLIKOWSKI 15
BINIECKI 19
PŁUŻAŃSKI 23
KRYSZTOPA 66

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f455c49a0a

I VICE VERSA

Jakub Pacan

Rosja nie odpuści

Czy ofensywa dyplomatyczna polskiego premiera i prezydenta oraz twarda postawa USA powstrzymają Rosję przed agresją na Ukrainę?

Sądzę, że w dłuższej perspektywie nie.

Ekspansja Rosji na zachód i ponowne zaanektowanie krajów, które należały najpierw do Imperium Rosyjskiego, potem do Związku Sowieckiego, jest dla kolejnych włodarzy Kremla bezdyskusyjne. Dlatego Rosja szykuje się do takich działań przez długi czas. Putin od lat reformuje i unowocześnia armię i wzmacnia wojska ofensywne.

Na ewentualne sankcje Kreml też się pewnie przygotowywał od dawna. Znamienne, że Rosja z kraju importującego zboże w kilka lat stała się największym importerem pszenicy na świecie, a to tylko jeden przykład. Teraz Rosja poczuła, że nadszedł dogodny moment na realizację tych planów – przede wszystkim ze względu na słabość obecnego prezydenta USA.

Putin został zaskoczony jednością świata zachodniego, jednak ta jedność to dopiero deklaracje i nawet, gdyby teraz Rosja wycofała się z inwazji na Ukrainę, to plan aneksji tego kraju nie zniknie. Dlaczego? Bez Ukrainy Rosja nie będzie takim mocarstwem, o jakim marzy. To właśnie ten kraj obok Polski zawsze był perłą w koronie rosyjskiego imperium.

Marcin Krzeszowiec

Negocjacje zamiast wojny

Po aneksji Krymu w 2014 roku zastanawiano się, czy Rosja zadowoli się wchłonięciem tego Półwyspu, czy będzie to preludium do dalszej agresji. Czy w ogóle tradycyjna, a nie hybrydowa wojna pomiędzy Rosją a Ukrainą to realny scenariusz?

W pobliżu granicy z Ukrainą Rosjanie zgromadzili już około 120 tysięcy żołnierzy, a Amerykanie wskazują na realne zagrożenie inwazją. Przyczyna potencjalnego ataku jest niezmienna. Tak jak w 2014 roku Moskwa obawia się ukraińskich dążeń do członkostwa w NATO i UE.

Determinacja i aspiracje narodu ukraińskiego nie zmienią się, a rosyjski prezydent jest tego świadomy. Może on straszyć i próbować opóźniać ten proces, ale Kijów jasno wskazuje, że miejsce Ukrainy jest po stronie europejskich demokracji. Cena inwazji na Ukrainę może być zatem zbyt wysoka i obejmować wzmocnienie flanki wschodniej NATO, dozbrojenie Ukrainy przez USA, wstrzymanie, a nawet wycofanie się z planów uruchomienia Nord Stream 2, radykalne ograniczenie wymiany handlowej, wstrzymanie zachodnich inwestycji, zamrożenie rosyjskich aktywów w Europie i USA, odcięcie Rosji od systemu SWIFT i oczywiście straty wojenne. Od losów Ukrainy zależy nie tylko wizerunek Putina, ale także Joe Bidena. Otwarta wojna wydaje się mniej prawdopodobna niż załagodzenie konfliktu poprzez negocjacje.

eprasa.pl f455c49a0a

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Olaf Schölz zostaje wybrany na nowego kanclerza Niemiec

Fot. Simone Kuhlmey / Zuma Press / FORUM

Bardzo ciekawe zapisy ma niemiecka umowa koalicyjna. Budowanie europejskiego superpaństwa to swoją drogą, ale marihuaną będzie się można „upalić" legalnie, bo konopie indyjskie mają być dostępne dla dorosłych do celów konsumpcyjnych w licencjonowanych sklepach.

Zakaz reklamowania aborcji ma być zniesiony, aborcja poza tym ma być „częścią edukacji medycznej i szkoleń". Rodziny z dwiema matkami mają być traktowane równo w prawie rodzicielskim. A jakby ktoś chciał zmienić płeć, to państwo zapewni mu to bezpłatnie. Przestępstwa z nienawiści przeciwko osobom LGBTQ też mają być w przyszłości zwalczane bardziej zdecydowanie.

Pod umową podpisały się SPD, Zieloni i FDP. W czasie, gdy coraz młodsze nastolatki będą przerywać ciążę i zmieniać płeć, wielomilionowa społeczność muzułmanów spokojnie będzie się rozwijać, pomnażać rodziny złożone z mamy i taty i patrzeć, jak „kraj poetów" stacza się w otchłań barbarzyństwa.

***

Co do zmiany płci, oprócz samych zainteresowanych jest jeszcze jedna grupa, która może sporo na tym skorzystać. Dla przykładu, Marcin P., poznański biznesmen, który unika spłacania długów sięgających miliona złotych, dwa razy zmieniał już płeć – podaje polsatnews.pl. Komornicy bezradnie rozkładają ręce, a Marcin (?) jeździ dobrymi samochodami.

– W tutejszym sądzie przed kilkoma laty toczyła się sprawa z wniosku pana Marcina i dotyczyła ona ustalenia płci. Domagał się ustalenia, że jest kobietą. Wyrok taki zapadł. Pierwotnie złożył wniosek o to, żeby sąd ustalił, że jest kobietą, a następnie ponownie chciał zostać mężczyzną – opowiada Joanna Ciesielska-Borowiec z Sądu Okręgowego w Poznaniu.

Marcin P. bywał już Sylwią P. Ba, w czasie, gdy był Sylwią, zapuścił włosy i chodził w spódniczce. Marcin P. ma partnerkę, dzieci i bardzo dobrze żyje ze swoimi rodzicami. Marcin P. w ogóle cieszy się dużą estymą. Jakie czasy, taki wóz Drzymały. Ważne, że technika skuteczna i jak widać, w żaden sposób nie urąga panu Marcinowi, przecież i tak wszyscy wiedzą, że to tylko na niby.

***

„Śpiulkolot" to ważne słowo warte zapamiętania. Zostało zwycięzcą plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku 2021. – „Śpiulkolot" to żartobliwy

eprasa.pl f455c49a0a

wyraz oznaczający sen, czynność spania, samo udawanie się na spoczynek lub nawet łóżko czy inne przyjemne miejsce do spędzania czasu w „objęciach Morfeusza” – wyjaśniła prof. Anna Wileczek z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i członkini jury plebiscytu.

***

Edyta Górniak znowu poszkodowana i znowu płacze do kamerki. 5 grudnia odbył się koncert pod hasłem „Murem za polskim mundurem”. Koncert zorganizowały TVP i Ministerstwo Obrony Narodowej. Trafili się widzowie, którzy wyrazili swoją dezaprobatę dla wykonania niektórych piosenek. W potoku hejtu, jak w takich przypadkach bywa, trafił się ten jeden, który pokonał Edytę, poszło o „Czerwone maki”. Nie wiemy, na ile te łzy były szczere, Edyta była wprawdzie w szlafroku, ale miała idealny makijaż i doskonale ułożone włosy na poduszce i chyba udało jej się przyciągnąć gapiów, skoro my sami też o tym piszemy.

***

W listopadzie i grudniu 2020 r. współpracownicy premiera Borisa Johnsona zorganizowali dwa przyjęcia na Downing Street 10. W tym czasie w Wielkiej Brytanii panował lockdown, a obywatele mieli ograniczone możliwości spotkania się w większym gronie. Teraz Brytyjczycy są wściekli na premiera.

Aferę ujawniła telewizja ITV. Kiedy współpracownicy premiera Johnsona organizowali przyjęcia, zwyczajni Brytyjczycy nie mogli spotkać się w święta z bliskimi, bo obowiązywał lockdown związany z pandemią COVID-19. Choć premier jeszcze próbował się tłumaczyć, to pogrążają go nagrania, na których widać, jak uczestnicy przyjęcia żartują sobie z obostrzeń.

Z powodu afery do dymisji podała się już Allegra Stratton, była rzeczniczka premiera Johnsona, a obecnie szefowa biura prasowego konferencji COP26. Boris Johnson przepraszał też za zaistniałą sytuację w Izbie Gmin, i przekonywał, że sam jest wściekły na współpracowników, ale jego tłumaczenia nie wydają się Brytyjczykom przekonujące. Premiera ostro atakuje opozycja.

***

Ciekawy przykład obalający tezę opozycji, że w trakcie kryzysu migracyjnego pozostaliśmy sami na placu boju. Kończący urzędowanie rząd Andreja Babisza, który z racji konfliktu wokół Turowa nie uchodzi za wielkiego przyjaciela Polski, zatwierdził w środę wniosek o wysłanie do Polski 150 żołnierzy w związku z kryzysem migracyjnym. Dokument muszą zatwierdzić obie izby parlamentu. Czescy saperzy mają służyć w pobliżu granicy polsko-białoruskiej przez 180 dni. Plan i decyzja gabinetu mają wsparcie polityków tworzącej się nowej centroprawicowej koalicji rządowej. Za wysłaniem żołnierzy opowiada się premier Petr Fiala i wskazywana jako przyszła minister obrony Jana Černochová.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

***

From Washington with love! Amerykańska Izba Reprezentantów przegłosowała projekt nowego budżetu obronnego (NDAA) bez poprawek nakładających nowe sankcje przeciwko Nord Stream 2 i pakietu sankcji przeciwko Rosji. Choć pierwotny projekt zawierał uchwalone jednogłośnie przez izbę poprawki zawierające dodatkowe sankcje na Nord Stream 2, które odbierały prezydentowi prawo do odejścia od restrykcji, ostatecznie zostały one usunięte z projektu w wyniku partyjnych sporów. Finalny projekt był wynikiem kompromisu zawartego w komisjach ds. sił zbrojnych obydwu izb po tym, jak pierwotny projekt utknął w Senacie w wyniku politycznego impasu.

***

Ostro u Roberta Mazurka podczas rozmowy z posłem KO Sławomirem Neumannem. Mazurek ironizował na temat słów Donalda Tuska o dyktaturze i fałszowaniu wyborów. – Dyktatura u bram, faszyzm w zasadzie. Donald Tusk ogłosił, że Jarosław Kaczyński nie tylko zdradził interesy Polski, ale że sfałszuje wybory – zaznaczył dziennikarz. Sławomir Neumann próbował przekonywać, że słowa Tuska wzięły się z jego doświadczenia i że wybory prezydenckie były nieuczciwe. Kiedy jednak redaktor Mazurek spytał się, na czym polegało fałszerstwo wyborów, polityk PO stwierdził, że Trzaskowski miał za mały limit. Wtedy Robert Mazurek przypomniał: „kampania wyborcza była równa dla wszystkich, tylko wy mieliście dwoje kandydatów”. Następnie Sławomir Neumann zaczął mówić o zaangażowaniu aparatu państwa na rzecz Andrzeja Dudy, Robert Mazurek nie wytrzymał i ostro skomentował słowa posła: – Powiem tak, cokolwiek wy tam w PO bierzecie, bierzcie tego pół .

eprasa.pl f455c49a0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

NIEKLASYCZNA lekcja historii

Z roku na rok sposoby budowania narracji historycznej ewoluują. Jeśli Solidarność, opowiadając swoje dzieje, nie chce zostać w tyle, musi sprawnie posługiwać się popkulturą i **nowoczesnymi technologiami**.

Mateusz Kosiński

Goście Muzeum Holokaustu w Skokie w amerykańskim Illinois mogą odbyć rozmowę z interaktywnymi hologramami osób, które przeżyły Shoah. Trójwarstwowe hologramy wyglądają jak żywi ludzie, poruszają się, mówią, a dzięki zaawansowanej technologii aktywowania głosu i sztucznej inteligencji potrafią odpowiadać na pytania widzów. Projekt przewidział nagranie świadectw trzynastu ocalałych, a jego realizacja zajęła trzy lata. Nagrania odbyły się w specjalnym studiu w Los Angeles w czasie, gdy istniały zaledwie trzy takie miejsca na całym świecie. Do ich stworzenia użyto ponad stu kamer w jednym czasie. – Dzięki temu będziemy gotowi na czas, kiedy ocalałych z Holokaustu nie będzie już wśród nas – mówiła tuż po premierze projektu w 2017 r. dyrektor wykonawczy muzeum Susan Abrams.

Nie bójmy się świata wirtualnego

Dawno już skończyły się czasy nieśmiałego flirtu sektora GLAM (galerie, biblioteki, archiwa, muzea) z nowoczesnymi technologiami i popkulturą. Dziś możemy mówić

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl f455c49a0a

o dojrzałym związku, który przeradza się w poważne małżeństwo. Świat, w którym przekazywanie wiedzy historycznej kojarzyło się z wkuwaniem dat, zakurzonymi bibliotekami i muzeami, do których wchodzimy w obowiązkowych kapciach, dawno minął. Najpoważniejsze instytucje sektora GLAM z każdym rokiem coraz śmielej eksperymentują chociażby z wirtualną rzeczywistością (VR) i rozszerzoną rzeczywistością (AR). Dla przykładu Auckland War Memorial Museum w Nowej Zelandii wraz z Microsoft HoloLens stworzyło trójwymiarowy model wybuchających wulkanów i zrekonstruowało doświadczenia frontu I wojny światowej. Z kolei Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu wkomponowało salę VR w swoją ekspozycję poświęconą ewolucji, a brytyjskie Tate Modern odtworzyło w świecie wirtualnym pracownię Amedeo Modiglianiego, nad czym pracowano pięć miesięcy.

Również relacje historii i popkultury wydają się nierozerwalne – współcześnie nie ma lepszej promocji dla historii niż gra komputerowa; to poprzez eksplorację kolejnych pól bitewnych miliony graczy nawiązują pierwszy kontakt z historią II wojny światowej. Niestety, od lat regularnie pomijany jest tam polski punkt widzenia. Pewnym wyjątkiem może być postać „B.J." Blazkowicza, bohatera serii „Wolfenstein", która nie jest jednak produkcją ściśle historyczną, ale historią alternatywną osadzoną w przyszłości, nawiązującą do II wojny światowej. Blazkowicz jest Amerykaninem z polskimi korzeniami, a chociażby w grze „Wolfenstein: The New Order" pojawia się wiele wątków polskich, w których przedstawieni jesteśmy jako naród dający nieźle popalić nazistom. Jednak z racji specyfiki tytułu nie ma tu mowy o promocji historii, a raczej o pewnym narodowym softpower. To jednak kropla w morzu potrzeb i zaniedbań. W XXI wieku nie da się przekazywać własnych racji historycznych z pominięciem takich popkulturowych narzędzi jak gra komputerowa, gra planszowa, serial telewizyjny, aplikacja na smartfon, film animowany. Oczywiście popkultura nie wyklucza poważnych prac naukowych, ale powinna stanowić pierwszy krok, zachętę do sięgnięcia po poważniejsze treści.

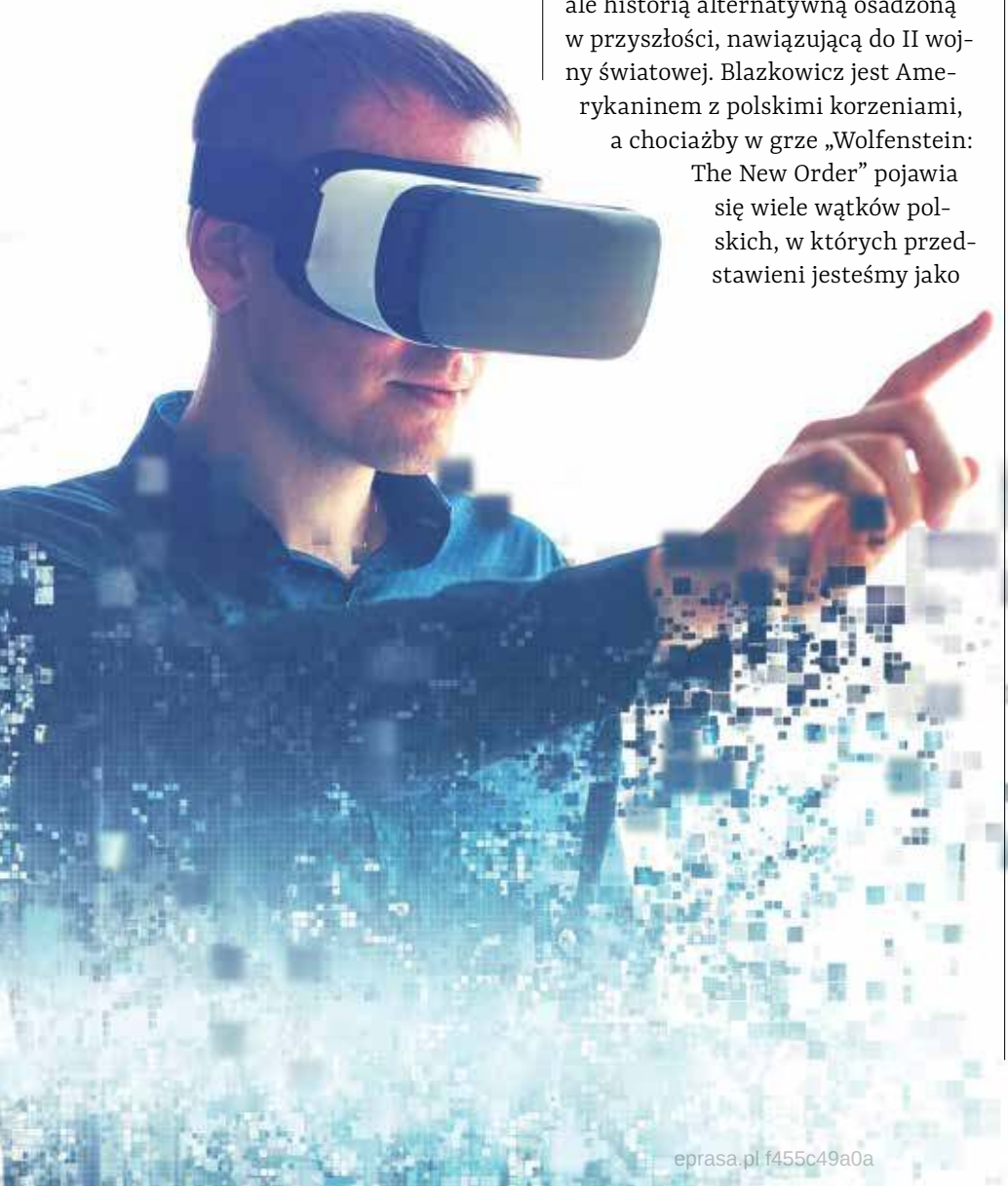

Rewolucja w IPN-ie

Ze znaczenia nowoczesnych form promocji historii zdaje sobie sprawę Instytut Pamięci Narodowej. Z inicjatywy nowego prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego we wrześniu powołano Biuro Nowych Technologii. Jak poinformował Instytut, jednym z jego głównych zadań jest docieranie do młodych ludzi z wartościowym, ale też atrakcyjnym cyfrowo przekazem historycznym, który trafi do ich wrażliwości i przede wszystkim zainteresuje opowieścią o historii. – Edukacja prowadzona przez IPN będzie inkluzywna; skierowana do wszystkich. W ciągu ostatnich 20 lat wyrosło całe pokolenie Polaków, którego nie dotyczą kwestie lustracyjne, a które wciąż czeka na skuteczny przekaz edukacyjny. Zadaniem Biura Nowych Technologii będzie multimedialny, edukacyjny przekaz skierowany do młodego pokolenia Polaków – mówił podczas konferencji prezes IPN dr Karol Nawrocki.

Projekty Instytutu mają wykorzystywać najnowsze technologie informatyczne, spełniając walory edukacyjne. IPN udostępni je na komputerach, smartfonach, tabletach czy goglach VR. – Historia musi odczytywać znaki czasu. Znakiem czasu

eprasa.pl f455c49a0a

są nowe technologie, które skłaniają nas do poszukiwania nowych ścieżek dotarcia z historycznym przekazem do młodego pokolenia – zauważył prezes Nawrocki. Projekty mają zrewolucjonizować również naukę historii w szkołach i posłużyć nauczycielom, m.in. w przygotowywaniu nowatorskich lekcji historii wspieranych przez technologie oparte na wirtualnej rzeczywistości. Strefy nowych technologii powstaną także w oddziałach IPN. Według zapowiedzi Instytutu nie zabraknie projektów edukacji teatralnej oraz półkolonii historycznych aktywizujących dzieci i młodzież do nauki historii za pomocą sztuki oraz multimedialnych projektów edukacyjnych. Biuro planuje także współpracę z uczelniami technicznymi w celu realizacji wspólnych projektów ze studentami. – Czeka nas cyfrowa transformacja w IPN. Popyt na nowe technologie wymusza dostosowanie się do nowego audytorium. Półkolonie historyczne czy przedstawienia teatralne pomogą kształtować tożsamość historyczną już od najmłodszych lat – powiedziała dyrektor Biura Nowych Technologii Magdalena Hajduk.

IPN nie poprzestał na słowach. Już w grudniu z inicjatywy Biura Nowych Technologii Instytut bierze udział w największym hackathonie w Europie HackYeah 2021, odbywającym się w katowickim Spodku. Jak informuje Instytut, „Głównym celem konkursu finansowanego przez Instytut Pamięci Narodowej w ramach HackYeah 2021 jest przygotowanie propozycji rozwiązania technicznego i koncepcji merytorycznej serwisu internetowego będącego hubem informacyjnym dla publicznie dostępnych zasobów danych Instytutu Pamięci Narodowej. IPN zależy na stworzeniu rozwiązania będącego z jednej strony platformą integracyjną z multiwyszukiwarką dla publicznie dostępnych zbiorów danych udostępnianych online, z drugiej zaś platformą badawczą zarówno dla użytkowników rozwiązania, jak i dla IPN. Wspólnie z uczestnikami HackYeah 2021 chcemy stworzyć zaawansowaną bazą wiedzy o najnowszej historii Polski, wykorzystywaną przez uczniów, nauczycieli, studentów, a także przez wszystkich pasjonatów historii. Projekty będą oceniane przez jurorów z IPN, zajmujących się na co dzień informatyką i humanistyką cyfrową. Pula nagród oferowana przez IPN to 60 tys. złotych dla zwycięzców konkursu". Poważne podejście do problematyki nowych technologii ze strony Instytutu cieszy, to najważniejsza instytucja promująca najnowszą historię Polski. IPN ma szansę stać się w tej materii awangardą, za którą podążą inni.

SKOŃCZYŁY SIĘ CZASY NIEŚMIAŁEGO FLIRTU SEKTORA GLAM Z NOWOCZESNYMI TECHNOLOGIAMI I POPKULTURĄ.

JAK POINFORMOWAŁ IPN, JEDNYM Z GŁÓWNYCH ZADAŃ POWOŁANEGO BIURA NOWYCH TECHNOLOGII JEST DOCIERANIE DO MŁODYCH LUDZI.

Wyzwanie dla Solidarności

Również i Solidarność, jeśli chce promować swoją historię, nie może pozostać w tej dziedzinie z tyłu. Redakcja „Tygodnika Solidarność" od kilku lat stara się promować naszą historię przez popkulturę – nasze komiksowe wystawy (rozszerzane również o filmy animowane) spotkały się z ciepłym przyjęciem, o czym może świadczyć prestiżowe wyróżnienie „BohaterON", które niedawno otrzymaliśmy, czy zainteresowanie eksportowaniem naszych prac za granicę – jak choćby niedawno zakończona wystawa w Instytucie Polskim w Bratysławie. To jednak dopiero zalążek tego, co trzeba zrobić, by promować markę Solidarności na świecie. Niestety, ale promocja historii podlega bardzo podobnym mechanizmom jak promocja dowolnego innego produktu. Jeśli będziemy naszą historię opowiadać w jakościowo gorszy sposób niż inni, to możemy być pewni, że nasza narracja nie przebije się do odbiorcy. W naszej ocenie historia Solidarności jest jedną z najpiękniejszych historii XX wieku i trzeba zrobić wszystko, by dotarła do jak największego grona odbiorców. Misja ta nie powiedzie się bez sięgnięcia po popkulturę i nowoczesne technologie.

eprasa.pl f455c49a0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Państwo w państwie

Francuski dziennik „Liberation” opublikował wyniki swojego śledztwa dotyczącego afery na szczytach TSUE, Europejskiego Trybunału Obrachunkowego, urzędników Komisji Europejskiej i polityków Europejskiej Partii Ludowej. Zagorzali obrońcy tzw. praworządności zamilkli. I trudno się dziwić.

Wyniki dziennikarskiego śledztwa są porażające. „Liberation” oskarżył o korupcję i handel wpływami przewodniczącego TSUE Koena Lenaertsa oraz ważnych unijnych urzędników związanych z EPL. Zdaniem gazety, sędziowie TSUE i politycy KE mają znajdować się pod wpływem lobbystów, którzy przekupstwem uzyskują korzystne dla siebie decyzje. Ponadto politycy EPL mieli wyłudzać pieniądze z unijnego budżetu poprzez generowanie fikcyjnych kosztów. Wisienką na torcie jest informacja, zgodnie z którą KE oraz najważniejsi politycy kilku europejskich państw mieli naciskać na Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych, by zaniechano prowadzenia śledztwa w tej sprawie. Redaktor naczelny „Liberation” ocenił, że EPL zbudowała „państwo w państwie” w Unii Europejskiej.

Nagle wszyscy ci, którzy tyle mówili o tzw. praworządności i standardach europejskich, jakoś zamilkli. Media głównego nurtu, nawet jeśli o sprawie informują, to raczej pokątnie. Same informacje szokują tylko teoretycznie. O niejasnych powiązaniach czy dużym wpływie lobbystów mówiło się od dawna. Nic dziwnego, skoro establishment europejski właściwie się nie zmienia. System brukselski po prostu sprzyja korupcji. Zresztą, skoro regularnie słyszymy o tego typu zarzutach w różnych europejskich państwach, to dlaczego nie miałby on dotyczyć instytucji unijnych?

Przez lata próbowano wytworzyć przekonanie, że eurokraci są „kimś lepszym”. W dalekiej Brukseli mieli się jawić jako krystaliczni politycy, którzy walczą o dobro Europejczyków. Dość szybko okazało się to wierutną bzdurą. Długo udawało się też zamiatać pod dywan różne sprawy. Czyżby to były te standardy europejskie, których należy bronić? Cóż, sam jestem ciekawy, czy cokolwiek wyniknie ze śledztwa francuskiego dziennika.

Niemal w tym samym czasie w Warszawie spotkali się liderzy europejskich partii prawicowych i konserwatywnych, którzy rozmawiali na temat własnej wizji Unii Europejskiej. Oczywiście od razu zostali skrytykowani przez liberalno-lewicowy establishment. Ten sam, który nie dostrzega własnej stajni Augiasza.

Unia Europejska i jej instytucje już dawno stały się państwem w państwie. W coraz większym stopniu służy ona bowiem do zaspokajania interesów własnej kasty – eurokratów. Nie ma wątpliwości, że w interesie wszystkich potrzebna jest odnowa i reforma UE. Tyle tylko, że trudno, aby robili ją ci, którzy doprowadzili Unię do takiego stanu.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl f455c49a0a

Ta rana wciąż boli

– Pamięć o stanie wojennym jest częścią ogólnopolskiej pamięci historycznej. Z tą pamięcią jest fatalnie w młodym pokoleniu. W ogóle przegrywamy walkę o znajomość polskiej historii wśród młodzieży – mówi historyk prof. **Wojciech Polak** z UMK w Toruniu w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Autorom stanu wojennego udało się zrelatywizować to tragiczne wydarzenie w III RP?

– Na pewno i chyba najlepiej można to opisać na podstawie osoby generała Jaruzelskiego – głównego autora wprowadzenia stanu wojennego. On od samego początku, czyli od lat osiemdziesiątych, twierdził, że jego decyzja uratowała Polskę przed największą tragedią w historii, tzn. interwencją sowiecką. Część społeczeństwa uwierzyła w te zapewnienia. W minionych latach badania opinii publicznej pokazywały, że około 50 proc. Polaków podziela tę opinię. Dzisiaj już około 30 proc. wierzy w tę wersję. Spora część społeczeństwa, szczególnie starszego pokolenia, nadal trwa w tym przekonaniu. To przykre, ponieważ historycy już dawno wykazali, że Sowieci w 1981 roku raczej nie mieli zamiaru do Polski wkraczać, przeciwnie – to generał Jaruzelski prosił, by jego radzieccy towarzysze go wsparli, gdyby własnymi siłami nie był w stanie zdławić Solidarności. Co więcej, Sowieci kategorycznie mu odmówili.

– Wyszliśmy z tej narodowej traumy z potrzaskaną moralnością? Ta zbrodnia nadal nie doczekała się kary.

– Niestety tak jest, nie tylko stan wojenny, ale cały system komunistyczny nie doczekał się rzetelnego rozliczenia. Wielu członków nomenklatury partyjnej robiło całkiem niezłe kariery w III RP w biznesie, polityce i służbach mundurowych, zarabiając ogromne pieniądze. Nieukarany został żaden sędzia z tamtego okresu wydający masowo wyroki skazujące działaczy Solidarności, a trzeba pamiętać, że wydając takie wyroki, sędziowie często łamali nawet PRL-owskie prawo. Po 1989 roku w spokoju i dostatku żyli członkowie WRON, Biura Politycznego KC PZPR, dowódcy wojska i milicji. Kiedy powstał IPN i jego pion śledczy, pojawiła się możliwość wytaczania procesów byłym funkcjonariuszom organów represji, niestety większość spraw została uznana za przedawnioną, inne wlokły się latami, nierzadko też były umarzane.

> NIESTETY NIE TYLKO STAN WOJENNY, ALE CAŁY SYSTEM KOMUNISTYCZNY NIE DOCZEKAŁ SIĘ RZETELNEGO ROZLICZENIA.

– Szokiem dla ludzi Solidarności było wejście byłych esbeków w III RP z przytupem, z ich biznesami i bezkarnością.

– To był skutek reformy służb specjalnych, gdzie przyjęto model pewnej kontynuacji i część dawnych funkcjonariuszy SB została na etatach w Urzędzie Ochrony Państwa. Ci, którzy ze służb odchodzili, od razu mieli w ręku kontakty, teczki i odpowiednie znajomości, by realizować intratne biznesy. To smutne skutki okrągłego stołu i rachub strony partyjnej, która chciała się podzielić władzą polityczną, ale panowanie nad gospodarką wolała zatrzymać dla siebie. Nie do końca jej się udało, ale i tak spadła na cztery łapy.

– Jaki to przekaz dla młodego pokolenia, które na historii uczyło się jednego, a w rzeczywistości widziało drugie i obserwowało, jak najlepsze kariery były zarezerwowane dla esbeków albo ich dzieci?

– Wychowawczo i moralnie był to i właściwie jest do dzisiaj duży dysonans, kiedy ludźmi sukcesu są byli funkcjonariusze komunistycznego reżimu. Bolesne jest to, że po raz kolejny działał w naszym kraju taki mechanizm. Kolejny raz w III RP pierwszoplanową rolę odgrywali ludzie źle nastawieni do naszej suwerenności i niepodległości.

eprasa.pl f455c49a0a

Fot. Wojciech Strozyk / REPORTER / East News

– Kiedy środowisko GW mówi, że to za sprawą historii ludzie rozsądni stanęli po dwóch stronach barykady, działacze Solidarności opowiadali, jak były esbek przyjechał pijany bmw na własną sprawę, a jego ofiara żyła w nędzy.

– Nierozliczenie stanu wojennego i funkcjonariuszy reżimu komunistycznego wprowadziło wiele zamętu w warstwie aksjologicznej, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Trochę pocieszający może być fakt, że majątki, mienie państwowe zagarnięte przez dawną nomenklaturę partyjną zostało – jak to ujęła Jadwiga Staniszkis – zmajoryzowane przez kapitały napływające z zagranicy. Natomiast wysokiej pozycji społecznej już im nikt nie odbierze.

– Ludzie dawnego reżimu dzięki legitymacji moralnej od części opozycjonistów, m.in. Adama Michnika, mogą dzisiaj krzyczeć na manifestacjach KOD-u: „Konstytucja!".

– Na szczęście demonstrować dzisiaj może każdy i może krzyczeć, co chce. W mojej ocenie sugerowanie, że obecny rząd łamie Konstytucję, jest nieprawdą. Wracając do pytania, te środowiska same sobie mogą udzielać tych glejtów moralności tyle, ile chcą. Niektórych dawnych opozycjonistów i członków nomenklatury łączy poczucie wyższości wobec reszty Polaków, których często nazywają ekstremistami tylko za to, że głoszą hasła patriotyczne i narodowe. Ja już do tego przywykłem i przestałem zwracać na to uwagę.

– Bez dekomunizacji 30 lat temu trudno rozliczyć postkomunizm dziś i skończyć z tym relatywizmem moralnym „ludzi honoru", którzy wybrali „mniejsze zło" jak Jaruzelski?

– To prawda, że dzisiaj borykamy się bardziej z postkomunizmem niż z komunizmem, ale skłamalibyśmy, mówiąc, że mamy do czynienia z prostą kontynuacją komunizmu z lat 80. Owszem, wielu ludzi ze względów rodzinnych idzie drogą lewicową, ale to już jest inna lewica. Tamta lewica była nastawiona na propagowanie i praktykowanie totalitarnego marksizmu i robienie karier poprzez służalczość wobec Związku Sowieckiego, obecna ma wymiar bardziej obyczajowy, pseudoeuropejski i liberalny.

eprasa.pl f455c49a0a

– 13 grudnia 2002 r. rząd SLD-PSL uroczyście zakończył negocjowanie warunków wejścia Polski do Unii Europejskiej, to symboliczne?

– Nie wiem, czy tę datę zastosowali celowo, czy nie. Faktem jest, że jakkolwiek byśmy oceniali udział Polski w Unii Europejskiej, to doszło do sytuacji, w której Unia jest teraz ogromnym zagrożeniem dla naszej suwerenności. Unię zdominowali Niemcy, którzy mają gotowy projekt federalizacji i jednego superpaństwa. Środowiskom postkomunistycznym taka utrata suwerenności nie przeszkadza, jak wcześniej nie przeszkadzała im dominacja sowiecka.

– Sondaże dotyczące stanu wojennego są odbiciem dezorientacji moralnej w jego ocenie? Przegrywamy wojnę o pamięć?

– To bardzo złożone pytanie, ponieważ możemy stwierdzić, że pamięć o stanie wojennym jest częścią ogólnopolskiej pamięci historycznej. Z tą pamięcią jest fatalnie w młodym pokoleniu. W ogóle przegrywamy walkę o znajomość polskiej historii wśród młodzieży. Starsi Polacy pamiętają całkiem nieźle historię i jakieś zdanie na temat minionych wydarzeń mają. Młodzi znają historię słabo, nauczanie tego przedmiotu wymaga głębokiej zmiany. Pomysł obecnego rządu, by wprowadzić dwie godziny historii współczesnej w szkołach przez cały okres nauczania, uważam za bardzo dobry.

NIEUKARANY ZOSTAŁ ŻADEN SĘDZIA Z TAMTEGO OKRESU, WYDAJĄCY MASOWO WYROKI SKAZUJĄCE DZIAŁACZY SOLIDARNOŚCI.

– Wśród historyków znana jest anegdota, że historii uczy się od starożytności, dokąd się zdąży.

– Nigdy w szkole po 1945 r. nie starczało czasu na każdym szczeblu nauczania na historię najnowszą. Historię zazwyczaj kończono na II wojnie, a często i na to nie starczyło czasu i m.in. w związku z tym nastąpiła zapaść w wiedzy o najnowszych dziejach Polski. Wiąże się to również z zapaścią wychowawczą.

– Jan Paweł II mówił o strajkach z 1980 roku, że „w wydarzeniach tych chodziło przede wszystkim o sam moralny ład związany z pracą ludzką, a nie tylko o podwyższenie zapłaty za nią". W III RP gumkowano tę prawdę.

– Szeroko rozumiane bezrobocie czy minimalne płace tak sprzeczne z nauką Jana Pawła II były m.in. konsekwencją uwłaszczenia nomenklatury, wyprzedawania majątku narodowego za bezcen przy masowym zwalnianiu pracowników.

– Czy ten cień komunizmu ciągnie się smugą do dzisiaj?

– Na pewno, przy czym słaba moralność w naszym życiu publicznym wiąże się nie tylko z nierozliczonym komunizmem, ale także z zachodzącymi zmianami kulturowymi.

eprasa.pl f455c49a0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

I jeszcze o granicach

Słowa papieskie dla wielu, szczególnie konserwatywnie nastawionych Polaków mogą brzmieć irytująco. W niczym nie zmienia to faktu, że trzeba się w nie uważnie wsłuchać.

Perspektywa Kościoła jest i musi być inna niż perspektywa państwa. Rolą chrześcijaństwa nie jest bowiem strzeżenie granic, nie jest nią obrona cywilizacji, ale ewangelizacja i wyjście ku ludziom. I właśnie z tej perspektywy warto wczytać się w słowa wypowiedziane przez Franciszka zarówno na wyspie Lesbos, jak i w czasie konferencji prasowej na pokładzie samolotu.

Zacznijmy od słów na wyspie Lesbos. „Smutno słyszeć propozycje wykorzystywania wspólnych funduszy do budowania murów, stawiania drutów kolczastych jako rozwiązania. Jesteśmy w epoce murów i drutów kolczastych. Oczywiście, rozumiemy lęki i niepewność, trudności i niebezpieczeństwa. Istnieje poczucie znużenia i frustracji, spotęgowane przez kryzys gospodarczy i pandemiczny, ale poprzez wznoszenie barier nie można rozwiązać problemów i udoskonalić współistnienia, tylko poprzez połączenie sił w trosce o innych, zgodnie z rzeczywistymi możliwościami każdej osoby i zgodnie z prawem, zawsze stawiając na pierwszym miejscu niepodważalną wartość życia każdego mężczyzny, każdej kobiety, każdej osoby” – mówił Franciszek. I dodawał: „Iluzją jest myślenie, że wystarczy się zabezpieczyć, obronić przed najsłabszymi, którzy pukają do drzwi. Przyszłość jeszcze bardziej zetknie nas ze sobą. Aby ją zmienić na lepsze, nie potrzebujemy jednostronnych działań, ale szeroko zakrojonej polityki. Historia, powtarzam, uczy nas tego, ale my jeszcze się tego nie nauczyliśmy. Nie odwracajmy się plecami do rzeczywistości, skończmy z ciągłym przerzucaniem się odpowiedzialnością, nie powierzajmy ciągle kwestii migracji innym, tak jakby nikogo one nie obchodziły i były tylko bezużytecznym ciężarem, który ktoś musi ponieść!”. Możemy oczywiście udawać, że te słowa nie odnoszą się do Polski, że nie odnoszą się do polskiej polityki, ale to zwyczajnie nie jest prawda. I kontekst sytuacyjny, i opis tej sprawy pozwala to odnieść także do naszego kraju.

Słowa papieskie nie ograniczają się jednak tylko do idei, ale są także jasnym wskazaniem, co zrobić należy. „Każdy rząd musi jasno powiedzieć: «Mogę przyjąć tyle i tyle osób». Rządzący wiedzą, ilu migrantów mogą przyjąć. To jest ich prawo. Migrantów należy jednak przyjmować, towarzyszyć im, promować i integrować. Jeśli rząd nie może przyjąć więcej niż określonej liczby osób, musi nawiązać dialog z innymi krajami, które mogą to zrobić. (...) Migrantów należy integrować. Bez tego mają oni mentalność mieszkańców getta, popadają w przestępczość. Przyjmowanie migrantów nie jest łatwe, ale jeśli tego problemu nie rozwiążemy, ryzykujemy upadek naszej cywilizacji. Kolejnym dramatem jest wpadanie migrantów w ręce handlarzy ludźmi. Tak więc nie możemy ich przyjąć i zostawić, należy zadbać o integrację, musimy im towarzyszyć i ich wspierać” – mówił.

I chyba nic ponad to dodawać nie należy.

eprasa.pl f455c49a0a

Republika Huta Katowice

Strajk w Hucie Katowice był jednym z **najdłuższych protestów** grudnia 1981 r. Rozpoczął się 13 grudnia, zakończył się 23 grudnia. W przeddzień Wigilii, wczesnym rankiem Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Hucie Katowice podjął decyzję o swoim rozwiązaniu. Zakończyła się jedenastodniowa batalia jednej z czołowych, najsilniejszych organizacji NSZZ „Solidarność" z komunistycznym reżimem. W wielkim obiekcie hutniczym, który PZPR uznawała za swoją sztandarową inwestycję.

Teresa Wójcik

Strajk w Hucie Katowice rozpoczął się nad ranem 13 grudnia, gdy dotarli ci działacze Solidarności, którzy uniknęli aresztowania. Wieczorem 12 grudnia wokół komendy Milicji Obywatelskiej w Dąbrowie Górniczej przy ul. Czerwonych Sztandarów nastąpiła koncentracja sił milicji, SB i ZOMO. Przed północą kilkuosobowe grupy SB, MO przy wsparciu ORMO i ZOMO wdzierały się do mieszkań działaczy NSZZ „Solidarność" Huty. Zatrzymano prawie całą Komisję Zakładową, członków Komisji Wydziałowych oraz wielu innych działaczy, łącznie 36 osób. Wśród aresztowanych znalazł się lider hutniczej „S" Andrzej Rozpłochowski, którego zatrzymano na dworcu PKP w Katowicach. Udało się uniknąć aresztowania jedynie redaktorowi „Wolnego Związkowca" – Zbigniewowi Kupisiewiczowi i członkowi Prezydium MKZ „Solidarność" – Antoniemu Kusznierowi. Kusznier uciekł ze swego mieszkania boso i w piżamie przez balkon, gdy ZOMO i SB wyważało drzwi.

Tak się zaczął strajk

Nocą, w pożyczonym od sąsiada ubraniu Kusznier dotarł do Huty. Około 5 rano 13 grudnia, gdy zebrała się w siedzibie grupa związkowców i Zbigniew Kupisiewicz, proklamowano strajk okupacyjny w Hucie Katowice. Powołany został 11-osobowy Zakładowy Komitet Strajkowy (przekształcony następnie w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy) z Antonim Kusznierem jako przewodniczącym – jedynym członkiem Międzyzakładowej Komisji NSZZ „Solidarność", na wolności. Powołano także 6-osobowe Kolegium Redakcyjne biuletynu „Wolny Związkowiec". Wydano deklarację, w której strajkujący żądali odwołania stanu wojennego i uwolnienia wszystkich aresztowanych i zatrzymanych. Hutnicy poczuli się wolni w swojej „Republice Huta Katowice" z biało-czerwonymi flagami.

O godzinie 5.40 przystąpiono do barykadowania bram wjazdowych. O 8.00 powiadomiono dyrekcję Kombinatu Huta Katowice o strajku okupacyjnym i rozpoczęciu przygotowań do zatrzymania Wielkiego Pieca (Huta pracowała w systemie ciągłym, także w niedzielę). Powołano pierwsze Wydziałowe Komitety Strajkowe oraz wydano pierwszy komunikat, w którym żądano natychmiastowego uwolnienia wszystkich zatrzymanych działaczy związku, odwołania stanu wojennego i przywrócenia łączności z krajem. Prokuratura Rejonowa oraz Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej w Dąbrowie Górniczej zostały powiadomione przez dyrektora naczelnego o podjęciu strajku okupacyjnego przez część załogi. O godzinie 13 rozpoczęła się masówka strajkujących. Po długiej naradzie w porozumieniu z załogą Stalowni P-03 Zakładowy Komitet Strajkowy podjął decyzję o zatrzymaniu Wielkiego Pieca. Ostatnie wytopy wywieziono na składy wlewków.

STRAJKUJĄCY ŻĄDALI ODWOŁANIA STANU WOJENNEGO I UWOLNIENIA WSZYSTKICH ARESZTOWANYCH I ZATRZYMANYCH.

eprasa.pl f455c49a0a

Kadr z filmu o pacyfikacji Huty Katowice / 13grudnia.tvp.pl

Przeciw strajkującym w Hucie Katowice władze komunistyczne wysłały tysiące funkcjonariuszy MO i ZOMO, żołnierzy, setki wozów pancernych i czołgi

O godzinie 22.20 zaczęto wygaszać wielki piec. O godzinie 23.50 był już przygotowany do postoju.

14 grudnia, pierwszy atak

Po raz pierwszy ZOMO i wojsko zaatakowały Hutę w drugim dniu strajku. Ich siły nie zdołały sforsować głównej bramy. Strajkujący zastawili je cysternami. Wyłom zrobił czołg, torując drogę dla innych pojazdów. ZOMO zdobyło budynek biurowy Głównego Mechanika. Co spotkali na drodze, to zniszczyli. Z łaźni wyciągali na mróz kąpiących się po I zmianie. Większość z nich... chciała iść do domów, bo posłuchali wezwań do zaprzestania strajku. Zatrzymano około 100 strajkujących, ale ani ZOMO, ani wojsku nie udało się wedrzeć do głównych punktów oporu strajkujących. Pierwszego dnia strajkowało kilkanaście tysięcy hutników. Potem ich stopniowo ubywało, co nie osłabiało strajku, nawet przeciwnie. Protest tysięcy ludzi na ogromnym obszarze był nie tylko konfrontacją z WRON-ą, ale też wielką i trudną operacją logistyczną dla kierujących strajkiem.

Kolejne dni...

Bezpośrednich ataków ZOMO, milicji i wojska było kilka w ciągu strajku, jednak bierny w zasadzie opór hutników okazał się nie do złamania. Organizatorzy strajku chcieli uniknąć dwóch rzeczy: niszczenia mienia zakładu i ofiar. Hutnicy co prawda zbroili się „na wszelki wypadek walki wręcz", ale to bardziej dla podniesienia morale i dla zabicia czasu. Walcownie nie pracowały, ale urządzenia były cały czas pod parą, żeby instalacje nie pozamarzały. Wielkie Piece, ogromne konstrukcje, zostały wygaszone czasowo, ale bez szkody dla ich sprawności. Wielki Piec nr 2 został zamieniony w „fortecę" – główny punkt oporu. Były pomysły, żeby zniszczyć jakieś urządzenia sterownicze, ale je od razu odrzucono jako „pomysł zapewne prowokatorski".

W strajku – za wyjątkiem jednego inżyniera z Wydziału Automatyki – nie uczestniczył nikt z dozoru w Hucie. Gorzej – bardzo wielu inżynierów okazywało niechęć i wrogość strajkującym robotnikom, byli tacy, którzy szybko zaprzyjaźniali się z esbekami.

Według oficjalnych dokumentów WRON w działaniach przeciw strajkującym hutnikom brało udział łącznie 4250 funkcjonariuszy MO, w tym 1673 własnych i 2583 oddelegowanych z kraju, 1978 żołnierzy LWP dysponujących 240 wozami pancernymi i kilkunastoma czołgami, setkami sztuk broni palnej.

eprasa.pl f455c49a0a

Duchowe wsparcie dodawało sił...

Ciosem dla strajkujących była wiadomość o zamordowaniu 9 górników w Kopalni „Wujek", która dotarła do Huty następnego dnia po tragedii, tj. 17 grudnia. Strajkujący zebrali znaczą kwotę pieniędzy na pomoc dla rodzin poległych. Udało się ją przekazać ich bliskim dzięki pomocy księży z parafii w Sosnowcu-Zagórzu.

Doskonale zorganizowana posługa duszpasterska skutecznie podtrzymywała nastroje strajkującej załogi. Pełniło ją trzech księży ze wspomnianej parafii w Sosnowcu-Zagórzu. Msze św. były często odprawiane na większych wydziałach.

Zaproszono „na stałe" też księży z parafii św. Antoniego z Dąbrowy Górniczej-Gołonoga, którzy po odprawieniu Mszy św. na wydziale Walcowni Średniej spowiadali większość strajkujących jak przed bitwą. Hutnicy składali przysięgę, że nie opuszczą swoich posterunków do ostatniej kropli krwi.

Przez cały czas strajku ksiądz-robotnik Jerzy Dezor (ojciec Kasjan od Matki Bożej) również sprawował posługę duszpasterską na Wielkim Piecu, Walcowni Dużej, Zgniataczu, Walcowni Średniej i Stalowni. Modlitwą i samą swoją obecnością podnosił na duchu strajkujących.

Sztandar Solidarności został ewakuowany z terenu Huty do kościoła w Strzemieszycach.

POSŁUGA DUSZPASTERSKA SKUTECZNIE PODTRZYMYWAŁA NASTROJE STRAJKUJĄCEJ ZAŁOGI.

Strajk i węgierskie salami

Były dni, kiedy zomowcy nie dopuszczali rodzin z paczkami żywnościowymi dla strajkujących i zatrzymywali rolników zaopatrujących ich w żywność. Wtedy zaczynało być niedobrze, ale w najgorszej chyba sytuacji z brakiem żywności zdarzyło się coś niezwykłego – pojawił się cały wagon oryginalnego węgierskiego salami, rzadkość w PRL nawet w lepszych czasach. Transport trafił do Huty wraz z pociągiem dostarczającym węgiel do elektrociepłowni kombinatu. Przesyłkę przygotowali strajkującym kolejarze ze stacji Strzemieszyce, dołączając do zwykłego roboczego składu wagon-lodówkę. Dostawa była bardzo trafiona.

Ostatni poranek strajku

Jedenasty dzień strajku, 23 grudnia 1981 r., dzień przed Wigilią. Przewaga sił WRON blokujących Hutę stała się miażdżąca. Godzina 5.00. Rozpoczęło się ostatnie zebranie MKS-u. Pół godziny później przewodniczący Antoni Kusznier rozwiązał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Strajk w Hucie Katowice dobiegał końca. Zakład opuściło ostatnich 3000 strajkujących, a siły wojskowo-milicyjne przeprowadziły kilkugodzinną operację militarną „odblokowania" huty. Część strajkujących opuszczała teren huty poprzez dziury w płotach, inni podążali w kierunku bramy głównej. Na nich czekały milicyjne suki, rozwścieczone ZOMO i „socjalistyczna sprawiedliwość" wymierzająca po kilka lat więzienia, a potem zmuszająca do emigracji. Ponad 1200 hutników straciło pracę z wilczym biletem, jeszcze więcej zostało ukaranych znacznie gorszymi warunkami zatrudnienia. Taki był los wielu uczestników strajku w Hucie Katowice, a także kilkorga dziennikarzy „Wolnego Związkowca", którzy przez 11 dni pełnili dziennikarską służbę dla strajkujących hutników. W ręce „socjalistycznej sprawiedliwości" nie dostał się przywódca strajku, Antoni Kusznier, któremu udało się wymknąć z Huty opanowanej przez ZOMO i wojsko. Ostatecznie wraz z rodziną musiał wyemigrować do USA, podobnie jak Andrzej Rozpłochowski.

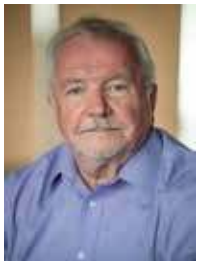

Andrzej Rozpłochowski – Człowiek Roku 2020 „Tygodnika Solidarność"

Niezłomny działacz opozycji antykomunistycznej, który stanął na czele strajku w Hucie Katowice w 1980 r. i który współtworzył śląską Solidarność, po zakażeniu koronawirusem znajduje się w stanie ciężkim w szpitalu.

Panie Andrzeju, życzymy Panu rychłego powrotu do zdrowia i obiecujemy pamięć w modlitwie.

Uzdrowienie chorych – módl się za nami.

redakcja „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl

eprasa.pl f455c49a0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

„Ekonomia, głupcze!”

Czy pamiętają Państwo hasło wyborcze Billa Clintona w 1992 roku? „Ekonomia, głupcze! ”. Tak naprawdę jednak to Richard Nixon zgodził się na to, by Chiny były bogate, silne i żeby współdecydowały o świecie. Potem prof. Zbigniew Brzeziński „wezwał do zagrania chińską kartą przeciwko Moskwie”. Do normalizacji stosunków z Chinami Amerykanie przystąpili w 1978 r., a potem były rozwijane przez administrację Ronalda Reagana w krucjacie przeciwko „imperium zła”, czyli ZSRR. Jednak wspomniane hasło: „Ekonomia, głupcze! ” rozpoczęło masowe przeprowadzki amerykańskiego biznesu do Chin. Zwykła chciwość i skaczące w mgnieniu oka słupki zysków zachęciły amerykański biznes do inwestowania w Chinach. Wtedy w Waszyngtonie zapadały decyzje, by wspierać Chiny gospodarczo, naukowo, a nawet militarnie. W 1982 r. do Chin trafił Citibank, a potem General Motors, a w 1987 r. Kentucky Fried Chicken (KFC). Na rynek chiński trafiały amerykańskie technologie, również sprzęt wojskowy. Otrzeźwienie przyszło po wydarzeniach na placu Tiananmen w Pekinie w 1989 roku. Pomimo tego w 2001 r. Stany Zjednoczone popełniły błąd, zgadzając się na wstąpienie Chin do Światowej Organizacji Handlu. Dzisiaj ponad 90 proc. wszystkich antybiotyków w USA jest produkowanych w Chinach. Ocenę tych geopolitycznych błędów zostawmy potomnym. Dziś pozostało nam pytanie: Czy dojdzie do zderzenia tych dwóch gigantów? Zdaje się, że jest to tylko kwestia czasu, a miejscem zderzenie będzie Tajwan. Amerykanom pozostało tylko szybkie budowanie koalicji z tymi, którym Chiny również zagrażają. Obszarem priorytetowym stał się więc Indo-Pacyfik, usuwając w cień wszelkie inne obszary, w których globalny żandarm miał jeszcze niedawno wiele do powiedzenia. A co dalej z „imperium zła”, które pręży muskuły i pragnie odzyskać dawne granice. W drugim etapie rozmów Biden – Putin ten ostatni będzie chciał wynegocjować z sympatycznym staruszkiem znacznie więcej niż w Genewie. Po to „ruski szachista” zebrał na granicy ponad 100 tysięcy żołnierzy i sprzętu, aby odciąć Ukrainę od Morza Czarnego. Co się stanie z Europą Wschodnią? Czy zostanie sprzedana za obietnicę cichej neutralności wobec Chin? „Pożyjemy, zobaczymy” – jak mówią bracia Moskale. A w Bibliotece Ronalda Reagana w Kalifornii obradowało Narodowe Forum Obrony Reagana (RNDF). Pod gołębimi skrzydłami sekretarza obrony Lloyda J. Austina III zebrali się przywódcy całego spektrum politycznego i kluczowi przedstawiciele społeczności obronnej, w tym członkowie Kongresu, obecni i byli urzędnicy administracji, starsi przywódcy wojskowi, dyrektorzy branżowi, innowatorzy technologiczni i liderzy myśli. Nie wybrzmiały jednak kanonady partyjne, ponieważ spotkanie to miało charakter ponadpartyjny. Najważniejsze, że Lloyd J. Austin III zaprezentował fragmenty strategii obronnej Stanów Zjednoczonych, która będzie przedstawiona w całości w przyszłym roku.

Trzeba przyznać jedno Amerykanom, że tak jak my w chwili kryzysu potrafią się zebrać i wspólnie opracowywać strategie. Jedną z nich ma być boom technologiczny w obszarze obronności i poszukiwania nowych technologii. Wszystko wskazuje na to, że wyścig zbrojeń dawno już opuścił Ziemię i szybuje gdzieś w kosmosie. Warto więc, aby w Warszawie zaczęto wdrażać konkretne plany działania i przeniesiono wszystkie wartościowe debaty z internetu do telewizji publicznej. Zenek Martyniuk niestety nie pomoże nam swoimi piosenkami rozwiązać kwestii, jak ma wyglądać „armia nowego wzoru”.

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl f455c49a0a

Poziom 650. Inne państwo

14 dni spędzili pod ziemią górnicy kopalni „Piast” w Bielszowicach w grudniu 1981 roku. Strajkowali zdesperowani ludzie, do których docierały jedynie **szczątki informacji** z Polski, a także telefony zrozpaczonych rodzin i kolegów, którzy próbowali nakłonić ich do wyjścia.

Barbara Michałowska

„Nawet bardzo pogłębiona analiza wydarzeń poprzedzających wybuch strajku na kopalni «Piast» nie prowadzi do jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, co było jego przyczyną. Paradoksalnie, właściwie do godzin południowych 14 grudnia wszystko wskazywało na to, że żadna akcja protestacyjna nie ma szans powodzenia” – pisze dr hab. Andrzej Sznajder.

Szychta

Podczas pierwszej zmiany górnicy wymieniali się informacjami o zatrzymanych i internowanych kolegach. Po zakończeniu pracy postanowili nie wyjeżdżać. Stanisław Trybuś opowiadał po latach: – Dowiedzieliśmy się od kolegów, którzy bądź to byli sąsiadami, bądź mieszkali w tej samej miejscowości, że w brutalny sposób wielu naszych kolegów, w szczególności z zarządu związku Solidarność, w nocy było poturbowanych, w akompaniamencie płaczu żon, dzieci zabieranych w niewiadomym kierunku. Nie wiedzieliśmy gdzie, po co, jak.

I dalej wspominał: – Było około 200 pracowników na podszybiu, ja wyszedłem na taką ławkę na podwyższeniu i zwróciłem się do kolegów z apelem, z informacją, że wielu naszych kolegów zostało powywożonych w niewiadomym kierunku w sposób brutalny, że należałoby się o nich upomnieć. Zdecydowaliśmy, że zostajemy na dole do czasu, aż ich nie zobaczymy całych i zdrowych. I tak to się zaczęło.

Nie tylko oni zostali na dole. W tym czasie trwała już walka o uwolnienie przewodniczących prezydium zakładowej Solidarności oraz Komisji Zakładowej NSZZ „S” Przedsiębiorstwa Robót Górniczych z Mysłowic.

Władze kilka razy próbowały apelować do górników, by wyjechali. Jedną z prób podjął Jeremiasz Sitek, który pracował jako nadsztygar. W nocy zjechał na poziom 650 i apelował, by górnicy zakończyli strajk. Potem zeznawał, że na jego wezwanie, iż jest stan wojenny i trzeba podporządkować się dekretowi o nim, odpowiedziano, że stan wojenny jest na górze, na dole zaś jest inne państwo.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f455c49a0a

14 dni

Strajk w kopalni „Piast" rozpoczęło ok. 2500 górników. Tuż obok, w kopalni „Ziemowit", zastrajkowało dalsze 1500 osób. Do 24 grudnia w „Ziemowicie", a do 28 grudnia w „Piaście" kilkaset metrów pod ziemią strajkowali zdesperowani ludzie, do których docierały jedynie szczątki informacji z Polski, a także telefony zrozpaczonych rodzin i kolegów, którzy próbowali nakłonić ich do wyjścia.

Janusz Pioskowik wspominał o szóstym dniu strajku: – W tym dniu od samego rana, to jest od godziny 10, zaczynamy organizować dzienny tryb postępowania. Tworzą się brygady do oporu ścian. Reszta kolegów zajmuje się czymś, żeby ten wolny czas przeleciał jak najszybciej. Odbywają się rozgrywki, szachy, cymbergaj, układają wiersze, skecze i piosenki. Nadchodzą dalsze informacje ze świata. M.in., że ambasador PRL w Waszyngtonie prosi władze amerykańskie o azyl polityczny. RFN wystąpiła o zwrot długów zaciągniętych przez rząd Polski. Jaruzelski oświadcza, że nasz kraj nie jest w stanie spłacić teraz odsetek tej sumy, a co dopiero ją całą. Fala strajku włoskiego. Całkowicie zatrzymana jest pomoc Zachodu dla Polski. W drodze do Polski jest wysłannik papieża, jadący na rozmowy z prymasem Józefem Glempem. To trochę nas podbudowało i myśleliśmy, że to idzie w dobrym kierunku.

Nie wszyscy wytrwali do końca, część górników wychodziła. Do ostatniego dnia pod ziemią znajdowało się jednak aż ponad 1000 protestujących. Wbrew przekazom propagandy państwowej protest był dobrowolny, każdy sam decydował, jak długo pozostanie pod ziemią. Zablokowano jednak szyb w dół. Zjeżdżać mogli tylko nieliczni. Chcący dołączyć do strajku mieli drogę zablokowaną. Spuszczano też na dół żywność oraz paczki od najbliższych.

Wsparcie

Gdy pod ziemią strajkowali górnicy, na powierzchni trwała wielka akcja wspomagająca ich. Jedna z żon górników, cytowana przez dr. Jarosława Neję, mówiła: „Ludzie po blokach chodzili, zbierali pieniądze, pod sklepem stały zawsze dwie panie i facet, ale tutaj do kosza czy worka wrzucało się tylko towar: ziemniaki, pieczywo, wędlinę". Z kolei Andrzej Machalica mówił: „Był sklep przy kopalni, była stołówka, to wykupywały kobity, co się dało, i wio na dół". Po kilku dniach zabroniono korzystać ze stołówki. Rodziny przynosiły więc żywność i paczki pod bramę kopalni. Pracownicy „Piasta" spuszczali je następnie w dół, do strajkujących.

RODZINY PRZYNOSIŁY ŻYWNOŚĆ I PACZKI POD BRAMĘ KOPALNI. PRACOWNICY „PIASTA" SPUSZCZALI JE NASTĘPNIE W DÓŁ, DO STRAJKUJĄCYCH.

Dużym wyzwaniem było utrzymanie kopalni w stanie niestwarzającym bezpośredniego zagrożenia dla przebywających w niej

eprasa.pl f455c49a0a

strajkujących. – Na naszą prośbę zjechał Okręgowy Urząd Górniczy, który po przeprowadzeniu przeglądu wszystkich ścian i chodników wystawił oświadczenie o pozytywnej ocenie utrzymania wyrobisk górniczych – wspominał Janusz Pioskowik.

Wiele energii poświęcono, by zabezpieczyć kopalnię. Wprowadzono też stały rytm dnia, poranną higienę, stałe pory posiłków, od 15 grudnia także wspólne modlitwy. Czas wolny starano się zapełniać rozrywką – grano, opowiadano żarty, układano wiersze i piosenki.

„Wyjeżdżajcie, już szychta skończona,
Pielęgniarki i lekarz są w szatni.
Porozwożą Was suki po domach,
Mają wszystkich. Wasz szyb jest ostatni"

– śpiewał w jednej z ballad Jan Krzysztof Kelus. Pod ziemią także powstawały utwory opisujące życie strajkujących.

Wejdą, nie wejdą

Dobry nastrój panujący w pierwszych dniach wśród strajkujących prysł 17 grudnia, gdy do górników dotarła tragiczna wiadomość o pacyfikacji w kopalni „Wujek". Bano się, że i w stosunku do „Piasta" władza podejmie drastyczne kroki. Niektórzy mieli poczucie uwięzienia. Bano się, że na dół zjadą ZOMO-wcy, a wyjazd na górę według nich mógł skończyć się złapaniem przez służby. Niepokój samych strajkujących, a także gromadzących się przy kopalni ich bliskich był tak duży, że gdy 18 grudnia pod kopalnię przyjechał konwój wojskowy, by zabrać materiał wybuchowy (bano się, że strajkujący będą chcieli z niego skorzystać), wśród ludzi wybuchła panika. Niektórzy byli przekonani, że właśnie są świadkami początku pacyfikacji „Piasta". Do ciężkiej atmosfery wśród samych strajkujących przyczyniały się też pogłoski o chęci zatrucia wody, wpuszczeniu gazu czy odcięciu górnikom powietrza.

Próbowano złamać strajk na wszelkie sposoby, szczególnie bliżej świąt Bożego Narodzenia i pod wpływem informacji, że górnicy zamierzają spędzić święta pod ziemią. Wreszcie 23 grudnia wprowadzono blokadę żywności, a ze strajkującymi skontaktował się wiceminister górnictwa i energetyki Marian Gustek. Nic nie wskórał.

Święta pod ziemią, bez rodziny, w niepewności, były ciężkie. W południe do strajkujących zjechał bp Janusz Zimniak. Jego wizyta trwała ponad sześć godzin. Nie próbował nakłonić strajkujących do wyjścia, na co liczono na górze. Jak wspominali strajkujący, bardzo podtrzymał ich za to na duchu. Po jego wyjeździe przystąpiono do wigilii. Górnicy z „Piasta" wiedzieli, że pracownicy „Zimowita" postanowili przerwać strajk. Zostali sami. Wigilia była skromna, ale w następnych dniach już praktycznie nie mieli co jeść. Do tego górnicy byli już bardzo zmęczeni, a lekarze nie dawali gwarancji, jak ich organizm zniesie dalsze przebywanie pod ziemią.

Ostatecznie przerwali protest 28 grudnia. Wieczorem na powierzchnię wyjechało ponad 1000 strajkujących. Wielu z nich zwolniono z pracy, a gdy przyjmowano ich z powrotem, to na gorsze stanowiska. 11 internowano, a 7 aresztowano – byli to Zbigniew Bogacz, Wiesław Dudziński, Andrzej Machalica, Andrzej Oczko, Stanisław Paluch, Adam Urbańczyk i Wiesław Zawadzki. Prokurator wojskowy żądał dla nich od 10 do 15 lat więzienia. Ostatecznie oskarżeni zostali uniewinnieni przez sąd wojskowy. Sąd umorzył wobec wszystkich postępowanie karne.

PRÓBOWANO ZŁAMAĆ STRAJK NA WSZELKIE SPOSOBY, SZCZEGÓLNIE BLIŻEJ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.

WIGILIA BYŁA SKROMNA, ALE W NASTĘPNYCH DNIACH JUŻ PRAKTYCZNIE NIE MIELI CO JEŚĆ. DO TEGO GÓRNICY BYLI JUŻ BARDZO ZMĘCZENI.

***

Pisząc tekst, korzystałam z wydawnictwa „14 dni pod ziemią w Kopalni «Piast»", wydanego przez IPN w 2006 r. (szczególnie z zawartych w nim tekstów A. Sznajdera oraz Jarosława Nei), z wypowiedzi górników zawartych w audycji Marzanny de Latour „Grudzień '81 – kronika wydarzeń" (PR, 20.12.2001), a także tekstu Artura S. Górskiego pt. „Ostatnia szychta. Wigilia pod ziemią".

eprasa.pl f455c49a0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Wyjeżdżajcie już, chłopcy od «Piasta»”

W 2010 r. świat podziwiał Chile. Akcję ratunkową i determinację 33 górników z Copiapo, którzy pod ziemią spędzili 69 dni. Ale świat do dziś nie poznał tego, co działo się 40 lat temu w Polsce, w kopalni „Piast” w Tychach-Bieruniu Nowym.

„Wyjeżdżajcie już, chłopcy od «Piasta». (...) Wyjeżdżajcie, już szychta skończona! Pielęgniarki i lekarz są w szatni. Porozwożą was suki do domów. Mają wszystkich... Wasz szyb jest ostatni” – śpiewał w „Ostatniej szychcie na KWK Piast” Jan Krzysztof Kelus. Śpiewał do tekstu Jana Michała Zazuli (okupacyjny, stanowojenny pseudonim Jakub Broniec), poety, a zarazem fizyka, polarnika i alpinisty, który zginął w 1997 r. pod francuskim Mont Blanc.

W „Piaście” przez dwa tygodnie (14-28 grudnia 1981 r.) na początku 2 tys., a pod koniec ponad tysiąc górników z dziewięciotysięcznej załogi protestowało dobrowolnie przeciw stanowi wojennemu. Na poziomie 650 m pod ziemią komitet strajkowy przedstawił postulaty: uwolnienie internowanych kolegów, odwołanie stanu wojennego, wznowienie działalności NSZZ „Solidarność”. W odpowiedzi dyrektor postraszył ich szykanami, z karą śmierci włącznie.

„Władza w Wasze przebrana mundury i bandyci przebrani za władzę, znów na placu Defilad, u góry, na przysięgę żołnierzy prowadzą”. Na dole lekko nie było. Bez ciepłych napojów, toalety, o chlebie i wodzie z rurociągu pożarowego. Przesyłaną przez dyrekcję gorącą zupę odsyłali w obawie przed otruciem. Spali na wilgotnych deskach, człowiek przy człowieku. A przecież w każdej chwili mogli wyjechać na powierzchnię...

Najpierw były podziemne wieczory kabaretowe, potem już głównie modlitwy, w czym pomagali zjeżdżający na dół księża. Dzięki nasłuchowi radia BBC dowiedzieli się o pacyfikacjach innych zakładów, a 16 grudnia o rannych i zabitych z „Wujka”. Jaruzelscy „bandyci przebrani za władzę” straszyli wybuchem gazu, zalaniem wodą. Bandyckie media kłamały o biciu na strajku. 24 grudnia pozostali jedynym strajkującym zakładem w kraju. Odcięci już całkowicie od żywności zjedli kolację wigilijną – po pół kromki chleba i plasterku jabłka. Solidarnie wysłuchali pasterki.

Cztery dni później, wyjeżdżając w klatkach na górę, śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła”. W ramach gwarancji Jaruzelscy aresztowali „prowodyrów”, z pracy zwolnili tysiąc górników – dokładnie tylu, ilu wytrwało do końca, a większości „pozwolili” emigrować. Jaruzelski nie po raz pierwszy i ostatni stanął po drugiej stronie. Po stronie Moskwy przeciwko Polakom. Ale do dziś niektórzy w Polsce widzą w nim męża opatrznościowego, uosobienie wszelkich cnót, człowieka honoru...

„Tylko honor jest Wasz, solidarni. Bryła węgla za polskie sumienie. Na Was czas, wyjeżdżajcie z kopalni, wolna Polska zepchnięta pod ziemię! Ład i spokój, i praca na górze, pojedyncze są jeszcze przypadki... Wolny kraj, co Was trzyma w tej dziurze? Czas się zbierać i wsiadać do klatki!”.

eprasa.pl f455c49a0a

Kto skontroluje unijnych strażników praworządności, skoro zajmują najwyższe stanowiska kontrolujące innych i są instancjami odwoławczymi? Po rewelacjach „Libération" to **pytanie zaczyna być kluczowe** dla przyszłości UE.

Fot. Mateusz Włodarczyk / FORUM

Unijne instytucje do ZMIANY

Jakub Pacan

Kiedy francuski „Libération" opublikował materiały, które nazwać można „aferą elit", zaraz pojawiła się myśl Jacoba Burckhardta, że elity są „uosobieniem tego wszystkiego, czym my nie jesteśmy", europejskie elity.

Sędzia na dywaniku

Pytaniem ważniejszym od tego, dlaczego członkowie Europejskiej Partii Ludowej, najważniejsi urzędnicy unijni, sędziowie TSUE w sposób tak rażący nadużywali władzy, jest pytanie o stan instytucji, które im na to pozwalały. Dlaczego ci ludzie mogli się tak zachowywać? Bo pozwalały im na to sprawowane urzędy, urzędy – przypomnijmy – o ogromnej władzy rzeczywistej i symbolicznej, instytucje często ostatniej instancji i instytucje kon-

eprasa.pl f455c49a0a

trolujące inne urzędy oraz to, co się dzieje w państwach narodowych wspólnoty. Najtrudniej kontrolować tych biurokratów, którzy z nadania prawa kontrolują wszystkich innych. Sytuację całkowicie komplikuje fakt, że urzędnicy unijni na wysokich szczeblach nie muszą się obawiać nastrojów społecznych, ponieważ nie wybiera się ich w wyborach. Elita w zamkniętym kręgu dopuszcza do siebie osoby o takich samych przekonaniach i interesach.

Istotnym mechanizmem psychologicznym dla osób ujawnionych w aferze będzie jeszcze większa potrzeba wspólnej obrony i odgrodzenia się od ludzi z zewnątrz dla zachowania swoich stanowisk i wpływów. „Ich kodeks honorowy jest kodeksem kręgu, do którego należą, kodeksem tych ludzi, do których opinii się stosują" – pisał C.W. Mills w doskonałej książce „Elita władzy".

Gdyby nawet część z bohaterów medialnych rewelacji „Libération" poniosła jakieś konsekwencje – co jest wielce wątpliwe – to każdy następny, kto przyjdzie po nich, będzie zachowywał się podobnie lub tak samo, ponieważ na taką arogancję i pychę władzy pozwoli im instytucja, w której zasiadają.

Bohaterowie afery milczą

– Afera dotyczy instytucji, które nie mają ciał odwoławczych. To ogromny problem i pojawia się tutaj biblijne zagadnienie: „kto strzeże strażników". My, jako polska strona, proponowaliśmy powołanie drugiego trybunału obok TSUE, w którym zasiadaliby sędziowie trybunałów poszczególnych państw członkowskich. Uważam, że to jeszcze nie koniec i czekam na dalsze rewelacje, bo tak działa dziennikarstwo śledcze i będzie to jakiś serial. Po drugie, napiętnowani są tam głównie politycy niemieccy i nie zdziwiłbym się, gdyby teraz zaczęły wypływać kompromitujące materiały o politykach francuskich. To mogą być rozgrywki w ramach toczącej się kampanii wyborczej we Francji. Wskazując na instytucje UE, Francuzi próbują odsunąć uwagę od wewnętrznych problemów w kraju. Niepokoi też zachowanie polityków CDU i EPL. Ich milczenie potwierdza, że inne osoby mogą być zamieszane w dalsze afery. Bardzo przewidywalnie zachowuje się Tusk zaszywający się w mysiej dziurze – mówi były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski.

Opisana przez Millsa amerykańska socjeta w latach pięćdziesiątych jest bardzo podobna do dzisiejszych elit brukselskich, jeżeli chodzi o zjawisko zblatowania elit i „luźnych klik". „Życie towarzyskie, instytucje gospodarcze, system wojskowy i system polityczny pokrywały się ze sobą" – pisze Mills i dodaje, że elita władzy w USA bazuje na podstawie podobieństw jej członków, „wyżsi przedstawiciele systemu wojskowego, gospodarczego i politycznego są zawsze skłonni przyjąć od razu poglądy jeden od drugiego, wysłuchują zdania pozostałych członków elity z życzliwością i zrozumieniem". Skąd my to znamy?

> Urzędnicy unijni na wysokich szczeblach nie muszą się obawiać nastrojów społecznych, ponieważ **nie wybiera się ich w wyborach**.

W Unii Europejskiej jest niemal tak samo. Tak naprawdę nie ma znaczenia, że pani sędzia Rosario Silva de Lapuerta, ta, która nałożyła na Polskę gigantyczne kary za kopalnię Turów, jest Hiszpanką, tak samo żadnego znaczenia nie miało polskie pochodzenie Donalda Tuska jako przewodniczącego Rady Europejskiej, ponieważ oni działają w interesie Unii samej w sobie. Znaczenie ma dla nich spójność ideologiczna i dążenie do sfederalizowanej Europy. Wszyscy najważniejsi decydenci UE są „jednego ducha", by użyć trochę przewrotnie kategorii biblijnych.

Droga realizowania kariery w strukturach UE tych ludzi, specyficzne świadectwo „europejskiej moralności", którym muszą się legitymować, oraz obrona tzw. europejskich wartości stwarzają warunki, w których może się wytworzyć między nimi „psychologiczne powinowactwo, pozwalające im mówić o sobie: oto na pewno jeden z nas. Wszystko to świadczy, że mamy tu do czynienia ze świadomością klasową w podstawowym, psychologicznym sensie tego słowa" – pisze dalej autor „Elity władzy".

„Prawdą jest również, że jeśli większość ludzi może podejmować tylko takie role, jakie są dla nich dostępne, i odgrywać je tak, jak należy się po nich spodziewać ze względu na ich pozycję, to właśnie elita nie musi tak postępować i często tak nie postępuje. Ludzie elity mogą postawić pod znakiem zapytania strukturę instytucji i swoje stanowisko w tej strukturze, albo sposób, w jaki mają z tego stanowiska korzystać" – dodaje C.W. Mills.

Czy dojdzie do zmiany funkcjonowania unijnych elit? Zależy, jak szerokie kręgi zatoczy afera. Chodzi o wspieranie dotychczasowych przekonań i podtrzymanie dotychczasowej linii instytucji. To, co zostało wypracowane, na ogół jest kontynuowane. Dopiero trudne, np. kryzysowe, okoliczności zmieniają funkcjonowanie instytucji – pytanie, jak głęboki ma to być kryzys, by zmiana została wymuszona.

eprasa.pl f455c49a0a

Fot. M. Żegliński

Wystawa „Księża Solidarności”

9 grudnia 2021 r. w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Księża Solidarności” przygotowanej przez Instytut Dziedzictwa Solidarności. Uroczystość wpisuje się w **obchody 40. rocznicy** wprowadzenia w Polsce stanu wojennego.

Jakub Pacan

Wystawa ma charakter edukacyjno-informacyjny i składa się z kilkunastu tablic przekrojowo prezentujących wkład Kościoła i jego przedstawicieli w fenomen Solidarności.

– Solidarność jest związkiem od początku związanym z Kościołem katolickim. Sam Jan Paweł II bardzo Solidarności sprzyjał i nawet mogę powiedzieć, że stworzył teologię solidarności, którą bardzo mocno eksponował w latach osiemdziesiątych. To on powiedział: „nie ma wolności bez solidarności”, trawestują te, które krzyczeliśmy w manifestacjach, że nie ma „wolności bez Solidarności”. Po drugie, chcieliśmy uczcić 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w sposób nietypowy; chcieliśmy, by w wielu uroczystościach związanych z tym tragicznym wydarzeniem nie zapomnieć o księżach Solidarności, wszystkich księżach. Księża, którzy decydowali się na pomoc Solidarności, byli administracyjnie nękani, śledzeni, ośmieszani, podważano zaufanie do nich. Kilku kapłanów poniosło śmierć męczeńską, jak patron NSZZ „Solidarność” bł. ks. Jerzy Popiełuszko – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” Grzegorz Polak, wicedyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

Wystawa będzie czynna do połowy stycznia.

eprasa.pl f455c49a0a

Dworce dostępne dla wszystkich

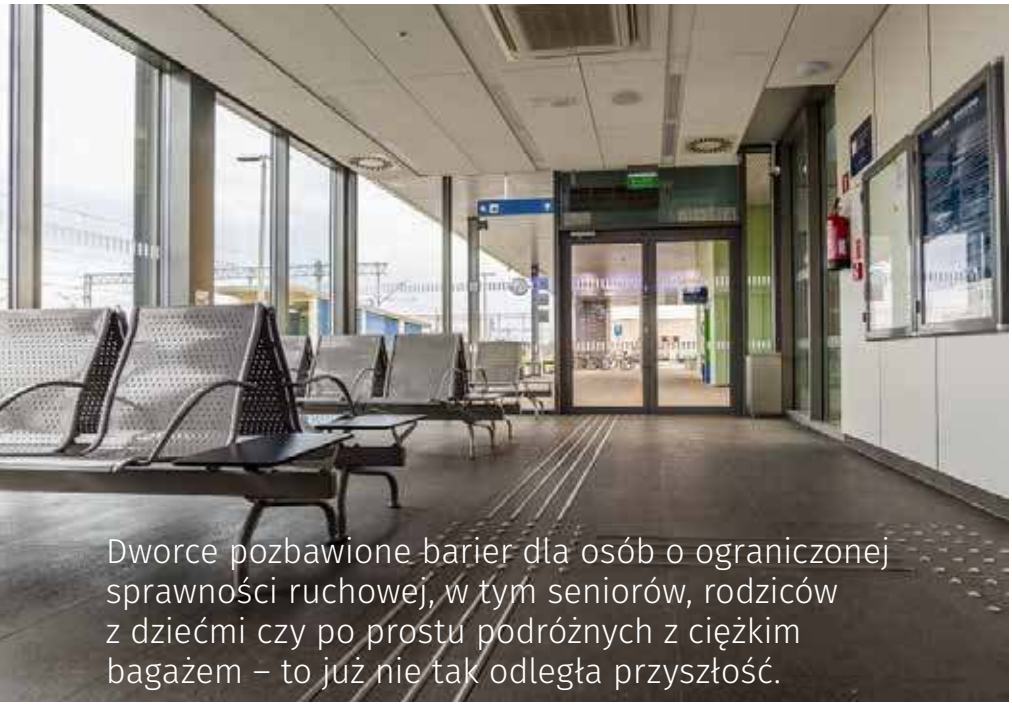

Dworce pozbawione barier dla osób o ograniczonej sprawności ruchowej, w tym seniorów, rodziców z dziećmi czy po prostu podróżnych z ciężkim bagażem – to już nie tak odległa przyszłość.

Fot. materiały prasowe

Innowacyjny Dworzec Systemowy

Do końca 2023 roku nastąpi prawdziwy przełom w tym zakresie, ponieważ obecnie PKP SA realizują Program Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023, który obejmuje łącznie blisko 200 dworców kolejowych w całej Polsce! Kładzie on nacisk na dostępność dworców dla wszystkich pasażerów.

200 przyjaznych dworców

Społeczeństwa w Europie bardzo szybko się starzeją, a tempo tych zmian przyspieszy w kolejnych dekadach, co potwierdzają dane Eurostatu opracowane dla 27 państw UE. Dlatego tak ważne jest postawienie na dostępność. Właśnie ten aspekt podkreślono w dokumencie opracowanym przez PKP SA pn. „Dobre praktyki w inwestycjach kolejowych PKP SA", do którego stosowania są zobligowani projektanci i wykonawcy realizujący inwestycje dworcowe dla PKP SA. Jest on oparty na wytycznych wynikających z TSI-PRM, czyli norm unijnych dotyczących dostosowania infrastruktury do obsługi osób z niepełnosprawnościami. Należy je stosować w przypadku dworców budowanych od podstaw oraz podczas przebudów obiektów historycznych.

Zabytkowy znaczy komfortowy

To właśnie dostosowanie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami dworców zabytkowych stanowi największe wyzwanie, ponieważ trzeba połączyć to, co funkcjonalne, z tym, co historyczne! Konieczna jest likwidacja istniejących barier architektonicznych oraz wprowadzenie wielu usprawnień, w tym m.in. linii prowadzących z polami uwagi, oznaczeń w alfabecie Braille'a, dotykowych map dworca oraz kontrastowej kolorystyki wyposażenia wnętrz. Inne rozwiązania to windy, drzwi automatyczne, pochylnie oraz specjalnie przystosowane toalety. O wiele prostsza, z punktu widzenia inwestora, jest budowa nowych obiektów.

Dworce bez barier

Takie dworce powstają również w Programie Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023. Najliczniejszą grupą są Innowacyjne Dworce Systemowe (IDS) budowane według autorskiej koncepcji PKP SA. Zakłada ona pełną dostępność dworców i wyeliminowanie potencjalnych barier architektonicznych już na etapie projektowania. Stąd Innowacyjne Dworce Systemowe to budynki parterowe z czytelnym i prostym układem przestrzennym oraz posiadające wiele usprawnień dla osób z niepełnosprawnościami. Dworców budowanych w zgodności z wytycznymi TSI-PRM, czyli dostępnych dla podróżnych o ograniczonej sprawności ruchowej, przybywa z miesiąca na miesiąc.

Liczby, które (u)rosną!

W ramach Programu Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023 zakończono już 42 inwestycje, a ich liczba będzie sukcesywnie rosnąć wraz z zakończeniem kolejnych przedsięwzięć. Proces ten będzie kontynuowany w kolejnej odsłonie Programu Inwestycji Dworcowych planowanej na lata 2024-2030. Stąd jasne jest, że w najbliższych latach odsetek dworców przyjaznych osobom o ograniczonej sprawności ruchowej będzie rósł!

A.Z.

Artykuł powstał we współpracy z PKP S.A.

eprasa.pl f455c49a0a

Wojna hybrydowa trwa

Fot. WOT / MSWiA

Dynamika wydarzeń na granicy polsko-białoruskiej jakby znacznie osłabła – tak wynika z polskich informacji oficjalnych. Co nie znaczy, że nie ma nieustannych prób siłowego, coraz brutalniejszego przedarcia się migrantów przez polską granicę. Gdy oddajemy do druku ten numer „Tygodnika Solidarność", wiadomo, że **presja na polską granicę trwa**. Rosja wykorzystuje sytuację sprowokowaną na polskiej granicy jako wojnę hybrydową przeciwko Polsce i Europie.

Teresa Wójcik

Aleksander Łukaszenka nie rezygnuje, chętnych i coraz bardziej zdesperowanych migrantów nie brakuje w Mińsku i kilku innych białoruskich miastach, choć znaczne grupy Irakijczyków wróciły specjalnymi lotami do północnego regionu Iraku zarządzanego przez Kurdów. Wielu powracających ostrzega przed migracją do Unii Europejskiej przez Białoruś, podkreślając „bezwzględność i okrucieństwo władz i służb białoruskich". Według wiarygodnych informacji rządu w Bagdadzie samoloty irackich linii lotniczych przetransportowały z powrotem ponad 3 tysiące migrantów (stan na 8 grudnia). Były to głównie rodziny z dziećmi z irackiego Kurdystanu. Według szacunków władz Autonomicznego Regionu Kurdystanu do Białorusi przybyło około 8 tysięcy ludzi z tego regio-

eprasa.pl f455c49a0a

nu. To może znaczyć, że 5 tysięcy jeszcze liczy na przedarcie się do Niemiec. Migranci z Bliskiego Wschodu to nie tylko Irakijczycy; nie brak ludzi z Pakistanu, Iranu, Syrii, Afryki Północnej, Nigerii itp. Niektórzy szacują, że obecnie na Białorusi znajduje się do 70 tysięcy chętnych na bogaty social i beztroskie życie w Niemczech.

Migranci **zostali poinstruowani**, a nawet przeszkoleni przez białoruskie służby, jak przekraczać nielegalnie granicę, walczyć z policją, strażą graniczną i wojskiem.

Unia Europejska zamyka zewnętrzne granice?

Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Margaritis Schinas oficjalnie oskarża Mińsk o „powodowanie ciężkich ludzkich cierpień" poprzez wykorzystanie migrantów do „atakowania" UE w proteście przeciwko sankcjom. Podkreśla, że ma dowody na to, że rząd prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki współpracuje z przemytnikami i handlarzami ludźmi: „Mamy niezbite dowody i wiarygodne dane wywiadowcze, które pokazują, że rzeczywiście istnieje zmowa między międzynarodowymi siatkami przemytników ludzi a reżimem Łukaszenki na Białorusi" – powiedział Schinas. Wyjaśnił, że Mińsk od wiosny prowadził kampanię zachęcającą do migracji do Unii Europejskiej przez Polskę tysięcy ludzi. M.in. zrezygnował z wiz dla migrantów w celu ułatwienia i zachęty do migracji. Zachętą były też zapewnienia w rozdawanych ulotkach, że na granicy z Polską będą czekać autokary, które przez Polskę miały „turystów" przewieźć do Niemiec. Po wylądowaniu na Białorusi i kilku dniach przygotowań migrantów eskortowanych przez siły specjalne przewożono – często przy zastosowaniu przemocy – na granicę, gdzie ich albo porzucano, albo zachęcano/zmuszano do siłowego przedarcia się do Polski.

Są uzasadnione podejrzenia, że w ciągu tych „kilku dni" pobytu na Białorusi migranci zostali poinstruowani, a nawet przeszkoleni, jak zachowywać się na granicy, jak ją przekraczać nielegalnie, jak postępować z policją, Strażą Graniczną i ewentualnie wojskiem.

Polska oficjalna ocena, oceny USA

Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau w wywiadzie dla „Deutsche Welle" stwierdził, że działania Łukaszenki są próbą „destabilizacji" Polski przez „nieustanny atak" na granicę ze strony migrantów. „Oczywiście nie jest to kryzys migracyjny, to kryzys polityczny celowo zapoczątkowany przez [białoruskiego siłacza Aleksandra] Łukaszenkę" – powiedział Rau DW. Podkreślił, że migranci, głównie z Bliskiego Wschodu, próbujący przedostać się do UE przez Białoruś, są „zaaranżowani, zachęcani i nadzorowani przez władze białoruskie".

Minister Rau nie widzi alternatywy dla kolejnych sankcji Unii Europejskiej wobec Białorusi. W rozmowie z DW zasugerował, że kryzys migracyjny na polskiej granicy może być wspierany przez Moskwę.

Ta ocena powtarza się w mediach i wypowiedziach niektórych polityków USA, skrócona narracja brzmi: Rosja wykorzystuje kwestię migrantów do wzmocnienia swoich geopolitycznych celów i ambicji. Zgodnie z tą oceną Mińsk może być wspierany lub „nadzorowany przez rosyjskich partnerów" Łukaszenki.

W każdym razie wojna hybrydowa prowadzona przez Łukaszenkę na polskiej granicy musi być postrzegana w szerszym kontekście związanym z rozbudową rosyjskich sił zbrojnych w pobliżu Ukrainy oraz rosnącymi cenami gazu. Te fakty świadczą także o tym, że Rosja wykorzystuje sytuację sprowokowaną na polskiej granicy jako dźwignię do złamania europejskiej solidarności i jedności.

Komisja Europejska chce zezwolić trzem krajom UE graniczącym z Białorusią – Łotwie, Litwie i Polsce – na wprowadzenie procedur, które w ciągu maksymalnie czterech miesięcy wstrzymają proces azylowy na granicy i ułatwią deportowanie osób, których wnioski o azyl zostały odrzucone. „Jesteśmy rodziną. A kiedy jeden z nas zostanie zaatakowany, reszta z nas będzie przy nim. I to jest przesłanie, które chcemy przekazać za pomocą tego pakietu procedur" – stwierdził wiceprzewodniczący KE Schinas. Trzeba pamiętać, że fakty świadczą niezbicie o tym, iż migranci zwabieni i oszukani przez Łukaszenkę są to w zasadzie imigranci poszukujący poprawy warunków życia, imigranci ekonomiczni. Nie mają prawa do azylu.

Wojna hybrydowa prowadzona przez Łukaszenkę na polskiej granicy musi być postrzegana w szerszym kontekście związanym z **rozbudową rosyjskich sił zbrojnych**.

eprasa.pl f455c49a0a

Czy bitcoin będzie nowym BRETTON WOODS?

Kryptowaluty w ostatnich dwóch tygodniach niejednego przysporzyły o zawał serca. I niejednemu przyniosły zaskakujący zysk – zysk liczony w dziesiątkach tysięcy dolarów, jeżeli przyjrzymy się najbardziej znanej z nich, czyli bitcoinowi. Choć zdarzyły się ostatnio takie, których wartość zwiększyła się w ciągu tygodnia o... **900 proc.** To Omicron, który powstał lata temu, a nieoczekiwaną popularność zawdzięcza kolejnej odmianie koronawirusa.

Aleksander Żywczyk

Kryptowaluty stały się niebezpieczne dla najsilniejszych gospodarek – stąd m.in. przesłuchanie, które ma się odbyć w Kongresie USA jeszcze w grudniu. Zeznawać będą szefowie giełd handlujących wirtualnymi pieniędzmi.

Dotychczas amerykański Kongres tylko raz zmierzył się z podobnym przesłuchaniem – w kwietniu 2018 r. przed kongresmenami zeznawali szefowie największych serwisów społecznościowych, w tym Mark Zuckerberg, twórca i właściciel Facebooka przemianowanego niedawno na Meta. Ówczesne przesłuchanie z zapartym tchem oglądał cały świat – w równym stopniu prezesi firm technologicznych, co media i politycy. Opinie – choć wygłaszane przez skrajnie różne środowiska – były zgodne w tym, że przesłuchanie wygrał Zuckerberg, bo kongresmeni nie wiedzieli, jak i o co go pytać.

Czy podobnie będzie wyglądało przesłuchanie Alesi Haas, Jeremy'ego Allaire oraz Briana Brooksa z największych amerykańskich giełd kryptowalut – Coinbase, Circle oraz Bitfury? Warto wspomnieć, że ten ostatni w czasach prezydentury Donalda Trumpa pełnił jedną z najważniejszych funkcji w amerykańskiej administracji – był jednym z czołowych regulatorów bankowych oraz brał udział w tworzeniu polityki USA dotyczącej kryptowalut. Być może więc to on będzie przesłuchiwał kongresmenów.

Kolejni zaproszeni na przesłuchanie finansiści Sam Bankman-Fried z FTX Trading, Chad Cascarilla z Paxos i Dennelle Dixon z Stellar Development Foundation nie prowadzą giełd kryptowalut, choć ich firmy finansowe i kantory prowadzą wymianę żywej gotówki na wirtualny majątek.

W ten sposób po raz pierwszy zostaną zakwestionowane legalnie działające firmy z najbardziej kontrowersyjnego sektora światowych

eprasa.pl f455c49a0a

finansów. Kryptowaluty od dawna wywołują emocje na korytarzach amerykańskich Kongresu i Senatu. Elizabeth Warren z lewej strony Partii Demokratycznej wezwała do zaostrzenia regulacji sektora, a skrajnie odległy od niej światopoglądowo Donald Trump określił kryptowaluty mianem „oszustwa".

Kto się boi „crypto"?

Kryptowaluty nie są walutami w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, chociaż zwykle służą do dokonywania płatności. Są one przechowywane online w „portfelach cyfrowych" i działają bardziej jak wehikuły inwestycyjne lub papiery wartościowe, często o wysokim stopniu zmienności.

Anonimowość płatności za pomocą kryptowalut oznacza, że niemal od samego początku w latach 90. XX wieku były one wykorzystywane w działaniach przestępczych – to właśnie bitcoinami płacono za narkotyki i w bitcoinach brano okupy za odblokowanie zhakowanych komputerów czy porwanych członków bogatych amerykańskich rodzin. Posiadacze cyfrowego portfela mogą kupić na czarnym rynku dowolny rodzaj broni – i nie zostawiają po sobie śladów. Kryptowaluty bowiem gwarantują niemal doskonałą anonimowość.

Ich zwolennicy – w tym wielu najbogatszych ludzi świata z Elonem Muskiem, twórcą i właścicielem Tesli na czele – przekonują jednak, że pogląd o wykorzystywaniu „crypto" ze względu na możliwość omijania prawa i zachowywania anonimowości jest przestarzały, zaś innowacyjność w tej dziedzinie ma ogromny potencjał. ›

eprasa.pl f455c49a0a

Rządy na całym świecie przyjęły radykalnie różne podejścia do kryptowalut. Chiny ogłosiły, że transakcje w kryptowalutach są nielegalne i wiele wskazuje na to, że na podobne prawo zdecydują się Indie.

KRYPTOWALUTY OD DAWNA WYWOŁUJĄ EMOCJE NA KORYTARZACH AMERYKAŃSKICH KONGRESU I SENATU. NIE TYLKO TAM.

Wiele banków centralnych – szczególnie w najbogatszych gospodarkach świata – przygląda się sektorowi ostrożnie i omawia możliwe do wprowadzenia regulacje niekontrolowanego przez nikogo rynku. Niewielki Salwador ogłosił niedawno, że bitcoin będzie dla tego państwa prawnym środkiem płatniczym. W bitcoinach będą wypłacane wynagrodzenia i zasiłki – oczywiście nie w pełnych bitcoinach, bo tyle Salwadorczycy nie zarabiają (wartość jednego bitcoina to obecnie kilkadziesiąt tysięcy dolarów), a jedynie w ich tysięcznych częściach. Jednak algorytmy przewidują możliwość dzielenia bitcoinów, tak jak wszystkie pozostałe gospodarki świata dzielą swoje narodowe waluty na setne części – centy czy grosze.

Burmistrz Miami i nowo wybrany burmistrz Nowego Jorku mają ambicje, aby ich miasta stały się centrami biznesu kryptowalut, i już dzisiaj zapowiadają, że wynagrodzenie chcą otrzymywać właśnie w bitcoinach – nie w dolarach. To bezprecedensowe żądanie i wygląda na to, że w obu przypadkach zostanie zrealizowane.

Pieniądz czy nie pieniądz

Tuzy świata finansów już od kilku lat na wystawnych konferencjach zastanawiają się, czy kryptowaluty są pieniędzmi przyszłości i czy obecne rosnące zainteresowanie rynków tymi wirtualnymi pieniędzmi może być początkiem rewolucji podobnym do tej, którą zapoczątkowała konferencja finansistów w amerykańskim Bretton Woods w 1944 roku, kiedy niemal wszystkie gospodarki świata odeszły od parytetu złota, zaś wartość narodowych walut przestała być zależna od ton złota trzymanych w narodowych skarbcach, a zaczęto ją wiązać z faktyczną wartością gospodarki kraju emitującego pieniądz. Ustalone wówczas zasady obowiązują do dzisiaj, podobnie jak rozpisana wówczas rola banków centralnych, które w porozumieniu z rządami, lub bez takiego porozumienia, decydowały o ilości pieniądza na rynku, a więc również o jego wartości.

Pojawienie się kryptowalut – i ich wejście do oficjalnego obiegu pieniężnego, co np. bitcoin zawdzięcza decyzji niewielkiego Salwadoru, pozbawia banki centralne jakiejkolwiek kontroli nad tym, ile warta jest waluta, jaką płacą obywatele.

Pieniądz, o czym wiedzą wszyscy ekonomiści, pełni w gospodarce kilka fundamentalnych funkcji. To przede wszystkim środek wymiany – płaci się nim za pracę oraz za towary i usługi. To także pierwszy i najpoważniejszy miernik wartości towarów – dzięki niemu można porównywać ceny tych samych produktów na różnych rynkach, a nawet w różnych sklepach. Dzieje się tak, bo pieniądz jest podstawowym środkiem płatniczym we wszystkich, nawet najbiedniejszych państwach świata. Jednak z punktu widzenia inwestorów i bankierów nie to jest najważniejszą jego funkcją. To przede wszystkim środek tezauryzacji, czyli przenoszenia majątku w czasie. Dzięki pieniądzom możemy odkładać oszczędności i gromadzić majątek – z czasem coraz większy. O sile państwa od czasów starożytnych mówiła siła jego pieniędzy i majątków dzięki nim gromadzonych. Dzisiaj, kiedy coraz większe znaczenie mają kryptowaluty (spełniające wszystkie warunki bycia pieniądzem) – pieniądze zupełnie wirtualne, istniejące na milionach serwerów jako zakodowane zapisy zer i jedynek – państwa nie mają nad nimi żadnej kontroli. Za to kryptowaluty mają coraz większą kontrolę nad rynkiem. I pozwalają – dzięki swoim niestabilnym kursom – na nieoczekiwane zbudowanie wielkich majątków. A także wywołanie kryzysu w niejednym państwie.

ELON MUSK ODZYSKAŁ UTRACONE NA TRZY DNI MIEJSCE NAJBOGATSZEGO CZŁOWIEKA NA ZIEMI.

eprasa.pl f455c49a0a

Wielki krach i... kilka majątków więcej

Tylko w ciągu drugiego weekendu grudnia wartość bitcoina spadła z 53 tysięcy dolarów do niewiele ponad 42 tysięcy dolarów, przyprawiając wielu posiadaczy wirtualnej waluty przynajmniej o stan przedzawałowy. Elon Musk, posiadający jeden z największych portfeli bitcoinów na świecie, w ciągu kilku dni z pozycji najbogatszego człowieka świata spadł poza podium. Tysiące biur analitycznych i firm brookerskich zabrało się do analizowania kursu bitcoina, wspólnie dochodząc do wniosku, że nie ma w tym przypadku prostej odpowiedzi. Wskazywali jednak na gwałtowny spadek pożyczek zabezpieczających i nowych pozycji na kontraktach terminowych, a także na aktywność dużych posiadaczy bitcoinów jako dowód masowej likwidacji.

Ten krach był największy od 31-procentowego spadku ceny bitcoina 19 maja tego roku. Według platformy analitycznej Coinglass, kapitalizacja rynkowa bitcoina spadła do około 932 miliardów dolarów z 1,25 biliona dolarów notowanych 21 października.

Na spadku tym zarobił bezspornie prezydent Salwadoru, który w imieniu niewielkiego kraju kupił kolejne paczki bitcoinów, mogąc po kilku dniach oświadczyć swoim wyborcom, że budżet państwa w ciągu weekendu zwiększył się o 30 proc. Tego w warunkach pokoju nie dokonał żaden inny kraj w historii!

Po powrocie bitcoina do ceny przekraczającej 50 tysięcy dolarów za jednostkę rząd Salwadoru świętował. Szerzej uśmiechał się również Elon Musk, odzyskując utracone na trzy dni miejsce najbogatszego człowieka na Ziemi.

Być może na ten krótkotrwały krach wpływ miała sprawa sądowa tocząca się w Miami pomiędzy byłym informatykiem Craigiem Wrightem a rodziną Dave'a Kleimana, który zmarł w 2013 r. i jako ekspert do spraw bezpieczeństwa komputerowego współpracował z Wrightem nad stworzeniem i wydobyciem pierwszego istniejącego bitcoina. Rodzina Kleimana twierdziła, że Craig Wright go ukradł po tym, jak jego partner zmarł.

Milion bitcoinów w pamięci podręcznej

Czy duet Wright-Kleiman rzeczywiście był legendarnym Satoshi Nakamoto, który – jak wierzyły do niedawna miliony internautów – opracował i wdrożył technologie kryptograficzne pozwalające na tworzenie kryptowalut? Amerykański sąd nie miał wątpliwości – Wright jako współtwórca kryptowaluty może zachować milion bitcoinów (czyli w dniu orzeczenia wyroku – 54 miliardy dolarów) w pamięci podręcznej swojego komputera i dysponować nimi dowolnie, ponieważ to on był głównym pomysłodawcą i twórcą „crypto". Rodzina Kleimana otrzymała ponad 100 milionów dolarów w postaci praw własności intelektualnej – to dolary, które będą pracować na siebie, dopóki w wirtualnym świecie będzie krążył ostatni bitcoin.

Przyjęcie do międzynarodowego koszyka walut pierwszych kryptowalut jest kwestią czasu. Będą one wówczas miały wymierny wpływ nie tylko na wartość dolara, euro czy jena, ale również na najsilniejsze gospodarki świata. Od tego, jak przygotują się na ich przyjęcie banki centralne, zależy odporność tych gospodarek na ewentualne, choć niemal pewne, kryzysy. Większość z nich – w tym Eurobank czy amerykańska Rezerwa Federalna – od ponad roku pracuje już nad stworzeniem swojej elektronicznej waluty będącej odpowiednikiem pieniądza faktycznie krążącego na rynku. Być może zanim będziemy świętować kolejny Dzień Niepodległości, nasze wypłaty będą do nas trafiać wyłącznie w cyfrowej postaci, zaś gotówką będziemy posługiwać się wyłącznie w sklepach ze starociami. Przynajmniej dopóki te nie wejdą do światowego systemu waluty cyfrowej budowanego właśnie przez najsilniejsze państwa i najbogatszych ludzi. S

W głębokim żalu i smutku pogrążyła nas wiadomość o śmierci Naszego Kolegi i Przyjaciela

ŚP. KRZYSZTOFA ZAGUŁY

członka Rady Krajowej Sekcji Pracowników Telekomunikacji, Komisji Międzyzakładowej OMPT NSZZ „Solidarność".

Był wierny ideałom Solidarności, zaangażowanym w działalność związkową na szczeblu kraju i w macierzystym Krakowie, zawsze upominając się o pracowników.

RODZINIE I BLISKIM ZMARŁEGO
składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Koleżanki i Koledzy
z NSZZ „Solidarność"
Pracowników Telekomunikacji

eprasa.pl f455c49a0a

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, oraz droga naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2 w Warszawie na kanale 23, Wrocławiu i okolicach tych miast na kanale 41. Transmisja na żywo dostępna jest również na stronie www.tvrepublika.pl

Dodatek specjalny powstał we współpracy z Ministerstwem Edukacji i Nauki

Ministerstwo Edukacji i Nauki

Tygodnik Solidarność

Historia na wyciągnięcie ręki

Historia stanu wojennego to nie tylko historia liderów Solidarności i czołowych działaczy PZPR. To również historia naszych małych ojczyzn i lokalnych bohaterów.

Mateusz Kosiński

Stan wojenny w drastyczny sposób wpisał się w historię „Tygodnika Solidarność". Ostatnim przygotowanym w PRL numerem naszego tygodnika okazało się wydanie 37., datowane na 11 grudnia 1981 r. Został on jednak w części skonfiskowany, ale ci, którzy zdążyli go zakupić, mogli przeczytać, że w kolejnym „TS" będzie drukowana książka Krystyny Kersten „Historia polityczna Polski 1944-1956", a także noworoczna szopka polityczna. Tak się jednak nigdy nie stało...

NIE WSZYSTKICH INTERNOWANO

Tadeusz Mazowiecki, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność", materiały do kolejnego nr. 38 „TS" zabrał ze sobą do Gdańska, gdzie odbywało się posiedzenie Komisji Krajowej. Pracę nad nimi zaplanował na czas pociągowej podróży powrotnej. Niestety nie zdążył usiąść nad przygotowanymi przez dziennikarzy materiałami. Jak możemy przeczytać w jego wspomnieniach zamieszczonych w książce „Tygodnik Solidarność – 35 lat": „w nocy, po Komisji Krajowej, wyprowadzono mnie z Grand Hotelu w kajdankach i zawieziono na Kartuską do komisariatu. Tłum ludzi stał tam na korytarzu, ja niedaleko Wyszkowskiego (wtedy sekretarza redakcji «Tygodnika Solidarność» – przyp. red.), ale nie pozwolili nam rozmawiać. Milicjant, który nas pilnował, coś nieustannie mruczał pod nosem, komuś wymyślał. Gdzieś dopiero nad ranem nam się wygadał, że jest stan wojenny. Że go zbudzono i dlatego jest zły" – opowiadał Mazowiecki. Naczelny Tysola został wezwany na rozmowę z esbekiem jako jeden z ostatnich. „Nasza rozmowa była bardzo ostra. W pewnym momencie on, strasznie oburzony, mówi: «A pan miał materiały przeciw naszemu ministrowi!». Widocznie coś w tej szopce było na Kiszczaka, ale nie miałem okazji zorientować się, co" – wspominał Mazowiecki. W stanie wojennym internowano wielu dziennikarzy „TS": 13 grudnia poza Tadeuszem Mazowieckim również Waldemara Kuczyńskiego, Krzysztofa Wy

ciąg dalszy na II str.

TYGODNIK Solidarność

TYSOL.PL

NR 50 (1718) 14 GRUDNIA 2021

DODATEK SPECJALNY

eprasa.pl f455c49a0a

szkowskiego, Jana Dworaka i Małgorzatę Łukasiewicz. W następnych dniach internowano jeszcze Wojciecha Brojera, Macieja Cisłę i Wandę Falkowską.

Jednak zdecydowana większość pracowników „Tygodnika" pozostała na wolności i w poniedziałek przyszła do redakcji. Tam, ku ich ogromnemu zaskoczeniu, okazało się, że w nadmiarze obowiązków esbecja zapomniała o siedzibie „TS", gdzie nie przeprowadzono żadnej rewizji. Zdziwieni pracownicy postanowili z tego skorzystać – wynosząc w pierwszej chwili artykuły i papiery, a następnie wszystkie magnetofony i maszyny do pisania. Wszystkie urządzenia zniknęły również ze spisu wartości trwałych. W dalszej kolejności wyniesiono listy do redakcji, które były bardzo szczere i często ich autorzy otwarcie krytykowali władzę, nie mogły więc wpaść w ręce bezpieki. Ostatecznie wory trafiły do kościoła św. Michała, gdzie zostały wywiezione taksówkami. Na koniec przez piwnice wyniesiono bezcenny kserograf. W przyszłości miał on służyć do powielania „Tygodnika Wojennego". Do rewizji w redakcji doszło dopiero w piątek, 18 grudnia, z racji odpowiedniego „wyczyszczenia" pomieszczeń była ona jednak już zupełnie bezskuteczna. Wojskowy komisarz zakazał jednak spotkań w siedzibie redakcji, ta więc przeniosła się do pobliskiej restauracji – „Zielonej Gęsi". Następnie dziennikarze zadbali o uzyskanie zaległych wypłat, również dla internowanych kolegów. Ta część zespołu, która pozostała w stanie wojennym na wolności, zintegrowała się jeszcze mocniej niż w okresie „karnawału". Wkrótce znaczna część redakcji „Tygodnika" zaczęła pisać dla podziemnych tytułów.

STAN WOJENNY TO 10 TYSIĘCY INTERNOWANYCH W LICZNYCH ZAKŁADACH PRACY, TO DOŚWIADCZENIE MILIONÓW.

DOŚWIADCZENIE MASOWE

Dlaczego w artykule poświęconym szerokiemu kontekstowi stanu wojennego zaczynam od szczegółu, pokazując obraz grudnia 1981 r. przez pryzmat historii „Tygodnika Solidarność"? Wyżej wymieniona historia dotyczy tylko jednego zakładu pracy i ośmiu internowanych osób. Stan wojenny to pierwsze tak masowe wydarzenie natury społeczno-politycznej od czasu stalinizmu. Stan wojenny to 10 tysięcy internowanych w licznych zakładach pracy. To doświadczenie milionów, na których życie osobiste wprowadzenie stanu wojennego w mniejszy lub większy sposób wpłynęło. To cała rzeka historii jak ta powyżej. To historie, które działy się w całej Polsce – zarówno w dużych miastach, które były centrami przemysłowymi PRL-u, jak i na prowincji. Do obozów internowania trafili zarówno liderzy Solidarności, jak i jej doradcy, związani z nią intelektualiści, ale i szeregowi działacze, którzy przez długie lata musieli czekać na pewną formę docenienia i podziękowania za konspiracyjną pracę.

To właśnie ta powszechność zderzenia stanu wojennego z narodem sprawia, że 13 grudnia to tak szczególna data w kalendarzu historii PRL. Jak pisze w książce „Wojna polsko-jaruzelska" prof. Andrzej Paczkowski: „wprowadzenie stanu wojennego było jednym z dwóch najbardziej dramatycznych doświadczeń narodowych od końca drugiej wojny światowej. Dla dziesiątek tysięcy Polaków – tych, którzy zostali aresztowani w noc 13 grudnia, i tych, których brutalnie zaatakowano w zakładach pracy – nawet traumatycznym. Nie wiem, czy są uprawnione takie porównania, ale sądzę, że tylko trwająca przez kilka powojennych lat walka z podziemiem – z towarzyszącymi jej pacyfikacjami, masowymi zbrodniami, przemocą na ogromną skalę – która przyniosła nieporównywalnie większe ofiary, silniej oddziałała na polskie społeczeństwo. (...) Od czerwca 1956 r. nie brakowało więc w Polsce poważnych wstrząśnień społecznych i dni, gdy masowo wyrażano niezgodne z intencjami władzy emocje. Ale tylko wprowadzenie stanu wojennego było jednocześnie i bezpośrednio doświadczone przez większość społeczeństwa w całym kraju, a uczestnikami tego doświadczenia byli

POWSZECHNY BYŁ STRACH, BIEDA, NIEMOC I BEZSILNOŚĆ, ALE POWSZECHNY BYŁ RÓWNIEŻ OPÓR, BOHATERSTWO I NONKONFORMIZM.

eprasa.pl f455c49a0a

mieszkańcy wszystkich bodaj miast i aglomeracji przemysłowych. To doświadczenie wzmocnił tragiczny obrót wydarzeń w wielu miejscach".

SPOŁECZEŃSTWO ALTERNATYWNE

Co ważne, masowość doświadczenia stanu wojennego oznaczała masowość doświadczenia odpowiedzi na tę formę wypowiedzenia wojny narodowi. Jak piszą autorzy książki „Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odsłonach", wydanej niedawno nakładem Wydawnictwa Biały Kruk: „Społeczeństwo szybko zaczęło tworzyć struktury podziemne, które sprawnie funkcjonowały przez następne lata. W strukturach tych zaangażowane były dziesiątki tysięcy osób – wydawcy i drukarze gazetek oraz książek podziemnych, dziennikarze prasy drugiego obiegu, kolporterzy różnych szczebli, osoby udostępniające mieszkania i lokale na cele konspiracyjne, podziemni bibliotekarze i organizatorzy spotkań samokształceniowych, skarbnicy zbierający składki związkowe w zakładach pracy, osoby prowadzące (najczęściej we współpracy z Kościołem) prace charytatywne, organizatorzy Radia Solidarność, grupy rozrzucające ulotki i rozklejające plakaty na ulicach i inne osoby wspierające podziemie na rozmaite sposoby. Lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia oznaczały powstanie w Polsce społeczeństwa alternatywnego, które próbowało, z niezłym skutkiem, wypełniać role, których komunistyczne państwo spełniać nie chciało, bądź spełniać nie było już w stanie".

I właśnie ta powszechność doświadczeń stanu wojennego jest kluczowa. Bo powszechny był strach, powszechna była bieda, która do końca lat 80. dotykała Polaków, powszechna była niemoc i bezsilność wynikająca z brutalnego przerwania karnawału solidarnościowego, ale powszechny był również opór, bohaterstwo i nonkonformizm. W kilku pierwszych akapitach opisałem doświadczenia stanu wojennego widziane z perspektywy wspomnień ludzi, którzy w tym czasie pracowali w moim zakładzie pracy, ale każdy z czytelników w swoim otoczeniu może odnaleźć bohaterów okresu stanu wojennego. Często są to ludzie z naszych rodzin lub z wiodących zakładów pracy w regionie. Część z nich świetnie odnalazła się w rzeczywistości po 1989 r., ale wielu pozostaje w zapomnieniu. Najpiękniejsze w fenomenie bohaterów okresu solidarnościowej walki, w tym walki w okresie stanu wojennego, jest to, że tworzyli go ludzie z całej Polski – od morza do Tatr, od Suwałk po Wałbrzych, od Szczecina po Rzeszów. Ludzie o różnym pochodzeniu, często o różnych poglądach i kolejach losu. Ludzie, których łączyła odwaga, solidaryzm i miłość do ojczyzny. Wielka historia przeplata się z historią lokalną i jest na wyciągnięcie ręki – wystarczy tylko odważyć się po nią sięgnąć. A warto, bo jesteśmy to winni tym, dzięki którym możemy żyć w wolnej Polsce.

Tygodnik Solidarność

37 11 grudnia 1981 rok Cena 9 zł

W następnym 32-stronicowym numerze, ostatnim w tym roku, drukujemy książkę Krystyny Kersten „Historia polityczna Polski 1944 – 1956"

Kto uniemożliwia porozumienie?

SZTANDAR I DRZWI

MAŁGORZATA WEZARTOWICZ

Czarny czwartek

37. numer „Tygodnika Solidarność" z datą wydawniczą 11 grudnia 1981 r., dwa dni przed wprowadzeniem stanu wojennego

eprasa.pl f455c49a0a

Wywiad z Ministrem Edukacji i Nauki

Fot. arch. Ministerstwa Edukacji i Nauki

eprasa.pl f455c49a0a

„S" znajdzie właściwe miejsce w programie nowego przedmiotu

O wprowadzeniu nowego przedmiotu w szkołach pn. historia i teraźniejszość z **Przemysławem Czarnkiem**, ministrem edukacji i nauki, rozmawia **Mateusz Kosiński.**

– Panie Ministrze, kiedy nowy przedmiot – historia i teraźniejszość trafi do polskich szkół? W jakich szkołach będzie realizowany?

– Chcemy, żeby nowy przedmiot historia i teraźniejszość został wprowadzony od roku szkolnego 2022/2023 w klasie I szkoły ponadpodstawowej. Zastąpi on wiedzę o społeczeństwie realizowaną obowiązkowo w zakresie podstawowym. Uczniowie pozostałych klas, którzy są już w cyklu kształcenia, będą mieć w dalszym ciągu wiedzę o społeczeństwie.

– Kolejne pokolenia uczniów narzekały, że program jest tak skonstruowany, że w związku z natężeniem materiału często brakowało czasu na naukę historii najnowszej. Czy teraz ten problem zostanie rozwiązany?

– Chcemy wprowadzić ten przedmiot głównie po to, żeby zwiększyć obecność historii najnowszej w edukacji historycznej uczniów szkół ponadpodstawowych. Co istotne, zachowujemy obowiązkowy, chronologiczny, pełny kurs historii dla każdego ucznia. Młodzież będzie poznawać także zasady życia społecznego, w tym fundamenty państwa i prawa.

Zmiany są potrzebne przede wszystkim w odniesieniu do historii najnowszej, tej powojennej. Jej nauczanie w szkołach, szczególnie ponadpodstawowych, napotyka obecnie na różne trudności. Wynikają one m.in. z omawiania zagadnień historii najnowszej w ostatniej klasie. Praktyka pokazuje, że uczniowie liceum i technikum skupiają się wtedy na tych przedmiotach, z których przystępują do egzaminu maturalnego czy egzaminów zawodowych.

Założenie nowego przedmiotu jest takie, że treści z zakresu wiedzy o społeczeństwie będą wkomponowane w kontekst historyczny. Umożliwi to uczniom lepsze zrozumienie złożonych procesów historycznych i społeczno-politycznych.

projektu podstawy programowej przedmiotu historia i teraźniejszość. Zakres prac ekspertów uwzględniał również stworzenie propozycji zmian w podstawie programowej przedmiotu historia w zakresie podstawowym i rozszerzonym oraz przedmiotu wiedza o społeczeństwie w zakresie w rozszerzonym dla szkół ponadpodstawowych.

Jeszcze w tym miesiącu przekażemy do konsultacji publicznych i uzgodnień międzyresortowych projekty nowelizacji rozporządzeń

CHCEMY, ŻEBY NOWY PRZEDMIOT HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ ZOSTAŁ WPROWADZONY OD ROKU SZKOLNEGO 2022/2023 W KLASIE I SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ.

– Na jakim etapie są prace nad programem nowego przedmiotu?

– Na początku października powołałem zespół ekspertów. Znalazły się w nim osoby, które mają doświadczenie akademickie oraz doświadczenie w nauczaniu historii i wiedzy o społeczeństwie w szkołach ponadpodstawowych, są autorami książek i publikacji historycznych oraz podręczników szkolnych. Zadaniem zespołu było opracowanie

w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego oraz w sprawie ramowych planów nauczania dla szkół publicznych. Będą one zawierały propozycje zmian. Zakładamy, że zmiany te wejdą w życie od 1 września 2022 r. i będą wdrażane sukcesywnie.

– Jak wyglądać będzie korelacja między historią i teraźniejszością a historią i wiedzą o społeczeństwie?

eprasa.pl f455c49a0a

– Historia i teraźniejszość zastąpi przedmiot wiedza o społeczeństwie realizowany w liceum, technikum oraz szkołach branżowych w zakresie podstawowym. Wiedza o społeczeństwie w zakresie rozszerzonym dla uczniów technikum i liceum pozostaje bez zmian.

Można powiedzieć, że historia i teraźniejszość to uzupełniona i poszerzona kontynuacja kursu historii najnowszej i wiedzy o społeczeństwie realizowanego w klasie VIII szkoły podstawowej. Będzie też zapewniona korelacja z podstawą programową historii w szkołach ponadpodstawowych, aby treści z zakresu historii najnowszej powtarzały się jedynie na tyle, na ile jest to konieczne.

Treści z dotychczasowego przedmiotu wiedza o społeczeństwie w zakresie podstawowym zostaną wkomponowane w kontekst historyczny, co umożliwi uczniom lepsze zrozumienie złożonych procesów historycznych i społeczno-politycznych.

– Jaką rolę w programie odegra dziedzictwo Solidarności?

– Upamiętnianie i promowanie dziedzictwa historycznego Solidarności – jako ruchu społecznego oraz opozycji antykomunistycznej – jest niezwykle ważne dla kształtowania postaw patriotycznych przyszłych pokoleń. Dokonania Solidarności stanowią niesłabnącą inspirację dla tych wszystkich, dla których wolność, suwerenność i demokracja to prawdziwe wartości. Jestem przekonany, że wiedza i pamięć o Solidarności znajdą właściwe miejsce w programie nauczania nowego przedmiotu.

HISTORIA „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ" TO NIEODŁĄCZNA CZĘŚĆ HISTORII SOLIDARNOŚCI. WIERZĘ, ŻE NAUCZYCIELE DOSTRZEGAJĄ JEGO WAŻNĄ ROLĘ.

– Czy jest szansa, że uczniowie poznają na lekcjach historię „Tygodnika Solidarność", pierwszego niezależnego tytułu prasowego po tej stronie żelaznej kurtyny?

– Historia „Tygodnika Solidarność" to nieodłączna część historii Solidarności. Wierzę, że nauczyciele, dostrzegając jego ważną rolę w rozwoju niezależnej prasy i walki o wolność słowa, uwzględnią ją podczas realizacji zajęć lekcyjnych, do czego serdecznie zachęcam.

– Czy w programie znajdą się wydarzenia z XXI wieku?

– Historia i teraźniejszość obejmie zagadnienia z obecnej podstawy programowej wiedzy o społeczeństwie w zakresie podstawowym oraz zagadnienia z historii najnowszej – dzieje powojenne od 1945 r. do 2015 r. Nowy przedmiot będzie obejmował wydarzania z historii Polski oraz wybrane wydarzenia z historii powszechnej.

– Jakie najważniejsze umiejętności i wartości wyniosą uczniowie z nowego przedmiotu?

– Edukacja historyczna w szkole nie może skupiać się wyłącznie na przeszłości. Jej zadaniem powinno być przede wszystkim wyposażanie uczniów w wiedzę i umiejętności, które pomogą im w funkcjonowaniu we współczesnym świecie, czyli analizowanie, wnioskowanie czy samodzielne ocenianie wydarzeń.

Świadomość historyczna oraz umiejętności rozwijane na lekcjach historii umożliwiają młodym ludziom dostrzeganie związków między współczesnością a przeszłością, kształtowanie szlachetnych postaw, w tym tych o charakterze patriotycznym, racjonalne ocenianie wydarzeń, jak również kształtowanie postawy szacunku wobec innych kultur lub narodów. Z tych względów edukacja historyczna wymaga odpowiednich zmian, które będą sprzyjać osiąganiu tych celów. Odpowiedzią jest HiT, który realizuje te założenia.

DOKONANIA SOLIDARNOŚCI STANOWIĄ NIESŁABNĄCĄ INSPIRACJĘ DLA TYCH, DLA KTÓRYCH WOLNOŚĆ, SUWERENNOŚĆ I DEMOKRACJA TO PRAWDZIWE WARTOŚCI.

eprasa.pl f455c49a0a

Dr Piotr Łysakowski

Fot. M. Żegliński

– Czy jest możliwe wpisanie dziedzictwa Solidarności do kształtowania postaw patriotycznych młodych Polaków?

– Pytanie, jak historia uczy i czy uczy skutecznie patriotyzmu, postawione dzisiaj jest wyjątkowo trudne. Z mojego punktu widzenia najprościej można napisać (powiedzieć), że powinna i należy zrobić wszystko, aby tak się stało. Problem w tym, że pojęcie patriotyzmu w dzisiejszych „rozchwianych" czasach będzie dla części „szerokiej publiczności" nieostre. Po 1989 roku „czysty" obraz funkcjonujący w obiegowej świadomości społecznej tego, co się działo, zastąpiono (przyczyn możemy się domyślać) celową ucieczką od precyzyjnych ocen przeszłości. Zło przestało być złem, dobro okazało się jednym z odcieni szarości, a bandyci mordujący ludzi z przyczyn ideologicznych stali się z dnia na dzień „ludźmi honoru" i tak długo wmawiano ludziom, że „...wszyscy byliśmy umoczeni...", że część w to uwierzyła i wierzy nadal, co widać podczas publicznych dyskusji. Pytanie postawione na wstępie zmieniłbym na twierdzenie, że konieczne jest wpisanie dziedzictwa Solidarności w nasz kod kulturowy i kanon wiedzy o niedalekiej przecież przeszłości, tak mocno wpływającej na nasze „dziś". W trudnych i skomplikowanych czasach, w obliczu budujących na nowo (niejednokrotnie na manipulacji i kłamstwie) swoją tożsamość historyczną sąsiadów jest to w mojej opinii konieczność. Od razu musimy też stwierdzić, że nie będzie to zadanie ani proste, ani łatwe. Problem w tym, by zacząć działać natychmiast i bez kompleksów biurokratycznych. Mamy bowiem do czynienia z „deficytem czasu" – dla ułatwienia dodam, że to pojęcie z zakresu sportu spadochronowego.

– Solidarność od początku wyrastała z patriotyzmu. Co kształtowało patriotyzm pokolenia Solidarności w państwie zniewolonym politycznie i ideologicznie?

– Oprócz tradycji patriotycznej wyniesionej z domu istnienie niezależnych od władzy ośrodków „wolnej myśli" i niepokorny charakter Polaków, którym faktycznie trudno narzucić zdefiniowany odgórnie sposób myślenia i tym samym widzenia świata. Głębokie zakorzenienie w prawdach wiary i przywiązanie do Kościoła katolickiego – tu szczególnie zwróciłbym uwagę na rolę wielkiej osobowości Prymasa Tysiąclecia i fenomen wyboru Karola Wojtyły na stolicę Piotrową. Są to postaci i zdarzenia, bez których trudno sobie wyobrazić „cud" Solidarności. Piszę to (jako obserwator tych zdarzeń) z pełną odpowiedzialnością i wbrew tym, którzy często starają się dziś te kwestie marginalizować. Ci sami ludzie odbierający dzisiaj zasługi Kościołowi korzystali zresztą często (w czasie np. stanu wojennego i wcześniej) z parasola ochronnego roztaczanego nad nimi przez Kościół.

– Solidarność to bezkrwawa rewolucja – odważna walka ze zniewoleniem bez czynu zbrojnego. Czy wzorce „walki bez oręża" są dziś zrozumiałe, warte naśladowania?

Nie potrafię na nie dziś jednoznacznie odpowiedzieć. Jeśli przyjmiemy, że życie ludzkie jest ponad wszystko (a takie założenie trzeba przyjąć), musimy uznać, że w latach 80. nie było innej drogi i należałoby tę drogę (gdyby przyszło raz jeszcze nią iść) powtórzyć. Kolejne doświadczenia społeczne lat 1944/45, 1956, 1965, 1968, 1970, 1976, 1980 pokazały, że wobec bezwzględnej przemocy stosowanej przez władze wobec społeczeństwa używanie siły i gwałtu staje się w walce o wolność, prawdę i podmiotowość Polaków kontraproduktywne i siłą rzeczy przynosi nieobliczalne straty i skutki w wymiarze fizycznym, społecznym, a także intelektualnym. Postanowiono więc, chroniąc substancję narodową, przyjąć w latach 80. postawę, w której unikano konfrontacji.

Rozmawiał Jakub Pacan

eprasa.pl f455c49a0a

Komiks

Autor grafik: KRZYSZTOF BRYNECKI, autor scenariusza: AGNIESZKA ŻUREK

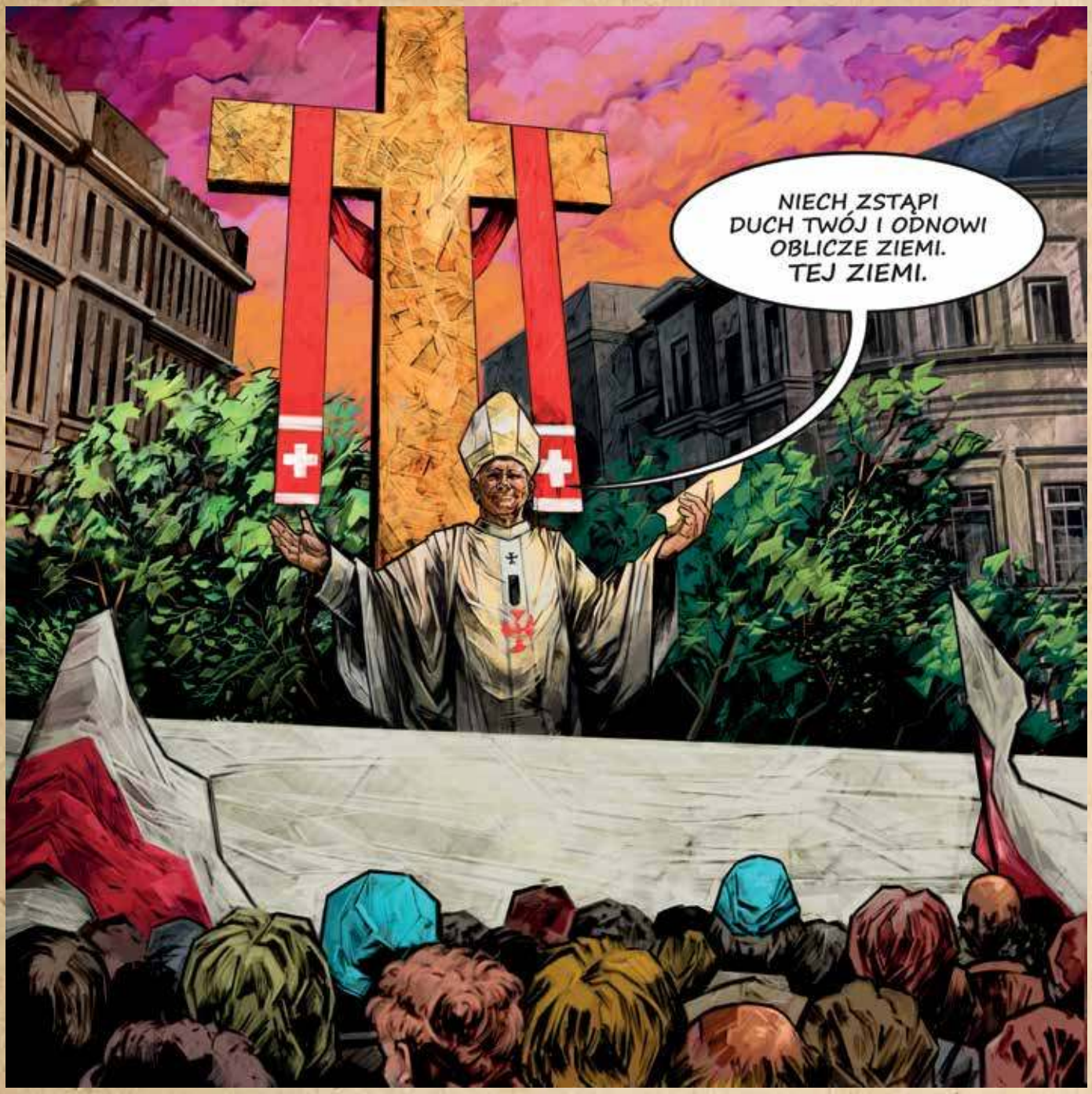

IMPULSEM DO POWSTANIA SOLIDARNOŚCI STAŁA SIĘ PIERWSZA PIELGRZYMKA PAPIEŻA JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY. JEGO SŁYNNE SŁOWA „NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ I ODNOWI OBLICZE ZIEMI. TEJ ZIEMI" WLAŁY W SERCA POLAKÓW ODWAGĘ DO PRZECIWSTAWIENIA SIĘ TOTALITARNEMU ZNIEWOLENIU.

eprasa.pl f455c49a0a

REJESTRACJA SOLIDARNOŚCI W 1980 ROKU ZOSTAŁA WYWALCZONA NA DRODZE MASOWEGO BUNTU LUDZI PRACY – M.IN. WIELKIEGO STRAJKU W STOCZNI GDAŃSKIEJ PODJĘTEGO W OBRONIE ANNY WALENTYNOWICZ ZWOLNIONEJ Z PRACY ZA OBRONĘ PRAW ROBOTNIKÓW. SOLIDARNOŚĆ STAŁA SIĘ RUCHEM MASOWYM, W SZCZYTOWYM OKRESIE LICZĄC 10 MLN CZŁONKÓW.

eprasa.pl f455c49a0a

O PÓŁNOCY 13 GRUDNIA 1981 ROKU KOMUNISTYCZNY GENERAŁ WOJCIECH JARUZELSKI OGŁOSIŁ DELEGALIZACJĘ SOLIDARNOŚCI, ŁAMIĄC TYM SAMYM POROZUMIENIA SIERPNIOWE ZAWARTE W 1980 ROKU W SZCZECINIE, GDAŃSKU, JASTRZĘBIU-ZDROJU I HUCIE KATOWICE. I WYPOWIEDZIAŁ WŁASNEMU NARODOWI WOJNĘ.

eprasa.pl f455c49a0a

16 GRUDNIA 1981 ROKU WŁADZE WYDAŁY ROZKAZ STRZELANIA DO PROTESTUJĄCYCH PRZECIWKO OGŁOSZENIU STANU WOJENNEGO GÓRNIKÓW KOPALNI „WUJEK". ZGINĘŁO ICH DZIEWIĘCIU, A KILKUDZIESIĘCIU ZOSTAŁO RANNYCH. NAJMŁODSZY ZABITY GÓRNIK MIAŁ DZIEWIĘTNAŚCIE LAT.

eprasa.pl f455c49a0a

W CZASIE STANU WOJENNEGO W WYNIKU KOMUNISTYCZNYCH REPRESJI ZGINĘŁO PONAD STO OSÓB. WŚRÓD OFIAR ZNALEŹLI SIĘ M.IN. NIESPEŁNA SIEDEMNASTOLETNI POETA EMIL BARCHAŃSKI, DWUDZIESTOLETNI PRACOWNIK HUTY BOGDAN WŁOSIK CZY OSIEMNASTOLETNI MATURZYSTA GRZEGORZ PRZEMYK. SPRAWCY WIĘKSZOŚCI ZBRODNI STANU WOJENNEGO NIGDY NIE ZOSTALI UKARANI.

eprasa.pl f455c49a0a

CHOĆ STAN WOJENNY ZOSTAŁ ZNIESIONY 22 LIPCA 1983 ROKU, PRZEŚLADOWANIA NIE ZAKOŃCZYŁY SIĘ. 19 PAŹDZIERNIKA 1984 ROKU PORWANO, A NASTĘPNIE TORTUROWANO I ZAMORDOWANO KAPELANA LUDZI PRACY, KS. JERZY POPIEŁUSZKĘ. W 2014 ROKU SOLIDARNOŚĆ WYBRAŁA GO NA SWOJEGO PATRONA, ZOBOWIĄZUJĄC SIĘ DO REALIZACJI DUCHOWEGO TESTAMENTU BŁOGOSŁAWIONEGO MĘCZENNIKA.

eprasa.pl f455c49a0a

Głosem historyka

Prof. dr hab. Jan Żaryn

Prof. dr hab. Jan Żaryn przeżywał czas komuny boleśnie. Doświadczył, co znaczy rewizja, aresztowanie, oskarżenie, rozprawa sądowa i więzienie. Obecnie, jako ceniony historyk i wykładowca akademicki, pielęgnuje pamięć historyczną

Fot. T. Gutry

– Historia uczyła i uczy patriotyzmu, pytanie: jak uczy i czy uczy skutecznie. W II Rzeczypospolitej wychowanie patriotyczne odwołujące się szczególnie do dziedzictwa zbrojnych powstań narodowych ukształtowało patriotyzm młodego pokolenia Polaków, które podjęło dramatyczną walkę o niepodległość w latach II wojny światowej. Czy obecnie jest możliwe wpisanie dziedzictwa Solidarności do kształtowania postaw patriotycznych młodych Polaków?

– Jest możliwe, ponieważ dziedzictwo Solidarności jest trwale związane z polskim patriotyzmem. Współcześnie ten patriotyzm jest zróżnicowany. To patriotyzm insurekcyjny, wyrastający z doświadczenia kolejnych pokoleń walczących o przywrócenie na mapę świata Niepodległej. Z mocnym zabarwieniem antyrosyjskim, bo rosyjski imperializm – i carski, i sowiecki – to do dziś największe zagrożenie polskości. W tradycji patriotyzmu insurekcyjnego obracali się najwięksi polscy stratedzy polityczni: Adam Jerzy Czartoryski, Józef Piłsudski i Lech Kaczyński.

To patriotyzm republikański, niemal zapomniany, a wyrastający z najlepszych obywatelskich tradycji I Rzeczypospolitej w XVI i pierwszej połowie XVII wieku, kiedy rycerze, szlachta, prymasi, kaznodzieje i twórcy, a pod koniec I Rzeczypospolitej także mieszczaństwo, czuli się aktywnie odpowiedzialni za państwo. I trzeci wymiar patriotyzmu – narodowo-demokratyczny. Na przełomie XIX i XX wieku skutecznie opierający się imperializmowi protestancko-niemieckiemu i prawosławno-carskiemu. Wywodzący się z nauki społecznej Kościoła. Skrót „Polak-katolik" prymas Stefan Wyszyński wyprowadzał z warunków bytowania Kościoła w udręczonym narodzie. Dziś te trzy nurty jawią się powiązane, także w dziedzictwie i w obecnych działaniach Solidarności.

> ***Dziedzictwo Solidarności jest trwale związane z polskim patriotyzmem.***

– Jedną z motywacji Solidarności jest patriotyzm. Jakie czynniki go kształtowały w państwie zniewolonym, pozbawionym suwerenności przez Rosję Sowiecką?

eprasa.pl f455c49a0a

– Mieliśmy otwarte i masowe sprzeciwy wobec komunizmu, najczęściej spontaniczne. W skrócie: był Poznań 1956, Marzec 1968, Wybrzeże 1970, Radom/Ursus 1976. Zniewolone społeczeństwo znalazło przestrzeń wolności w Kościele. Rozumianą podwójnie. Jako świątynie, miejsca modlitwy i nauczania. A także jako przestrzeń wolności duchowej, gdzie swobodnie kształtowała się samoświadomość społeczeństwa. Świadomość strat poniesionych przez Polskę od roku 1939, pamięć skutków wydarzeń grożących samolikwidacją narodu. Poprzez hierarchów Kościół generalnie powstrzymywał emocje narodu grożące tragedią na wielką skalę.

Ogromna większość Polaków ze wszystkich warstw i grup społecznych odrzucała komunizm. W pierwszych latach najczęściej spontanicznie i emocjonalnie. Często w postaci negatywnego stosunku do pracy, pijaństwa, postaw patologicznych. Kościół nauczał – także praktycznie – że odrzucanie systemu komunistycznego musi mieć podstawy etyczne zamiast form prowadzących do powszechnej demoralizacji. Kościół oddziaływał m.in. poprzez upamiętnianie wielkich wydarzeń, jak Tysiąclecie Chrztu Polski, a także przez codzienną pracę na poziomie parafii, przygarniał wątpiących, obejmując duszpasterstwem rodziny, młodzież, środowiska pracownicze.

Gdy powstała robotnicza Solidarność, okazała się ruchem, który coraz skuteczniej zaczął demontować struktury sformowane i narzucone przez komunistów w latach 40. i 50. Struktury, które miały być na wieczność. Robotnicza Solidarność rozpoczęła ogromny proces powstawania alternatywnych struktur w społeczeństwie – pojawiły się Solidarność rolnicza, organizacje rzemieślników, Niezależny Związek Studentów. To było odzyskiwanie przestrzeni publicznej dla środowisk zawodowych, twórczych, naukowych, samorządów. Odbieranie komunistom takich organizacji jak Związek Literatów Polskich czy Związek Dziennikarzy Polskich. To były powszechne i silne nurty z otwarciem na samorządną Rzeczypospolitą. Coraz silniejszy ruch, narastający pomimo zagrożeń, wdzierający się nawet w szeregi partyjne.

> ***Ogromna większość Polaków ze wszystkich warstw i grup społecznych odrzucała komunizm. W pierwszych latach najczęściej spontanicznie i emocjonalnie.***

– W Solidarności nowością było coś bardzo szczególnego – walka ze zniewoleniem bez czynu zbrojnego (choć była pewna tęsknota za tym czynem). Przemoc siłową stosował wróg. Gdy doszło w stanie wojennym do bezpośredniej konfrontacji z siłami komunistycznymi – reakcją był bohaterski opór „bez oręża". Czy takie wzorce są dziś zrozumiałe, warte naśladowania?

– Wydaje się, że w ciągu 16 miesięcy ogromna większość należycie zrozumiała potrzebę „samoograniczania solidarnościowej rewolucji". Były dwa istotne powody. Pierwszy – realna ocena ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Drugi – „ekonomia krwi", minimalizacja strat, czyli ofiar w ludziach. Stan wojenny przyniósł w kilku miejscach takie bolesne straty. Z wydarzeń po jego – bezprawnym – wprowadzeniu widać, jak blisko był moment „obrony czynnej", do której doszło przede wszystkim w kopalni „Wujek". W kilku innych przypadkach górnicy w kopalniach na Śląsku byli na krawędzi takiej obrony. W skali całego kraju jednak przeważył opór „bez oręża". Społeczeństwo przesunęło się w obszary alternatywne, w dużym stopniu zaoferowane przez Kościół. Zostało w różnych formach zakonserwowane prawo Polaków do samostanowienia. Powstały pola aktywności społecznej, która w pewnym stopniu zastąpiła działalność Solidarności. Masowe było uczestnictwo w życiu Kościoła, organizowane w całym kraju tygodnie społeczne i kultury chrześcijańskiej, spotkania, wykłady. Pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II była znaczącym wzmocnieniem moralnym społeczeństwa zdruzgotanego wprowadzeniem stanu wojennego. Skutki tego zdruzgotania pozostają do dziś i objawiają się w różny sposób. W warunkach współczesnych zagrożeń dla Polski, wobec których mało jest prawdopodobne zastosowanie „obrony czynnej", choć nie można tego wykluczyć. Historia uczy nas, że szansą bywa walka „bez oręża" i takiego patriotyzmu trzeba uczyć młodzież.

> ***W kopalni „Wujek" doszło do „obrony czynnej". W skali całego kraju jednak przeważył opór „bez oręża". Społeczeństwo przesunęło się w obszary alternatywne, w dużym stopniu zaoferowane przez Kościół.***

Rozmawiała Teresa Wójcik

eprasa.pl f455c49a0a

Dr hab. Mieczysław Ryba, prof. KUL

Fot. arch.

– Czy jest możliwe wpisanie dziedzictwa Solidarności do kształtowania postaw patriotycznych młodych Polaków?

– To jest możliwe i bardzo potrzebne, zważywszy, że to czasy nam współczesne. Ludzie, którzy pamiętają tamte czasy, są bohaterami i mogą pokazywać młodemu pokoleniu, jak wielką ofiarę można ponosić w imię wartości wyższych i pokazywać męstwo na trudne czasy. O Solidarności nie możemy nie mówić, bo to od niej zaczęło się kruszenie totalitarnego systemu, który zalał pół Europy i sporą część świata. Fenomen Solidarności objawił się światu w trudnym momencie historii i proszę zobaczyć, jaki ten ruch był płodny w skrajnie trudnych warunkach, w których przyszło mu funkcjonować. Dzisiaj szukamy nie tylko wzorców osobowych, ale również wydarzeń czy sytuacji, które będę dobrym fundamentem moralnym dla kolejnych pokoleń Polaków. Solidarność jest tutaj nieodzowna, możemy być z niej dumni.

– Solidarność od początku wyrastała z patriotyzmu. Co kształtowało patriotyzm pokolenia „S" w państwie zniewolonym politycznie i ideologicznie?

– Tutaj fundamentalną rolę odegrał prymas Wyszyński i jego wielkie obchody milenijne, a później Jan Paweł II swoją pielgrzymką do ojczyzny w 1979 roku. W tym sensie mamy do czynienia z bardzo silnym oddziaływaniem tych dwóch wielkich postaci. Widać to w symbolice, którą się posługiwano podczas strajków, podczas Mszy Świętych odprawianych dla ludzi pracy, posługi duszpasterskiej księży wśród robotników. Związek zawodowy Solidarność był w warstwie społecznej ruchem katolicko-narodowym.

– Solidarność to bezkrwawa rewolucja – odważna walka ze zniewoleniem bez czynu zbrojnego. Czy wzorce „walki bez oręża" są dziś zrozumiałe, warte naśladowania?

– Tak, wielkie procesy kulturowe często dokonują się bez narzędzi militarnych, również te negatywne. Proszę zobaczyć, że wielka rewolucja marksistowska dokonała się w sposób bezkrwawy, a jednak rujnujący całe życie społeczne. Wielka odbudowa życia religijnego i narodowego w czasie Wielkiego Millenium też odbywała się pokojowo, a jednak niosła w sobie wielki ładunek społeczny. Wielkie zmagania nie muszą się przekładać na militaria. Walka zbrojna, użycie siły jest tylko jednym z przejawów zmagań, z którymi mamy do czynienia w świecie polityki.

Rozmawiał Jakub Pacan

eprasa.pl f455c49a0a

ZMIANY

DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA ,** poprzez **Pocztę Polską,** a także **w redakcji „Tygodnika”.**

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr **51/52)** dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.

CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIŻUTERII?

WWW. SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Morski wiatr napędzi polską energetykę

Fot. mat. prasowe PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.

PGE Polska Grupa Energetyczna, Tauron Polska Energia oraz Enea **łączą siły** w sprawie budowy morskich farm wiatrowych na Bałtyku.

Andrzej Berezowski

Na mocy listu PGE oraz pozostali partnerzy wyrazili „wolę współpracy przy przyszłych projektach morskich farm wiatrowych". Jednocześnie PGE sprzedała warunkowo Tauronowi i Enei udziały w czterech spółkach projektowych mających na celu uzyskanie pozwoleń lokalizacyjnych na budowę farm offshore w polskiej części Morza Bałtyckiego. Umowa sprzedaży musi zyskać akceptację Prezesa UOKiK.

– Morski wiatr napędzi polską energetykę zeroemisyjną. Cieszę się, że spółki z udziałem Skarbu Państwa potrafią ze sobą współpracować przy tak ważnym projekcie jak budowa morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Powodzenie transformacji energetycznej bez tych działań mogłoby stanąć pod znakiem zapytania. Liczę na jak największy udział polskich firm w tym istotnym z punktu widzenia polskiej gospodarki przedsięwzięciu – mówi wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych.

Artykuł powstał we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną S.A.

eprasa.pl f455c49a0a

Przyszłość Bałtyku to energia z wiatru

Bałtyk to dobre miejsce do rozwijania energetyki. Zlokalizowane na morzu farmy będą oddalone od linii brzegowej o minimum 25 km. Baltica 1 będzie oddalona o ok. 80 km. To sprawi, że farmy będą praktycznie niewidoczne dla wypoczywających na plaży oraz nie będą miały negatywnego wpływu na życie mieszkańców nadmorskich miejscowości. Wiatr wieje na morzu z siłą pozwalającą na opłacalną produkcję energii. Bałtyk jest też dość płytkim i rozpoznanym pod względem geologicznym morzem, co sprawia, że budowa farm morskich jest technicznie możliwa.

Efekt synergii

Partnerzy biznesowi liczą, że podjęcie wspólnych działań wywoła efekt synergii i przyspieszy transformację polskiego sektora energetycznego poprzez zwiększenie produkcji energii z odnawialnych źródeł. Połączenie sił ma również pozwolić skutecznie rywalizować z coraz większą liczbą innych podmiotów, które planują inwestycje w morskie farmy w polskiej części Bałtyku, oraz zwiększyć możliwości finansowania rozwoju farm wiatrowych.

– Intencją listu podpisywanego w styczniu 2021 r. z Tauronem i Eneą było zacieśnienie współpracy koncernów energetycznych w obszarze morskiej energetyki wiatrowej. Dzisiaj ta intencja staje się faktem; wspólnie będziemy ubiegać się o stosowne pozwolenia i w kolejnych krokach rozwijać cztery projekty na Morzu Bałtyckim: trzy wspólnie z Eneą i jeden we współpracy z Tauronem. Pozyskanie kolejnych lokalizacji na Bałtyku i wspólny rozwój morskiej energetyki wiatrowej przyspieszy tempo transformacji energetycznej Polski – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Baltica 1, 2 i 3

PGE w ciągu najbliższych lat dokona transformacji energetycznej. Jednym z kół zamachowych mają być morskie farmy zlokalizowane na Bałtyku. Zgodnie z opublikowaną Strategią Grupy PGE do 2040 roku PGE będzie posiadać co najmniej 6,5 GW w tej technologii. Tylko w ciągu najbliższych lat PGE zbuduje razem z partnerem, firmą Ørsted, Morską Farmę Wiatrową Baltica o mocy 2,5 GW. Projekt będzie realizowany w dwóch etapach. Zgodnie z harmonogramem uruchomienie pierwszego etapu projektu, czyli Baltica 3 o mocy ok. 1045 MW, jest planowane na 2026 rok. Etap kolejny, czyli Baltica 2 o mocy ok. 1500 MW, ma być oddany do 2027 roku. PGE realizuje także samodzielny projekt Baltica 1 o mocy 1 GW.

Na budowie i obsłudze farm skorzystają polskie przedsiębiorstwa i samorządy. Według raportu „Rozwój morskiej energetyki wiatrowej w Polsce – perspektywy i ocena wpływu na lokalną gospodarkę" autorstwa McKinsey &Company i Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej w rozwoju farm wiatrowych mogą wziąć udział firmy z 77 sektorów gospodarki.

PGE SPRZEDAŁA WARUNKOWO TAURONOWI I ENEI UDZIAŁY W CZTERECH SPÓŁKACH PROJEKTOWYCH MAJĄCYCH NA CELU UZYSKANIE POZWOLEŃ LOKALIZACYJNYCH NA BUDOWĘ FARM OFFSHORE W POLSKIEJ WYŁĄCZNEJ STREFIE EKONOMICZNEJ.

eprasa.pl f455c49a0a

Pływanie z DZIKIEGO ŚWIATA

– Najlepsze pływanie w życiu miałem na Antarktydzie. Byłem w idealnej formie fizycznej. W wodzie widziałem wszędzie niebieskie intensywne światło bijące od lodowców. To było tak niesamowite, że w ogóle nie czułem zimna, żadnego dyskomfortu, miałem totalny flow – mówi **Leszek Naziemiec**, promotor zimowego pływania w wodach otwartych, fizjoterapeuta dziecięcy, psycholog i wykładowca na katowickiej AWF, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Leszku, chyba wiem, co Cię skłoniło do pływania w dzikich rzekach. One są niemymi, ale wiecznie żywymi świadkami miejsca, jak „Wierna rzeka" czy „Cichy Don".

– Tak, nawet mówimy, że mieszkamy w kraju nad Wisłą. Nasi okupanci nadawali nazwy różnym miejscom Polski od nazw rzek, np. „Priwislinskij kraj". Jesteśmy bardzo mocno związani

eprasa.pl f455c49a0a

Fot. arch. L. Naziemca

z rzekami, to bardzo archetypiczne dla naszej tożsamości. Rzeka w dzikim pływaniu jest najbardziej nieokiełznana, niebezpieczna, pierwotna, ma w sobie dużo trudnych momentów, wirów itp.

– I Ty się w tym zanurzasz.

– Tak i dotykam tajemnicy, bo ta rzeka jest takim zwornikiem tego, co było, i tego, co jest. Dużo czytam o historii naszych wód, rzek, Bałtyku i znalazłem pozycję dziwną, aczkolwiek bardzo zaskakującą włoskiego archeologa, który twierdzi, że wojna trojańska i historia Achajów związane są z wybrzeżem Bałtyku i ujściem Wisły, a w Grecji byli ludnością napływową. Wydaje się to dość absurdalną historią, ale bardzo mocno działa na wyobraźnię. W ogóle Wisła kojarzy mi się ze złotem, ma piaskowe, złote brzegi, jest bardzo solarna. Z kolei Odra ma symbol księżyca – jest srebrna. Ja mieszkam nad plutoniczną Rawą, która jest przerażającym produktem końcowym dr. Frankensteina. Bardzo mi to schlebia i jeśli tak ktoś to widzi, niech tak będzie. Moje perspektywy i skojarzenia mogą wydawać się osobliwe, ale tak to właśnie przeżywam.

– Dlaczego? Symbole i mity są bardzo ważne, one budują naszą tożsamość.

– Szykuję się do napisania książki na ten temat, może nawet trochę w literacki sposób, bo to bardzo ważne w moim pływaniu – korelacja sportu z wymiarem duchowym. Chcę się z tym zmierzyć.

– Twoje pływanie odbieram jako artystyczne. Jesteś wrażliwym performerem, dla którego doznania estetyczne są tak ważne jak sportowe. Ty łapiesz genius loci przepływanych miejsc.

– Bardzo mi to schlebia i tak właśnie jest. Miałem nawet myśl, by zrobić coś podobnego do akcji organizowanych przez Cecylię Malik, gdy pływałem z Łukaszem Tkaczem. Wyszliśmy z założenia, by pływając w trudnych i ekstremalnych warunkach, przemawiać do ludzi naszym naturalnym językiem, realizując cele społeczne i ekologiczne. Nie możemy się jednak skupiać na tym, że to jest „sztuka", bo wtedy przestaniemy być autentyczni i „sztuka" zniknie.

– Dwa tygodnie temu zwiedzałeś Paryż ze środka Sekwany, ładny?

– Fantastyczny! Polecam takie zwiedzanie każdemu. Byłem tak podekscytowany, że kiedy przed świtem dotarliśmy autem z Polski na miejsce, to powiedziałem do moich towarzyszy wyprawy, że musimy natychmiast wejść do Sekwany. Sekwana jest dość oczyszczona, woda jest widoczna na metr w głąb. Zdziwiło mnie, że tam nie ma zakazu kąpieli, nie widziałem żadnej tabliczki, nikt nas nie legitymował, mogliśmy spokojnie pływać i oglądać Paryż z perspektywy Sekwany. Francuzi reagowali uśmiechami, dopytywali nas, skąd ten pomysł.

MYŚLĘ MOIM CIAŁEM, NIE LEKCEWAŻĘ GO. ZDOBYWAM NIM DOŚWIADCZENIE, SŁUCHAM, CO MI MÓWI.

– Skradłeś Paryżowi kawałek duszy?

– Chyba tak. Wiem już, co będę robił, gdy pojadę do Paryża z rodziną – będę zawsze pływać w Sekwanie. Tak właśnie wyobrażam sobie zwiedzanie miasta. Jeśli mogę dać radę praktyczną, to dokładnie naprzeciwko wieży Eiffla jest bardzo dobre zejście i trzeba pływać bardzo wcześnie rano, kiedy nie ma jeszcze dużego ruchu. Później pływanie może się robić niebezpieczne, bo na rzece jest gęsto od jednostek pływających.

eprasa.pl f455c49a0a

– Gdzie Ci się lepiej pływało: w wodach Antarktydy, Titicaca, RPA?

– Najlepsze pływanie w życiu zaliczyłem na Antarktydzie. Czułem się tam perfekcyjnie przygotowany, bardziej już nie mogłem. Byłem w idealnej formie fizycznej i psychicznej, byłem doskonale nastawiony, miałem cudowne całościowe organoleptyczne doznania z ciała. Będąc już w wodzie, widziałem wszędzie niebieskie intensywne światło bijące od lodowców. To było tak niesamowite, że w ogóle nie czułem zimna, żadnego dyskomfortu, miałem totalny flow, a jeszcze towarzyszyły mi pingwiny. Było mi do tego stopnia dobrze, że pobiłem swoją życiówkę na 1 kilometr kraulem, poniżej 15 minut. Ja na tej Antarktydzie szybowałem w wodzie, absolutny szczyt pływackiego spełnienia.

– Jak ważny jest trening psychologiczny w dzikim pływaniu?

– Jest bardzo istotny, ale nie powtórzę truizmu, że wszystko jest w głowie, bo tak nie uważam. Aby zobaczyć, jak ważne jest nastawienie psychiczne, można sobie zrobić następujący eksperyment: wejść rano po przebudzeniu pod zimny prysznic – to jest okropne. Ale gdy jestem na brzegu jakiegoś jeziorka czy stawu i poczuję, że chcę to zrobić, i wiem, że przez chwilkę będzie zimno, ale potem dużo radości, to jest dużo lepiej. Są ludzie mający silną psychikę, którzy mówią, że głowa robi im wszystko. W dzikim, eksploracyjnym pływaniu to może być niebezpieczne, bo tutaj łatwo o przesadę i mówiąc najbardziej delikatnie, ktoś może się zniechęcić.

– Pytam Cię o to, bo z zawodu jesteś m.in. psychologiem.

– Wiesz, gdybyś mnie spytał dziesięć czy piętnaście lat temu o trening mentalny, to powiedziałbym, że to 90, a nawet 95 proc. pływania. Dzisiaj tak nie powiem, idę raczej w stronę myślenia sensomotorycznego. Myślę moim ciałem, nie lekceważę go. Zdobywam nim doświadczenie, słucham, co mi mówi. Zmieniłem nastawienie, gdzie ciało ma mnie słuchać, bo to mówi głowa, ale taktuję całe ciało, jakby było umysłem. Wczuwam się, co mi przekazują moje mięśnie, moje receptory. To bardziej harmonijne, nie ma tego gwałtu na ciele. Znalazłem u Nietzschego myśl, że ciało jest umysłem, czyli nie tylko mózg, ale całe ciało.

WIEM JUŻ, CO BĘDĘ ROBIŁ, GDY POJADĘ DO PARYŻA Z RODZINĄ – BĘDĘ ZAWSZE PŁYWAĆ W SEKWANIE.

WISŁA KOJARZY MI SIĘ ZE ZŁOTEM, MA PIASKOWE, ZŁOTE BRZEGI, JEST BARDZO SOLARNA.

– Skąd w Polsce tak duża popularność pływania lodowego?

– Hm… muszę się chwilę zastanowić, bo mnie też zaskakuje ten fenomen. Na pewno do pływania w zimnych wodach bardzo mocno przyczyniło się morsowanie, które dotyka krajów, gdzie nie ma kultury pływackiej, bo taki model morsowania mamy jedynie w Chinach, Polsce i niewielu innych miejscach. W morsowaniu jest element ludyczny i festiwalowy, cały rytuał przebierania, rozgrzewki, wchodzenia do wody, no i robienie selfie. Morsowanie służy też do popisywania się, chwalenia w mediach społecznościowych. Pływanie jest zupełnie czymś innym, ponieważ zostajesz sam w wodzie, nie ma nikogo, jesteś ty i przyroda. Część osób morsujących chce tego spróbować, jest ich coraz więcej. Oni nie chcą już tego tłumu, idą dalej, by być sam na sam z wodą, rzeką, jej specyfiką. Tam, gdzie ludzie mieli dobry kontakt z morzem, mieli dobrze rozwinięte żeglowanie, rozwinęło się pływanie, choć muszę dodać, że Czesi mają wysoką kulturę pływacką, lodowego pływania uczyłem się od nich właśnie.

– Najdziwniejsze miejsce, gdzie pływałeś?

– Zazwyczaj wybieram dziwne, dziewicze miejsca (śmiech). Titicaca było specyficzne, bo woda jak dla mnie nie była zbyt zimna, 14 stopni, ale na wysokości 4000 metrów powietrze jest bardzo rozrzedzone i nie da się tam napalić w piecu wewnętrznym, więc marzniąłem. Po drugie – miałem co jakiś czas małe odcięcia tlenu, przepływałem np. kraulem 100 metrów, zaczynałem się dusić, przechodziłem na 2 lub 3 metry żabką i z powrotem do kraula, potem znowu żabka. Nie poddałem się lękowi z tego powodu, bo wcześniej nurkowałem i znałem to uczucie. Wytłumaczyłem sobie, że OK, jest to jakiś dyskomfort, ale nie jest on niebezpieczny, lecz uciążliwy, i ja to akceptuję. Najważniejszy jest spokój. W bagnach też mam doświadczenie. Koło Katowic jest staw Barbara, to zapadlisko, są w nim obumarłe drzewa, to daje niesamowity klimat. Strasznie mnie tam ciągnie.

eprasa.pl f455c49a0a

Fot. arch. IISA

– Może biebrzańskie bagna i Drawieński Park Narodowy?

– Jestem na etapie eksploracji Drawy i bardzo mi się podoba. Poza tym „drawy" znaczy po czesku dziki.

– Miałeś taką hipotermię, że przestawałeś już czuć zimno, robiło Ci się fajnie i siłą woli przywracałeś się do życia?

– Miałem momenty, gdy wiedziałem, że muszę się zmusić do szybszej akcji, szybciej się ubrać. Bywało już, gdy miałem wolne ruchy, zaczynałem sztywnieć, kręciło mi się w głowie i robiłem wszystko, by jak najszybciej odizolować się od zimna ciepłym ubraniem. Kiedyś w wodzie też dochodziłem do granic, zaczynałem być lekko zdezorientowany, słabo nawigowałem, a było ciemno i zaczynało być niebezpiecznie. Paradoksalnie, kiedy widzę, że zaczyna mi być błogo i tracę motywację do ruchu, to wychodzę.

– Kolejny cel?

– Tomasz Woźniczka, reżyser, który kręci dokument o dzikim, zimowym pływaniu, już trzy lata temu dostał dofinansowanie z PISF i planujemy dużą wyprawę na 90 proc. na Grenlandię. To ma być mocne, porządne pływanie, żeby powtórzyć naszą pierwszą wyprawę lodowcową na Spitsbergen.

– Jak trenujesz przed wyprawą?

– Przed poważną wyprawą, np. przed kanałem La Manche, w weekendy pływałem od 20 do 30 km ciągiem, w trakcie tygodnia pływałem krótsze dystanse – 3 do 4 km. Do tego dochodzą treningi nurkowe, z ograniczonym oddechem i treningi siłowe. Jak pływałem w Wiśle, to robiłem objętość treningową, np. osiem godzin jednym ciągiem, i tylko wychodziłem, by coś zjeść.

– Zebrałeś te doświadczenia i wydałeś książkę „Dzikie pływanie".

– Właściwie ta książka napisała się sama. Robiłem notatki z różnych wypraw, pisałem też artykuły dla „Dzikiego życia" i nagle zrobiła się z tego masa materiału. Poza tym bez przerwy musiałem odpowiadać na maile o hipotermię, treningi, odżywianie i w końcu postanowiłem lepiej to usystematyzować w całość w książce. Zadzwoniła też do mnie pani redaktor z wydawnictwa z prośbą, bym to zrobił. Gładko to poszło. Z drugiej strony pomyślałem, że to może być jedyna szansa na książkę, a chciałem mieć trochę osobistej historii, która jest w pierwszej części książki. Jako że jestem chłopak śląski, zadbałem też o część praktyczną, bardzo się przyłożyłem do części poradnikowej, żebym już nie musiał odpisywać na wiadomości (śmiech). W trzeciej części zawarłem opisy wypraw.

– Jerunie, masz 46 lat, żonę i czwórkę dzieci, jak godzisz swoje pasje z życiem rodzinnym?

– Jest to trudne (śmiech), na szczęście dwie młodsze córki pływają. Na serio, mam świadomość, że nie mogę wyjeżdżać na dłuższe wyprawy, dlatego staram się je maksymalnie skracać. Żona, gdy tylko może, też mi towarzyszy, była w RPA, na Titicace.

PRZED POWAŻNĄ WYPRAWĄ W WEEKENDY PŁYWAŁEM OD 20 DO 30 KM CIĄGIEM.

– Boją się o Ciebie?

– Tak naprawdę coraz mniej, wiedzą, że muszę mieć wszystko w szczegółach sprawdzone, maksymalnie przećwiczone i dopiero wtedy podejmuję wyzwanie. Ja tak naprawdę mało ryzykuję. Pierwszą sztafetę na Bałtyku zawróciłem ze względu na złe warunki pogodowe, było za duże ryzyko. Mam coraz większy rozsądek, jako sędzia na zawodach zimowych również potrafię wyciągnąć zawodnika z wody, kiedy widzę, że może przesadzić. Ryzyko trzeba redukować do minimum, bezpieczeństwo jest najważniejsze.

eprasa.pl f455c49a0a

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Marek Jan Chodakiewicz

Trzy rodzaje krucjat

Chrześcijaństwo unika przemocy, jak może. Czasami jednak jest zmuszone się bronić. W ten sposób w ramach krucjaty – poprzez odpuszczenie win, w tym winy uczestnictwa w operacji wojskowej zwanej krucjatą – walka staje się uświęcona. Walka, a nie wojna. I nie jest to li tylko różnica semantyczna. Wojna dla chrześcijanina nie może stać się świętością, byłaby to bowiem deifikacja i fetyszyzacja okropności. Stąd dla chrześcijanina przemoc może zostać in extremis złem koniecznym. Za jego popełnianie dostajemy odpust. I w taki sposób ze zła wychodzi dobro, dając bowiem zbrojny odpór złu, możemy osiągnąć zbawienie.

Krucjata to nie „święta wojna", bo czegoś takiego w chrześcijaństwie teologicznie właściwie nie ma. Krucjata to nie dżihad. Jest natomiast częścią wojny sprawiedliwej. To taki konflikt, gdzie w obliczu agresji sił zła wyczerpaliśmy wszystkie możliwe inne środki, zanim uciekliśmy się do siły, przemocy, a w końcu do wojny. To się nazywa jus ad bellum, czyli zasada dyktująca, kiedy jest sprawiedliwie walczyć. Ale aby wojnę uznać za sprawiedliwą w chrystianizmie, musimy też dostosować się do zasad wynikających z jus in bello, czyli jak walczyć w sposób sprawiedliwy (e.g. bez mordowania kobiet i dzieci, wyrzynania jeńców czy dobijania rannych). A na końcu, po zwycięstwie, należy dążyć do tranquillitas ordinis, czyli pokoju płynącego z ładu (obecnie w prawie międzynarodowym nazywa się to jus post bellum). Tak uczyli św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu. I w taką tradycję wpisuje się krucjata.

> KRUCJATA TO NIE „ŚWIĘTA WOJNA", BO CZEGOŚ TAKIEGO W CHRZEŚCIJAŃSTWIE TEOLOGICZNIE WŁAŚCIWIE NIE MA. KRUCJATA TO NIE DŻIHAD.

Naturalnie takie zrozumienie krucjat spotyka sprzeciw naukowców, szczególnie postępowych. Zasadniczo historycy również nie zgadzają się na temat rozmaitych szczegółów dotyczących krucjat. Na przykład, ile ich było? Co kwalifikowało się jako krucjata? W wąskim znaczeniu dla niektórych tradycjonalistów krucjaty to wyłącznie wyprawy do Ziemi Świętej, aby wyzwolić Jerozolimę zdobytą przez mahometan i utrzymać ją w chrześcijańskich rękach. W rzeczywistości, kategoryzując je z punktu widzenia autorytetu papieskiego, doszło do krucjat trzech głównych typów. Po pierwsze, papieże ogłosili krucjaty przeciw islamowi. Po drugie, wydawano bulle krzyżowe przeciwko heretykom. A po trzecie, celem krucjat byli poganie.

Akcje zbrojne przeciw poganom dotyczyły przede wszystkim tzw. krucjat północnych. Na pierwszy ogień poszli Słowianie połabscy i pomorscy w XI i XII w. Następnie w XIII i XIV w. krzyżowcy poszli na Prusów i ludy bałtyckie: Żmudzinów, Letów, Estów i innych. Wynikiem była ich konwersja, a w sensie kulturowym zanik czę-

eprasa.pl f455c49a0a

ści tych ludów. Krucjaty antypogańskie były cykliczną częścią wojen podboju, głównie przez siły niemieckie, ale i skandynawskie. Wyjątkowo brali w nich udział Polacy, głównie przeciw Słowianom połabskim.

Krucjaty przeciw heretykom, czyli chrześcijanom, którzy ulegli herezji, dotyczyły nie tylko rozmaitych sekt, ale również potentatów, którzy zostali ekskomunikowani za odmawianie posłuszeństwa papieżowi. Najgłośniejszym przykładem był cesarz Fryderyk Barbarossa (1122-1190). Jego ekskomunika nie przeszkodziła mu udać się na krucjatę, w której zginął. Ale odbywały się pomniejsze krucjaty przeciwko ekskomunikowanym, na przykład w Iberii, gdzie w ramach rywalizacji o władzę niektórzy chrześcijańscy arystokraci wchodzili w przymierza z muzułmanami przeciwko własnym braciom w wierze. W 1309 r. papież ogłosił krucjatę przeciw Wenecji, które to państwo-miasto pokusiło się o zdobycie terytoriów papieskich.

KRUCJATY PRZECIW HERETYKOM DOTYCZYŁY NIE TYLKO ROZMAITYCH SEKT, ALE RÓWNIEŻ POTENTATÓW, KTÓRZY ZOSTALI EKSKOMUNIKOWANI ZA ODMAWIANIE POSŁUSZEŃSTWA PAPIEŻOWI.

HERETYCY BYLI KONKURENCJĄ KOŚCIOŁA I ARYSTOKRACJI, PRETENDUJĄC DO WŁADZY DUSZ I WŁADZY DOCZESNEJ.

Technicznie ekskomunikowani, którzy odmówili ukorzenia się przed papieżem – brnęli w grzechu. W tym sensie zbliżali się do herezji, można było ich zaliczyć do heretyków. Jednak krucjaty przeciw heretyckim sektom per se miały do pewnego stopnia inny wymiar niż przeciw ekskomunikowanym potentatom. Potentaci zwykle reprezentowali władzę państwową oraz posiadali państwowe środki. Nie chcieli w większości obalać istniejącego ładu chrześcijańskiego, a jedynie utrwalić czy poprawić w nim swoją pozycję.

Natomiast heretycy byli konkurencją Kościoła i arystokracji, pretendując do władzy dusz i władzy doczesnej. Byli najczęściej antynomiańskimi protorewolucjonistami, zwykle obiecującymi raj na ziemi. Aby to osiągnąć, propagowali konfiskatę prywatnej własności oraz rzeź tradycyjnych elit, czasami też Żydów. Byli zagrożeniem dla całej cywilizacji. Główne krucjaty antyheretyckie dotyczyły w XIII w. Bogomiłów w Bośni oraz Katarów i Albigensów na południu Francji, a w XV w. Husytów w Czechach i Waldenzjanów w Sabaudii i Piemoncie.

Waszyngton, DC, 6 grudnia 2021 r.

Intel z DC

Wyrazy głębokiego i szczerego współczucia

Kol. EUGENIUSZOWI FORMEJSTROWI

Wiceprzewodniczącemu
Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”
z powodu śmierci

MAMY

składa
Przewodniczący Zarządu Regionu
Józef Mozolewski,

Zarząd Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność”,

Regionalna Komisja Rewizyjna

oraz współpracownicy

eprasa.pl f455c49a0a

KULTURA

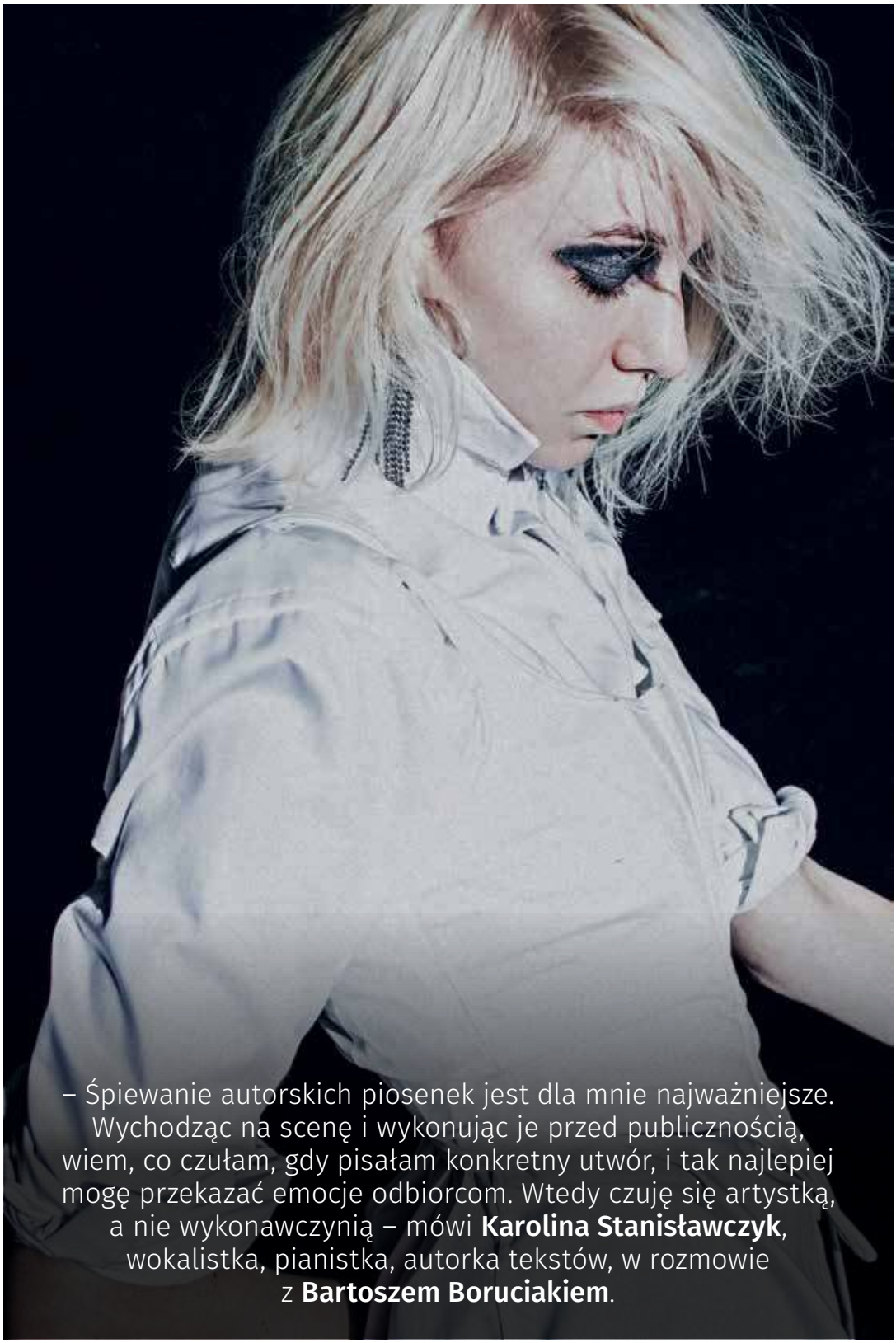

– Śpiewanie autorskich piosenek jest dla mnie najważniejsze. Wychodząc na scenę i wykonując je przed publicznością, wiem, co czułam, gdy pisałam konkretny utwór, i tak najlepiej mogę przekazać emocje odbiorcom. Wtedy czuję się artystką, a nie wykonawczynią – mówi **Karolina Stanisławczyk**, wokalistka, pianistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl f455c49a0a

Karolina Stanisławczyk – wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów, znana z hitu „Cliché", prezentuje swój pierwszy album, na którym znalazły się produkcje m.in. Don Juana, Under Sea Level, Urbaniaque'a. **Zróżnicowany stylistycznie album** odsyła do brzmień tanecznych zarówno pokolenia młodszych, jak i starszych słuchaczy. Gościnnie Karolinę wspierają Michał Szczygieł oraz Skip & Gverilla.

NIE CHCĘ BYĆ jak jakaś inna wokalistka!

– Która muzyczna klisza jest Ci najbliższa?
– Słucham dużo grunge'u, chociaż nie ma go na mojej debiutanckiej płycie.

– Może nie ma grunge'u, ale jest disco, funk, trap, edm. Dużo tego. W czym obecnie czujesz się najlepiej?
– Przy debiucie miałam taki plan, żeby pójść w lata 90. XX wieku. I mam na myśli gatunki muzyczne, które wtedy dominowały.

– Jak współpracuje Ci się z Hypsterią Records, która jest rozwijającą się firmą fonograficzną?
– Przyszłam do wytwórni po to, żeby nagrywać muzykę taką, jaką lubię, bez ograniczeń. Co z tego wyjdzie, czas pokaże. Nigdy nie nastawiam się na to, żeby nagrywać przeboje. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby grać dużo koncertów.

– Masz już na koncie kilka występów telewizyjnych. Czujesz różnicę pomiędzy występem w dużym telewizyjnym widowisku a klasycznym koncertem?
– Nie czuję różnicy. Na każdym koncercie daję z siebie ponad 100 proc. wraz z moimi muzykami, których serdecznie pozdrawiam.

DLA MNIE NAJWAŻNIEJSZE JEST TO, ŻEBY GRAĆ DUŻO KONCERTÓW.

– Możesz nam opowiedzieć o swoich początkach w branży muzycznej?
– Chodziłam do szkoły muzycznej, nagrywałam piosenki u różnych producentów, zanim wydałam płytę i podpisałam kontrakt. Grałam koncerty z różnymi muzykami, dzięki temu przeszłam swój muzyczny chrzest i drogę, która bardzo często nie była usłana różami. Teraz czuję, że jestem na fali wznoszącej i chciałabym, żeby trwało to jak najdłużej.

– Obecnie piosenkarki próbują swoich sił w rapie. Nie chcesz iść tą drogą?
– Podoba mi się miejska muzyka. Słucham dużo rapu. A piosenkarki, o których wspomniałeś, może kiedyś słuchały rapu i chciały spróbować swoich sił w tym gatunku muzycznym.

– Jaka jest Twoja grupa docelowa?
– Jest różnorodnie. Podchodzą do mnie dzieciaki i chcą autograf i zdjęcie. To jest bardzo miłe.

– Miałaś przygodę z jakimś talent show?
– Nie.

PRZYSZŁAM DO WYTWÓRNI PO TO, ŻEBY NAGRYWAĆ MUZYKĘ TAKĄ, JAKĄ LUBIĘ, BEZ OGRANICZEŃ.

– O! Dlaczego?
– Po prostu nie chciałam iść. Tyle. Czekałam na ten moment, żebym mogła zaprezentować autorskie piosenki i w końcu się to udało, z czego się bardzo cieszę. Miałam propozycję z większych firm fonograficznych, jednak Hypsteria była pierwsza i to ona zaproponowała mi satysfakcjonujący kontrakt. W Hypsterii wszystko mi odpowiada. Oby ten stan trwał jak najdłużej.

eprasa.pl f455c49a0a

– „Cliché", Twój debiut wydawniczy, jest odzwierciedleniem tego, co będziesz chciała robić w przyszłości?

– Debiut jest moim eksperymentem muzycznym. Do studia wchodziłam z różnymi pomysłami na nowe kawałki. Stwierdziłam, że będę robić to, co czuję. I wyszedł mój debiut. Chciałam pokazać się z każdej muzycznej strony i się udało (śmiech).

– Jaki był odbiór Twojego debiutanckiego albumu?

– Zdecydowanie pozytywny. Na szczęście!

– Jak udało Ci się przekonać firmę do tego, żeby debiutująca wykonawczyni mogła wykonywać własne kompozycje?

– Śpiewanie autorskich piosenek jest dla mnie najważniejsze. Wychodząc na scenę i wykonując je przed publicznością, wiem, co czułam, gdy pisałam konkretny utwór, i tak najlepiej mogę przekazać emocje odbiorcom. Wtedy czuję się artystką, a nie wykonawczynią.

– Masz czas na edukację?

– Obecnie nie mam czasu. Zdałam maturę. Potem studiowałam przez rok hungarystykę.

– Skąd pomysł na taki kierunek?

– Bardzo lubię lingwistyczne rzeczy. Pomyślałam sobie, że kiedyś będę tłumaczem przysięgłym. A dlaczego Węgry? Bo mało osób zna język węgierski i chciałam być w niszy (śmiech). Jednak na dłuższą metę nie podobała mi się hungarystyka.

– Czym chcesz się wyróżnić spośród innych młodych polskich wokalistek?

– Chcę być sobą i robić to, co ja czuję. Nie chcę być jak jakaś inna wokalistka.

– Jakie masz plany na drugą solową płytę?

– Planuję wydać ją w nadchodzącym roku. Muszę dopiąć wszystkie terminy.

– Zdarza Ci się już pisać innym wykonawcom?

– Tak. To jest bardzo ciekawe zajęcie.

– Jak rodzice reagują na Twoją ścieżkę zawodową?

– Są zadowoleni z tego, co robię, i bardzo mocno mi kibicują, abym osiągnęła sukces w branży muzycznej. Czasami cieszą się bardziej niż ja (śmiech).

WYCHODZĄC NA SCENĘ I WYKONUJĄC SWOJE PIOSENKI PRZED PUBLICZNOŚCIĄ, WIEM, CO CZUŁAM, GDY PISAŁAM KONKRETNY UTWÓR,

eprasa.pl f455c49a0a

Mix kultury

Płyty

OCHMAN – OCHMAN
WYD. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

W końcu doczekaliśmy się debiutanckiego krążka zwycięzcy „The Voice of Poland". Wokalista udowadnia na albumie, że różne style muzyczne nie są mu obce i jego głos w każdym z nich odnajduje się bez żadnych przeszkód. Poza debiutantem warto pochwalić atutowego producenta – wykonał kawał dobrej roboty. Krystian potwierdza, że jest jednym z najlepszych wokalistów młodego pokolenia. Czekam na kolejne ruchy, a płytę polecam!

NATALIA SZROEDER – POGŁOS
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Najnowsza propozycja wokalistki jest dobrze skrojoną popową płytą. W niektórych momentach możemy się wzruszyć i docenić kunszt wokalistki. Muzycznie album idzie z duchem czasu i nie trąci myszką. Wydawnictwo prochu nie odkrywa, ale wstydu nie ma.

BARTEK DERYŁO – LATAWCE
WYD. WŁASNE

Fani nastrojowych ballad powinni być zadowoleni z debiutanckiej propozycji Bartka. Ciepła barwa głosu wokalisty na pewno przyczyni się do pozyskania wielu fanek. Deryło potrafi opowiadać głosem i umiejętnie przekazuje emocje słuchaczom. Jest nadzieja na rozwój w dobrym kierunku.

DAWID KWIATKOWSKI – DAWID KWIATKOWSKI
WYD. DAWID KWIATKOWSKI, DB4 MANAGEMENT & WARNER MUSIC POLAND

Z Dawidem Kwiatkowskim mam problem. Kojarzę go bardziej z telewizyjnych występów i aktywności w mediach społecznościowych. A i wiem, że ma olbrzymie grono nastoletnich fanów. Nie znałem jego piosenek. Tym bardziej chciałem sprawdzić jego najnowsze wydawnictwo. I co usłyszałem? Popową produkcję idealną dla jego fanów. Szybko przesłuchałem i szybko zapomniałem. Tyle i aż tyle!

Bartosz Boruciak

Książki

WERONIKA GOGOLA, „UFO NAD BRATYSŁAWĄ"
WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2021

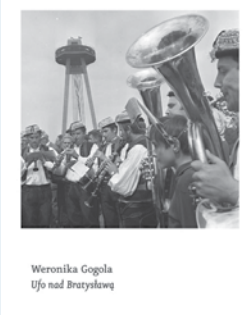

Nieco liberalno-lewicowe spojrzenie na kraj naszych południowych sąsiadów. Ciekawa lektura pokazująca m.in. codzienne życie Słowacji, kraju, w którym, jak się wydaje, jest jeszcze większe niż w Polsce rozwarstwienie między stolicą a prowincją. Nie mogło również zabraknąć polityki ostatnich dekad, bo w tym niewielkim kraju nie ma dokąd przed nią uciec. Jest więc niesławny Mečiar i jego następca Fico, są rolnicy, którzy założyli partię „Mamy dość!", są organizatorzy protestów, które wybuchły po zamordowaniu młodego dziennikarza i jego narzeczonej, oraz nowa prezydent, z którą autorka dość jawnie sympatyzuje. Pojawiają się i pewne procesy historyczne, które wpłynęły na to, że Słowacy, chociaż tak bliscy nam, są jednak ulepieni z nieco innej gliny. Jak pisze autorka – Słowacja to kraj nad trzema morzami, z których tylko jedno jest prawdziwe, a i tak nie ma do niego bezpośredniego dostępu. Ojczyzna Nocnego Króla i Janosika. Miejsce, w którym zawsze biorą górę okoliczności – te, które sprawiły, że Słowacy przez tysiąc lat byli w madziarskiej niewoli, że podporządkowali się III Rzeszy, że na dziesięciolecia zostali za żelazną kurtyną. Lektura ciekawa, ale warto pamiętać, że napisana przez autorkę o innych, co można odczuć, poglądach niż większość czytelników „Tygodnika Solidarność".

SŁAWOMIR KOPER, „HISTORYCZNE ARCHIWUM X. TAJEMNICZE ZGONY ZNANYCH POLAKÓW"
WYDAWNICTWO FRONDA 2021

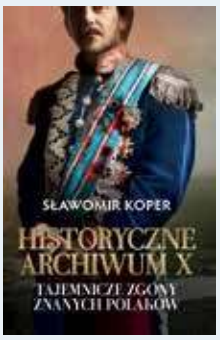

Jak pisze autor: „w dziejach każdego narodu – również naszego – znajdziemy wydarzenia owiane tajemnicą, kontrowersyjne, często pełne sprzeczności i przemilczeń. Należą do nich zwłaszcza przypadki zgonów, których okoliczności nie do końca udało się wyjaśnić – dotyczy to przede wszystkim artystów czy prominentnych polityków. (...) Moim celem było przedstawienie okoliczności kilkunastu kontrowersyjnych zgonów wybitnych postaci z naszej historii. Czasami wywoływały gorące polemiki, chociaż zdarzało się, że publikacje na ich temat dziwnym trafem przechodziły praktycznie niezauważone. Nie zmienia to jednak faktu, iż były to wyjątkowo intrygujące wydarzenia, które niejednokrotnie odegrały ważną rolę w dziejach Polski". W książce poznamy więc kulisy śmierci Władysława Warneńczyka, konfliktu św. Stanisława z Bolesławem Śmiałym, ostatnich godzin życia ks. Józefa Poniatowskiego czy samobójstw Walerego Sławka, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego i Jana Lechonia.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl f455c49a0a

WYTRWALE z Solidarnością

Zdzisław Złotkowski, którego jedynym zakładem pracy była Gdańska Stocznia Remontowa, nie jest człowiekiem z żelaza ani z marmuru. Działając w opozycji, zdawał sobie sprawę z konsekwencji, jakie może ponieść on i jego rodzina. Ale nie ugiął się, a nawet niósł otuchę innym. Był jednym z tych, którzy podtrzymali na duchu kolegów ze Stoczni Gdańskiej zamierzających 16 sierpnia 1980 r. zakończyć strajk. Później aktywnie działał w NSZZ „Solidarność", również po przejściu na emeryturę, na różny sposób dokumentując tamten heroiczny okres naszej najnowszej historii.

Ewa Górska

Jako dziecko wraz rodzicami przeprowadził się do Gdańska w 1946 roku. Ta mądra decyzja, którą podjął jego dziadek, prawdopodobnie uratowała rodzinę przed represjami ze strony komunistycznych władz. Rodzice w czasie wojny współpracowali bowiem z AK, za co zostali aresztowani i wywiezieni do Niemiec. Ojca rozstrzelano w obozie pracy w Mauthausen, a matkę, która była w ciąży, odesłano w rodzinne strony do Białej Podlaskiej. Tam urodziła syna. Wychowany w duchu patriotycznym Zdzisław Złotkowski od początku wiedział, gdzie jest jego miejsce i po której stronie barykady stanąć w razie konfliktu.

W KOŃCU LAT 70. NIEZADOWOLENIE ROBOTNIKÓW ZACZĘŁO NARASTAĆ.

Młody stoczniowiec

Po ukończeniu szkoły mechanicznej w 1958 r. podjął pracę w Gdańskiej Stoczni Remontowej. Pracował tam dwa lata, potem otrzymał powołanie do wojska. Podczas dwuletniej służby uczęszczał do podoficerskiej szkoły mechaników samochodowych, gdzie ukończył kurs prawa jazdy. Po powrocie przeniósł się na wydział remontowo-mechaniczny w stoczni. W 1969 roku założył rodzinę.

Solidarni na długo przed Sierpniem

Przyszedł rok 1970. Zdzisław Złotkowski został członkiem wydziałowego Komitetu Strajkowego. Tamten czas – manifestacje na ulicach i determinacja robotników upominających się o swoje prawa pozostawiły w nim niezatarte piętno. Pamięta także solidarność robotników stoczniowych w walce o uwolnienie ich młodszego kolegi, nazwiskiem Żurawiecki, który

eprasa.pl f455c49a0a

został zatrzymany i oskarżony o pobicie milicjanta oraz kradzież srebrnych łyżeczek z hotelu Orbis. Nikt nie wierzył w to, że 18-letni spokojny chłopak, wychowanek domu dziecka dopuścił się takich czynów.

Stoczniowcy postanowili działać. Skierowali do Prokuratury Generalnej petycję, którą podpisało 500 osób. Domagali się ujawnienia szczegółów domniemanego przestępstwa. Nie doczekali się jednak wyjaśnień. Prawdziwy szok przeżyli dopiero, kiedy do stoczni zgłosił się mężczyzna, który został zatrzymany razem z Żurawieckim. Jemu udało się wyjść, ale opowiadał, że młody stoczniowiec przeżywał w areszcie prawdziwe piekło. Po przesłuchiwaniach był wrzucany jak worek do celi. Biciem i torturami funkcjonariusze bezpieki nakłaniali go, aby przyznał się do tego, czego nie zrobił.

Stoczniowcy nie ustawali w staraniach o uwolnienie kolegi. Szansa pojawiła się, kiedy na spotkanie z dyrekcją Stoczni Remontowej przyjechał minister żeglugi. Zaproszono na nie przedstawicieli komitetu strajkowego z 1970 roku. Zdzisław Złotkowski w porozumieniu ze swoim kolegą Leonem Stobieckim postanowili wtedy nagłośnić sprawę ich niesłusznie zatrzymanego kolegi. Przyniosło to nieoczekiwany efekt. Minister żeglugi obiecał, że porozmawia z prokuratorem generalnym, który okazał się być jego kolegą. Po trzech tygodniach Żurawiecki został zwolniony i wrócił do pracy. Był bardzo wymizerowany i nie chciał rozmawiać o swoich więziennych przeżyciach. Komuniści nigdy jednak nie zapomnieli stoczniowcom ich walki o kolegę. Złotkowski pamięta słowa sekretarza PZPR, który mijając go kiedyś, zapowiedział: „my się z wami kiedyś rozprawimy".

Fot. arch. Z. Złotkowskiego

Robotnicy są zmęczeni

Przyszły czasy gierkowskie. Ludzie zaczęli wierzyć, że może coś się zmienić. Działy produkcyjne otrzymały premie sięgające 40 proc. wynagrodzenia. Niestety, działy pomocnicze nie doczekały się takich profitów. W 1976 roku zorganizowały jednodniowy strajk ostrzegawczy. Konsekwencje okazały się dramatyczne. Około 20 osób zostało zwolnionych, otrzymując tzw. wilczy bilet. Oznaczało to, że nawet gdyby udało im się znaleźć zatrudnienie, musieli godzić się na znacznie niższe wynagrodzenie niż to, które przysługiwałoby im z tytułu tzw. grupy zaszeregowania. Jak się później okazało, Złotkowski także był na liście osób przeznaczonych do zwolnienia. Uratował go... zaległy urlop, na który poszedł dzień przed strajkiem ostrzegawczym.

W końcu lat 70. niezadowolenie robotników zaczęło narastać. Długi tydzień pracy, niezałatwione sprawy socjalne, kolejki w sklepach – to wszystko powodowało rozgoryczenie ciężko pracujących ludzi. Przebrzmiał entuzjazm i reakcja na słynne: Pomożecie?

DO ROBOTNIKÓW DOTARŁO, ŻE WŁADZA O NICH NIE ZADBA, A JEŚLI CHCĄ POPRAWY WARUNKÓW BYTOWYCH, MUSZĄ SAMI TO SOBIE WYWALCZYĆ.

eprasa.pl f455c49a0a

Do robotników dotarło, że władza o nich nie zadba, a jeśli chcą poprawy warunków bytowych, muszą sami to sobie wywalczyć.

Złotkowski współpracował z Leonem Stobieckim w kolportażu prasy Wolnych Związków Zawodowych. Odbierał ją w umówionym miejscu, rano pakował w aktówkę i zawoził do stoczni. Do pracy przywoził ich statek żeglugi białej, a kontrole nie były zbyt dokładne. Rozdawanie ulotek, które ludzie chętnie czytali, udawało się do sierpnia 1980 roku.

– W pewnym momencie usłyszeliśmy, że w Stoczni Gdańskiej jest strajk – opowiada Zdzisław Złotkowski. – U nas też w sali konferencyjnej zebrało się spore grono osób i powstał pierwszy Komitet Strajkowy. Był duży liczebnie – jego członkami zostało ponad 80 osób.

W STOCZNI REMONTOWEJ PRZEPROWADZONO REFERENDUM, W WYNIKU KTÓREGO ZAKŁAD OTRZYMAŁ IMIĘ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Nie kończcie strajku!

– W sobotę, 16 sierpnia, jako przedstawiciel Komitetu Strajkowego pojechałem wózkiem do Stoczni Gdańskiej. I tam, przed Salą BHP, spotkałem Leona Stobieckiego – wspomina. – Byliśmy bardzo rozczarowani faktem, że stoczniowcy zamierzają kończyć strajk i udają się do domu.

ZŁOTKOWSKI WSPÓŁPRACOWAŁ Z LEONEM STOBIECKIM W KOLPORTAŻU PRASY WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Podczas tej rozmowy dołączył do nich Lech Wałęsa. – A co będzie z nami? – zapytał go Złotkowski. – Przecież jeśli wrócimy do domów, to szybko po nas przyjadą! Nie stawiajcie nas w takiej sytuacji.

Lech Wałęsa szybko się zreflektował, usiłował przemawiać do wychodzących, ale nagłośnienie nie działało. Złotkowski postanowił wrócić do Stoczni Remontowej, obawiając się, że i tam ludzie zechcą zakończyć strajk. Okazało się, że przyjechał w samą porę. Zastał dyrektora, który informował zebranych, że strajk się zakończył i czas wracać do normalnej pracy.

– Nie wytrzymałem – opowiada. – Podbiegłem do przewodniczącego Komitetu Andrzeja Machalińskiego i poprosiłem o sprostowanie tych informacji. Dodałem, że inni stoczniowcy wciąż protestują, więc my także zostajemy. Powiedziałem to trochę na wyrost, ale zależało mi na pełnej mobilizacji naszych pracowników.

– Udało się! Postanowiliśmy dalej strajkować – dodaje. – Bardzo się ucieszyliśmy, kiedy telefonicznie uzyskaliśmy potwierdzenie, że to samo robi Stocznia Gdańska.

Zdzisław Złotkowski wstąpił do MKS, zastępując działacza, który musiał odejść z powodów rodzinnych. Wspomina, że entuzjazm zarówno działaczy Solidarności, jak i reszty społeczeństwa był ogromny. Nikt nie liczył przepracowanych godzin ani wynagrodzenia.

Pomoc zza granicy

Był odpowiedzialny za dział informacji, w skład którego wchodziły Radiowa Agencja Solidarności (RAS), grupa plakatowa, plastycy, cała drukarnia. – To był naprawdę ogrom pracy – mówi. – Mieliśmy stare, zdezelowane maszyny, które nie były zbyt wydajne.

Pomoc przyszła ze Szwecji. Hojny ofiarodawca zaoferował Związkowi cały park poligraficzny. Znacznie ułatwiło to pracę, a nakład wolnej prasy rozchodził się w tamtych czasach niebywale szybko.

Złotkowski wszedł w skład delegacji, która uczestniczyła w spotkaniu z działaczami francuskich związków zawodowych. Do Francji polecieli samolotem. W centrali związkowej otrzymali w darze dwa samochody, którymi mieli wrócić do Polski, oraz pewną kwotę pieniędzy. Na granicy niemieckiej zatrzymali ich celnicy, podejrzewając o przemyt broni. Niemcy bardzo dokładnie sprawdzili pojazdy, a zmęczeni działacze „S” całą noc oczekiwali na wyniki kontroli. Dopiero rano oddano im kluczyki i pozwolono jechać.

eprasa.pl f455c49a0a

Nadszedł czas pierwszych w komunistycznej Polsce wyborów demokratycznych. Wtedy wszedł do Zarządu Regionu Solidarności oraz został delegatem na I Krajowy Zjazd. W tym czasie w Stoczni Remontowej przeprowadzono referendum, w wyniku którego zakład otrzymał imię Józefa Piłsudskiego. Oczywiście w stanie wojennym władze szybko usunęły imię Marszałka z nazwy stoczni.

Internowanie w Strzebielinku

W przeddzień ogłoszenia stanu wojennego Zdzisław Złotkowski miał dyżur w Zarządzie Regionu do późnych godzin wieczornych. W stoczni obradowała Komisja Krajowa Solidarności. Działacze podejrzewali, że władze coś szykują, więc przygotowali matryce gotowych ulotek. Miały one trafić do kilkunastu zakładów pracy, które posiadały własne drukarnie. Umieszczono je w kopertach, z których prawie wszystkie zostały odebrane przez członków komisji zakładowych.

– Nie wiem, na ile zostało to wykorzystane, ponieważ 12 grudnia dziesięć minut przed północą usłyszałem łomotanie do drzwi mojego mieszkania – wspomina. – Nie chciałem otworzyć, ale milicjanci weszli siłą. Zrobili rewizję, jednak wiele nie znaleźli, ponieważ jakby coś przeczuwając, część materiałów związkowych zostawiłem w bagażniku samochodu. Trafiłem do Pruszcza, gdzie znajdowała się już część zatrzymanych osób. Potem milicyjną „suką” przewieźli nas do Strzebielinka. Przed wyjazdem przeszliśmy swoistą „ścieżkę zdrowia” przez szpaler w pełni uzbrojonych milicjantów z psami.

Na miejscu zatrzymanym zrobiono zdjęcia i pobrano odciski palców, po czym skierowano do cel. Internowani bardzo marzli, ponieważ w budynku zepsuło się akurat ogrzewanie.

Zaczęło się ponure życie obozowe. Pierwszego widzenia więźniowie doczekali się w święta Bożego Narodzenia. Na skutek interwencji z zewnątrz regulamin w Strzebielinku został nieco złagodzony. Zaczęła napływać pomoc charytatywna, a sytuacja zatrzymanych uległa pewnej poprawie. Pierwsze zwolnienia nastąpiły 1 maja 1982 roku, ale Złotkowski zachorował i dłuższy czas przebywał w szpitalu. Do domu powrócił dopiero w końcu maja.

> WIEDZIAŁ, ŻE BYŁ OBSERWOWANY, ZRESZTĄ WZYWANO GO TEŻ NA WIELOGODZINNE PRZESŁUCHANIA.

> BYŁ ODPOWIEDZIALNY ZA DZIAŁ INFORMACJI, W SKŁAD KTÓREGO WCHODZIŁY RADIOWA AGENCJA SOLIDARNOŚCI (RAS), GRUPA PLAKATOWA, PLASTYCY, CAŁA DRUKARNIA.

Nie tylko Komisja Charytatywna

Po zwolnieniu z internowania mocno zaangażował się w Komisji Charytatywnej przy kościele św. Brygidy. Wtedy bliżej go poznałam. Codziennie można go było spotkać w piwnicznych pomieszczeniach magazynowych, gdzie selekcjonował i rozdawał dary przychodzące z zagranicy. Od Zdzisia zawsze też można było dostać podziemną prasę, a jak się bardzo poprosiło, to i wydawnictwa książkowe. Wydostawał je spod wielkich zwałów odzieży, ostrzegając: „Tylko nie podglądaj”.

Wiedział, że był obserwowany, zresztą wzywano go też na wielogodzinne przesłuchania. To jednak nie przeszkodziło mu w odbieraniu podziemnej prasy, która była przywożona rano pod drzwi świątyni, i przekazywaniu jej, często bezimiennym, kolporterom. Znajdował się tam też nadajnik telewizyjny, o którego istnieniu telewidzowie publicznej TV przekonali się w spektakularny sposób. W 1985 roku, w godzinach największej oglądalności, na ekranach ukazały się zakłócenia, a z głośników dobiegł fragment piosenki Jacka Kaczmarskiego „A mury runą, runą...”. Następnie została nadana audycja informacyjna Solidarności. Trwała tylko minutę, ponieważ dłuższy czas umożliwiłby namierzenie nadajnika, który znajdował się na wieży kościoła św. Brygidy.

eprasa.pl f455c49a0a

W 1985 roku narodził się pomysł, aby komisje zakładowe w poszczególnych zakładach pracy mogły mieć swoje wydawnictwa. Powstawały w doskonale zakonspirowanej drukarni, która przetrwała aż do roku 1989. Struktury, w których działał Zdzisław Złotkowski, zaopatrywały także w transparenty uczestników Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę. Projektowała je plastyczka, której pracownia mieściła się w jednym z pomieszczeń kościoła św. Brygidy.

Te wrześniowe spotkania robotników – zwłaszcza po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki, ich inicjatora – były wielką manifestacją oporu wobec władzy. A władza oczywiście starała się je utrudniać. Nie inaczej było w 1986 roku. Jeden z busów, którym jechaliśmy z kościoła św. Brygidy, został zatrzymany pod Częstochową. Milicja trzymała nas do późnych godzin wieczornych, ale nie odważyła się zarekwirować transparentów ani zatrzymać Złotkowskiego, który zresztą ze stoickim spokojem podchodził do całej sytuacji.

Wielkim wydarzeniem dla wszystkich Polaków był przyjazd Papieża do Polski w 1987 roku. Solidarność chciała się do tego odpowiednio przygotować. Rozprowadzaniem transparentów zajmował się m.in. Zdzisław Złotkowski. Niestety, ktoś go prawdopodobnie zadenuncjował i zamiast na spotkanie z Ojcem Świętym pojechał zatrzymany przez bezpiekę do aresztu. Zwolniono go już po wyjeździe Papieża z Gdańska.

Nie tak miało być

Zdzisław Złotkowski, człowiek niezwykle skromny, długo nie chciał się zgodzić na opowieść o swojej działalności. Udało mi się go namówić dopiero, gdy 10 lat temu realizowałam film o Gdańskiej Komisji Charytatywnej. W jego relacji już wtedy pojawiła się nuta goryczy.

– Nie o taką Polskę walczyliśmy – podkreślał. – Mówi się, że Solidarność zwyciężyła. Nie jest to prawdą. To komuniści zwyciężyli, idąc na układ z niektórymi moimi byłymi kolegami. Nasz kraj miał być sprawiedliwy, uczciwy, a z biegiem czasu i bogatszy. Tymczasem zwyczajnie nas wykorzystano. Przy okazji powtórnej rejestracji Związku odcięto radykalne skrzydło Solidarności, a wybrano nowych ludzi, którzy mieli zachowywać się tak, jak sobie życzyły władze.

Ale Solidarność zaczęła wracać do swoich korzeni, a on sam rozpoczął pracę w administracji Zarządu Regionu. Rozwijał swoje pasje: historię i kolekcjonerstwo. Zbierał pocztówki i koperty, które ukazywały się od roku 1980 do czasów współczesnych. Obecnie jest posiadaczem dość dużych zbiorów. Obserwując kolekcjonerów na gdańskim pchlim targu, zauważył, że prawie nie mają oni w swoich zbiorach wpinanych odznak Solidarności. Zaczął je więc gromadzić, dokumentując przy okazji, kiedy, w jaki sposób i z jakich materiałów były wykonywane i co sobą reprezentowały. W 2012 roku ukazał się drukiem „Katalog znaczków NSZZ Solidarność". Wtedy miał ich 811, a obecnie 1162, planuje więc kolejną publikację. Zdzisław Złotkowski wspólnie z Władysławem Dobrowolskim jest także autorem książki „Solidarność Gdańskiej Stoczni Remontowej im. Józefa Piłsudskiego" (Gdańsk 2005).

W 1985 ROKU NARODZIŁ SIĘ POMYSŁ, ABY KOMISJE ZAKŁADOWE W POSZCZEGÓLNYCH ZAKŁADACH PRACY MOGŁY MIEĆ SWOJE WYDAWNICTWA.

PRZY OKAZJI POWTÓRNEJ REJESTRACJI ZWIĄZKU ODCIĘTO RADYKALNE SKRZYDŁO SOLIDARNOŚCI, A WYBRANO NOWYCH LUDZI, KTÓRZY MIELI ZACHOWYWAĆ SIĘ TAK, JAK SOBIE ŻYCZYŁY WŁADZE.

eprasa.pl f455c49a0a

Jakiego podarku możemy się spodziewać od szefa?

W ostatniej audycji „Głos pracownika” Agnieszka Śladkowska, twórca Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy, opowiadała o upominkach, **które zatrudnieni najczęściej otrzymują od przełożonych**.

Marcin Koziestański

Agnieszka Śladkowska potwierdziła, że wręczanie specjalnych świątecznych benefitów jest popularne w wielu firmach. – Sądzę, że długo to się nie zmieni, ponieważ tradycja wręczania pracownikom premii świątecznych, a wbrew pozorom często na przykład koszy mikołajkowych, jest ciągle praktykowana. Myślę, że z perspektywy pracownika to bardzo miły dodatek do grudniowego zaganiania, kiedy musi on dzielić czas między rodzinę, zobowiązania i przygotowanie wszystkiego a całkiem standardową i normalną pracę – sugerowała.

Najprostszym, ale bardzo popularnym prezentem od szefa jest premia świąteczna. – Pracownik otrzymuje po prostu przelew mikołajkowy na konto i to w zasadzie już rytuał, traktuje się go standardowo: wiadomo, że przelew wpłynie, często przez lata jest w takiej samej kwocie i nawet inflacja go nie „rusza”, więc jest traktowany jako coś bardzo normalnego. Zresztą często jest tak, że jeżeli dostajemy coś cały czas i cały czas to jest to samo, to pracownik pracujący w jakimś miejscu trzy czy cztery lata już wie, że na przykład 6 grudnia na koncie będzie 600 złotych. Jeżeli chodzi o inne rozwiązania, to wiele razy w różnych firmach widziałam kosze. Ale zdarzają się też na przykład różnego rodzaju wspólne imprezy, nie tylko wigilie firmowe, które często wcale nie są odbierane przez pracowników jakoś superfajnie, ale także różne wydarzenia dla dzieci – opowiadała ekspertka.

Czy właściciele dużych firm częściej dają pracownikom benefity? – Myślę, że finalnie i tak wszystko zależy od pewnej kultury organizacji. Korporacje na pewno mają swój schemat i kalendarz, w którym jest wpisane, kiedy i jaki prezent przewidziano dla pracowników, ale jest też wiele małych firm zatrudniających 20 lub 30 pracowników, gdzie okres świąteczny jest przeżywany bardzo wspólnie – podkreśliła Agnieszka Śladkowska.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl f455c49a0a

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

Gala WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ Solidarności

Fot. Solidarność

26 listopada w Warmińsko-Mazurskim Urzędzie Wojewódzkim odbyła się uroczystość wręczenia medali i dyplomów „Zasłużony dla NSZZ Solidarność”. Uroczystość związana była z przesuniętymi, z powodu pandemii, obchodami 40-lecia powstania NSZZ „Solidarność”. Pamiątkowymi medalami odznaczono zasłużonych i aktywnych działaczy, sponsorów, przedstawicieli policji i archidiecezji oraz samorządowców.

Ze sceny przemawiali Józef Dziki, przewodniczący Warmińsko-Mazurskiej „S”, i Piotr Opaczewski, nowo powołany wicewojewoda. Głos zabrał również abp senior Edmund Piszcz. Wykład w imieniu Instytutu Pamięci Narodowej wygłosił Krzysztof Kierski. Uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Olsztynie muzycznie uświetnili ten wyjątkowy dzień, wykonując m.in. Rotę. Galę relacjonowały TVP 3 Olsztyn oraz Radio Olsztyn. Współorganizatorami wydarzenia byli wojewoda Artur Chojecki oraz Instytut Pamięci Narodowej Delegatura w Olsztynie.

ALFRED BUJARA: „BIERZCIE PRZYKŁAD Z SELGROSA”

Sieć Selgros odcięła się od odpowiedzi Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji na postulaty handlowej Solidarności zgłoszone w trakcie listopadowej demonstracji przed siedzibą tej organizacji. – Dobrze, że chociaż jedna sieć zdystansowała się od tego skandalicznego dokumentu – mówi Alfred Bujara, szef handlowej „S”.

„Transgourmet Polska Sp. z o.o. nie utożsamia się z formą ani argumentacją przedstawioną w piśmie POHiD z dnia 16 listopada 2021 roku (...). Spółka nie akceptuje działań mających na celu stygmatyzowanie pracowników ze względu m.in. na wiek, sytuację rodzinną czy choćby wykształcenie. Istotnym pozostaje również fakt, że jako podmiot aktywny w sektorze Cash&Carry nie prowadzi działalności w niedziele niehandlowe” – napisał Alexander Orlowski, prezes spółki Transgourmet Polska, właściciela Selgros, w piśmie przesłanym do organizacji związkowej NSZZ „Solidarność” działającej w tej sieci handlowej.

4 listopada kilkuset pracowników handlu demonstrowało przed siedzibą Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji w Warszawie. Instytucja ta zrzesza największe zagraniczne sieci handlowe funkcjonujące w naszym kraju. W petycji skierowanej do POHiD w trakcie manifestacji handlowa „S” zgłosiła postulaty dotyczące podwyżek wynagrodzeń i zwiększenia liczby pracowników w sklepach. Związkowcy wskazali, że w handlu coraz bardziej brakuje rąk do pracy. Pracownicy są przeciążeni, a pandemia jeszcze pogłębiła ten problem. Wiele sieci handlowych

eprasa.pl f455c49a0a

Fot. M. Żegliński

„W dobie klimatycznych szaleństw życzę pomyślnej przyszłości nie tylko dla polskiego węgla, ale też dla innych podziemnych skarbów, które są gwarantem rozwoju naszej gospodarki i źródłem naszego bezpieczeństwa".

Piotr Duda,
życzenia z okazji Barbórki, 04.12.2021 r.

wydłużyło godziny otwarcia sklepów, nie zatrudniając dodatkowych pracowników.

W opublikowanej 16 listopada odpowiedzi POHiD wskazała m.in., że niedobory kadrowe w handlu wynikają z przemian demograficznych, z kolei podwyżki płac w sektorze handlu mają realny i wymierny charakter. „Wzrost pensji w handlu jest wyższy kwotowo i procentowo od wzrostu w sektorze finansów publicznych" – czytamy w stanowisku podpisanym przez prezes POHiD Renatę Juszkiewicz. – Podwyżki większe niż w sferze budżetowej to rzeczywiście niebywały sukces. Tym bardziej że w 2021 płace w budżetówce były zamrożone z uwagi na pandemię – ironizuje Alfred Bujara.

– Całe stanowisko POHiD można podsumować następująco: pracownicy handlu powinni dziękować, że mogą pracować ponad siły do późnej nocy i w niedziele. Z kolei związki zawodowe zamiast upominać się o interesy pracowników, powinny walczyć z rządem, żeby obniżył podatki dla zagranicznych sieci handlowych. Tak właśnie POHiD rozumie dialog społeczny – wskazuje Alfred Bujara. Oburzenie pracowników handlu wywołał też komunikat opublikowany na stronach Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji w dniu demonstracji handlowej „S". Wskazano w nim m.in., że w międzynarodowych sieciach handlowych znajdują zatrudnienie osoby, które miałyby problemy z dostaniem pracy w innych branżach.

„W handlu znajdują pracę ludzie młodzi, na początku drogi zawodowej, a ponadto grupy społeczne zagrożone wykluczeniem, np. z racji wieku, sytuacji rodzinnej czy wykształcenia, m.in.: osoby 55+, samotne matki czy osoby z wykształceniem podstawowym" – czytamy na stronach POHiD. – W naszej ocenie POHiD po prostu przyznał się do pogardy wobec pracowników handlu. Tym bardziej należy docenić postawę Selgrosa, który mimo że jest członkiem tej organizacji, odciął się od tych skandalicznych słów. Bardzo dobrze byłoby, gdyby inne sieci poszły w jego ślady – dodaje przewodniczący handlowej Solidarności.

MIKOŁAJKOWE ODWIEDZINY

Fot. Solidarność

Regionalna Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność" Śląska Opolskiego przekazała dzieciom z Domowego Hospicjum dla Dzieci w Opolu upominki z okazji mikołajek. – Cieszę się ogromie, że mamy możliwość choć na chwilę wywołać u dzieci uśmiech, a u rodziców poczucie, że nie są sami – mówi Rafał Mróz, przewodniczący RSM. – Zrobiliśmy przed naszą wizytą rozeznanie, co będzie miłym prezentem. Okazało się, że mogą być poduszki, chusteczki nawilżające, pampersy. Lista jest długa. Najlepiej zawsze zadzwonić i dopytać, bo chyba najlepsze są przemyślane prezenty – dodaje przewodniczący.

POLICJANCI CHCĄ UTWORZYĆ KRAJOWĄ SEKCJĘ

Przewodniczący organizacji związkowych NSZZ „Solidarność" reprezentujący funkcjonariuszy i pracowników policji z regionu: Śląska Opolskiego, Śląska Dąbrowskiego i Małopolski podpisali w czwartek, 2 grudnia, w Wiśle list intencyjny ws. powołania Krajowej Sekcji Funkcjonariuszy i Pracowników Policji. Do osiągnięcia zamierzonego celu wyznaczyli sobie cztery miesiące. – Obecnie wspólnie zrzeszamy 850 członków, aby utworzyć sekcję, musi być nas 1000. Powołanie sekcji jest dla nas niezmiernie istotne. W myśl ustawy będziemy wówczas reprezentatywni i możemy stać się podmiotem w rozmowach z komendantem głównym i ministrem MSWiA – mówi Krzysztof Potaczek, przewodniczący OM reprezentujący policjantów Regionu Opolskiego.

M.K.

Kalendarium Solidarności

16.12.1981 – Milicja strzela do protestujących w katowickiej kopalni „Wujek". Śmierć ponosi 9 górników, 21 zostaje rannych.

eprasa.pl f455c49a0a

Zakładowe układy ratują miejsca pracy

– Jednym z najważniejszych zapisów, jaki powinien znaleźć się w każdym zakładowym układzie zbiorowym pracy, jest minimalne wynagrodzenie. Ważnymi kwestiami są też pewność zatrudnienia, wysokość odprawy w razie rozwiązania umowy o pracę czy wysokość nagród jubileuszowych – mówi **Jacek Strączyński**, przewodniczący Zarządu Regionu Częstochowskiego NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Marcinem Koziestańskim**.

– Panie Przewodniczący, spotkaliśmy się na zorganizowanej 25 listopada w Katowicach konferencji naukowej pod nazwą „Przyszłość Układów Zbiorowych Pracy", gdzie był Pan jednym z gości. Czy zechciałby się Pan podzielić swoimi spostrzeżeniami, jak zakładowe układy zbiorowe pracy funkcjonują w Regionie Częstochowskim?

– W moim regionie, jak w większości regionów w Polsce, niestety nie ma rewelacji. Zakładowy układ zbiorowy pracy funkcjonuje w moim byłym zakładzie pracy, czyli w byłej Hucie Częstochowa, obecnie funkcjonującej pod nazwą Liberty. Drugie miejsce, gdzie taki zakładowy układ funkcjonuje, to Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Częstochowie. Podpisaliśmy ten układ około 5 lat temu. Co ciekawe, zarząd tego zakładu jest z przeciwnej i mało przychylnej nam opcji politycznej, ale pomimo tego data podpisania układu zbiorowego traktowana jest tam jako małe święto, które co roku jest honorowane.

– Według Pana zakładowe układy zbiorowe pracy mają przyszłość?

– Jak najbardziej. Moim zdaniem jednym z najważniejszych zapisów, jaki powinien znaleźć się w każdym zakładowym układzie zbiorowym pracy, jest minimalne wynagrodzenie. Kolejna ważna rzecz to kategorie zaszeregowań. Zakładowe układy zbiorowe pracy różnią się w zależności od zakładów, a nawet całych branż, których dotyczą. Dlatego w każdym zakładzie pracy przewodniczący związku zawodowego powinien najlepiej wiedzieć, co w tym układzie należałoby zapisać. Ważnymi kwestiami, które powinny zostać zapisane, są bezapelacyjnie pewność zatrudnienia, wysokość odprawy w razie rozwiązania umowy o pracę czy też wysokość nagród jubileuszowych.

– Czy we wspomnianych przez Pana zakładach pracy po podpisaniu zakładowych układów zbiorowych pracy pracownicy są tam lepiej traktowani?

– Mogę na pewno tak powiedzieć o zakładzie, który jest najbliższy mojemu sercu, czyli Hucie Częstochowa, w którym spędziłem niemal całe dorosłe życie. Uważam, że gdyby nie ten zakładowy układ zbiorowy pracy, który został tam podpisany, to byłoby na pewno dużo gorzej w firmie. Te podpisane zabezpieczenia uratowały w pewnym okresie dużo miejsc pracy.

Fot. M. Żegliński

– A czy w Regionie Częstochowskim prowadzone są obecnie jakieś spory zbiorowe lub planowane są pikiety w obronie pracowników?

eprasa.pl f455c49a0a

„Podpisane zabezpieczenia w Hucie Częstochowa uratowały w pewnym okresie dużo miejsc pracy".

– Mamy taki zakład pracy, jak SoNa. Znajduje się on w Koziegłówkach i zajmuje się, mówiąc w skrócie, przetwórstwem rybnym. Tego, co tam się dzieje, nie można jeszcze nazwać sporem zbiorowym, ale sytuacja jest napięta. Mamy bowiem potężny problem z prywatnym przedsiębiorcą, który w ostatnim czasie przechodził dość dużą kontrolę ze strony Państwowej Inspekcji Pracy. Czekam jeszcze na protokół pokontrolny, ale już mogę powiedzieć, że jako Zarząd Regionu Częstochowskiego NSZZ „Solidarność" podejmiemy bardzo poważne kroki, a być może sprawa znajdzie się nawet w sądzie. Wszystko dlatego, że głównym przedmiotem sporu są godziny nadliczbowe, które pracownicy wypracowywali, a nie mieli za nie wypłaconego wynagrodzenia. Poza tym właściciel tej firmy nie akceptuje tego, że w jego zakładzie pracy funkcjonuje i działa nasz związek zawodowy. Ja natomiast jestem tego zdania, że mądry pracodawca chce mieć u siebie w firmie związek zawodowy. Dzięki niemu może bowiem rozwijać swoje przedsiębiorstwo. A wracając do pytania, oprócz wspomnianej SoNy, w kilku innych firmach w naszym regionie prowadzimy także negocjacje płacowe, które obecnie są na różnych etapach zaawansowania.

eprasa.pl f455c49a0a

SPORT

Piłkarz, który nie jest... sobą – BAKERY JATTA

W ostatnich dniach ożyła sprawa dotycząca fałszowania dokumentów przez Bakery'ego Jattę. Gambijski piłkarz, który obecnie występuje w drugoligowym niemieckim Hamburgerze SV, został przez tamtejszą prokuraturę oskarżony o podawanie nieprawdziwych danych oraz **nielegalny pobyt** w kraju naszych zachodnich sąsiadów. Jak informuje gazeta „Hamburger Morgenpost", sprawa została skierowana do sądu.

Łukasz Bobruk

Hamburscy prokuratorzy odkryli, że ten skrzydłowy napastnik tak naprawdę nazywa się Bakary Daffeh i urodził się w mieście Gundżur w południowo-zachodniej Gambii 6 listopada 1995 roku, a nie 6 czerwca 1998 roku, jak sam podawał. Piłkarz miał celowo zaniżyć sobie wiek, by w 2015 roku otrzymać status nieletniego uchodźcy po przyjeździe do Niemiec. W ojczyźnie grał w drużynie Brikama United. Rok po zmianie kraju zamieszkania znalazł się w Hamburgerze SV, gdzie grywał zarówno w pierwszej drużynie, jak i jej czwartoligowych rezerwach. W 2018 roku musiał przełknąć gorzką pigułkę spadku z „Die Rothosen" z Bundesligi o klasę niżej, gdzie HSV występuje po dziś dzień. W najwyższej klasie rozgrywkowej Niemiec rozegrał 16 spotkań, w których zaliczył asystę. Z kolei w 2. Bundeslidze zanotował 99 meczów, w których piętnastokrotnie wpisał się na listę strzelców i jedenastokrotnie asystował. Łącznie dla sześciokrotnych mistrzów Niemiec Jatta (bądź też Daffeh) zagrał w 123 starciach, a w nich strzelił 16 goli i zaliczył 12 asyst (stan na 8 grudnia).

JATTA PRZYPŁYNĄŁ Z GAMBII DO NIEMIEC W 2015 ROKU, PODAJĄC SIĘ ZA NIELETNIEGO UCHODŹCĘ.

Pierwsze podejrzenia co do tożsamości Gambijczyka pojawiły się 3 lata temu, lecz traktowane były jedynie jako domysły miejscowych dziennikarzy. W 2019 roku żurnaliści „Sport Bild" postanowili przyjrzeć się sprawie jeszcze bliżej i przeprowadzili własne śledztwo. Udało im się dotrzeć do dwóch trenerów w Afryce, którzy pracowali z piłkarzem. Potwierdzili oni, że Jatta jeszcze jako Daffeh występował jako obrońca w drużynach, które prowadzili do 2015 roku, kiedy o nim słuch zaginął. Do zbadania tożsamości zawodnika zatrudniono również antropologa, który podał w wątpliwość dane dotyczące jego osoby.

PIERWSZE PODEJRZENIA CO DO FAŁSZOWANIA DOKUMENTÓW JATTY POJAWIŁY SIĘ W 2018 ROKU.

Interesujących faktów w tej sprawie dostarczyła gazeta „Hamburger Abendblatt", która 29 sierpnia 2019 roku donosiła o wizycie reportera „Bilda" w Gambii, który w celu uzyskania niezbędnych informacji mógł udawać przedstawiciela Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (DFB). Według raportu hamburskiego dziennika świadek wymieniony wcześniej przez „Bild" i „Sport Bild" zde-

eprasa.pl f455c49a0a

cydowanie nie zgodził się z tezą, że Jatta i Daffeh mogą być tą samą osobą, obalając tym samym te twierdzenia prasy. Dzień później niemieckie media poinformowały, że Hamburger SV oprócz paszportu Jatty zdołał zdobyć jego metrykę urodzenia, a wraz z nią oświadczenie urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych Gambii. 2 września właściwy organ w Hamburgu oświadczył, że zatwierdził dokumenty przedstawione mu przez Jattę i że nie ma dowodów na dalsze śledztwo. Po tym zamykającym sprawę oświadczeniu drużyny, które przegrały z HSV mecze ligowe, czyli 1. FC Norymberga, VfL Bochum i KSC Karlsruhe, wycofały wnioski o walkowery z powodu występów nieuprawnionego zawodnika, którym był Gambijczyk.

19 września 2019 roku „Bild" i „Sport Bild" poinformowały, że Jatta przekazał władzom Bremy adres e-mail, w którym było zawarte nazwisko Bakary Daffeh 4 lata wcześniej. Sozialzentrum Groepelingen/Walle (lokalny urząd społeczny) przedłożył kopię kwestionariusza osobowego wypełnionego przez Jattę dla policji w Bremie, z zaznaczeniem, że istnieją duże niespójności. W wypowiedzi dla nadawcy publicznego NDR (Norddeutscher Rundfunk) prokurator z Bremy potwierdził zbadanie tych faktów. Kilka tygodni później ogłosił, że dalsze postępowanie jest zamknięte. Miesiąc później dyrektor generalny wydawnictwa Axel Springer SE (pod które podlegają „Bild" i „Sport Bild") Mathias Doepfner skrytykował długi czas trwania śledztwa oraz fakt, że większość mediów tę sprawę systematycznie ignorowała.

Jeszcze większego rozpędu sprawa nabrała na początku lipca 2020 roku, gdy dom Gambijczyka w Hamburgu został przeszukany przez policję pod zarzutem naruszenia przez niego niemieckiej ustawy pobytowej. Do tego doszły podejrzenia o składanie fałszywych zeznań dotyczących jego tożsamości. Zdaniem prokuratora z Hamburga śledztwo wykazało, że Jatta utrzymywał kontakt z osobami powiązanymi z Daffehem. Ponadto skonfiskowano telefon komórkowy i inne urządzenia piłkarza.

Teraz, gdy dowodów jest coraz więcej, prokuratura skierowała sprawę Jatty/Daffeha do sądu. Prawdopodobnie za kilka miesięcy będzie wiadomo, jaki zostanie wydany wyrok. Najbardziej możliwymi opcjami są deportacja zawodnika do Gambii oraz kilka lat więzienia za fałszowanie dokumentów. Jego prawnik zaprzecza, jakoby ten proceder miał miejsce. „Wierzymy, że pan Jatta już wystarczająco udowodnił swoją tożsamość" – stwierdził.

W każdym razie kariera napastnika, który miał olbrzymią szansę na powrót do Bundesligi (jak nie z Hamburgerem, to w ramach transferu do zainteresowanych nim drużyn niemieckiej ekstraklasy), jest poważnie zagrożona. Czas pokaże, jakie będzie musiał ponieść konsekwencje swoich czynów.

Bakery Jatta

Fot. ValeriaWitters / imago sport / FORUM

eprasa.pl f455c49a0a

Nasz człowiek w MMA

„Trochę pofedrowaliśmy” – stwierdził Marcin Maleszewski po ostatniej wygranej walce w listopadzie tego roku. „Górnik w MMA”, jak sam siebie określa, na co dzień pracuje w KWK „Chwałowice”, po godzinach trenuje i walczy z logo zakładowej Solidarności na piersi.

Barbara Michałowska

SPORTY WALKI UPRAWIA OD 15. ROKU ŻYCIA. Najpierw trenował boks tajski i kickboxing. Po kilku latach i krótkiej przerwie w treningach rozpoczął przygodę z MMA. W latach 2016-2019 stoczył około 20 walk amatorskich w MMA, zdobywając wiele medali na pucharach i mistrzostwach Polski. Na początku walczył amatorsko w knurowskim klubie Spartan Team. – Treningi do walk amatorskich różniły się intensywnością i charakteryzowały luźniejszym podejściem do zawodów. Trenowa-

Fot. archiwum M. Maleszewskiego

eprasa.pl f455c49a0a

łem mniej. Nie jeździłem do Silesian Cage Club. Po udaniu się kilka razy do Silesiana na otwarte sparingi trener Tomasz Bronder znany jako sędzia główny największej federacji MMA w Polsce i Europie KSW dostrzegł we mnie materiał na zawodnika walczącego zawodowo i zaproponował, żebym spróbował sił w walkach zawodowych – mówi. Po dwóch miesiącach przygotowań debiutował 13 grudnia 2019 roku na Gali Celtic Gladiator 26 w Olsztynie walką z Piotrem Pokorskim w kategorii wagowej do 61 kg. Wygrał w pierwszej rundzie, zakładając przeciwnikowi tzw. balachę, czyli dźwignię prostą na łokieć. – Nie spodziewałem się, że tak to się może zakończyć! – komentował wówczas swoją walkę w lokalnych mediach. I dodawał: – Myślę, że po tej walce moja przygoda z profesjonalnym MMA się rozkręci. Dziś przyznaje: – Odtąd wiedziałem już, że chcę iść tą drogą.

W listopadzie 2020 roku ponownie wygrał, tym razem z Mickeyem McCoyem, a w kwietniu tego roku poniósł pierwszą w zawodowej karierze porażkę – w walce z Tuomasem Gronvallem. 13 listopada tego roku podczas gali Silesian MMA 4 stanął w klatce naprzeciwko Rafała Szczerbińskiego. Zaliczył zwycięstwo przez nokaut techniczny – ciosy w parterze.

– Weszliśmy na zwycięską ścieżkę, na pewno będziemy chcieli utrzymać się na niej jak najdłużej – mówił w mediach po walce.

– Zawsze powtarzam, że nie jestem zawodowcem, tylko zawodnikiem walczącym zawodowo. Zawodowcy zajmują się tylko i wyłącznie treningiem i walkami. A ja łączę MMA z górnictwem – zaznacza Maleszewski.

Od ponad trzech lat Marcin Maleszewski jest zatrudniony w KWK „Chwałowice", co pozwala mu się utrzymać. Praca górnika ćwiczy także jego siłę i charakter. Jednak, jak mówi, całe jego życie jest podporządkowane sportowi. Rano pracuje w kopalni, po południu ćwiczy. Treningi odbywa codziennie, poza niedzielami. – Podczas przygotowań do walk robię 7 jednostek treningowych – od poniedziałku do piątku raz dziennie, w sobotę dwa razy dziennie. Dojeżdżam z Rybnika cztery razy w tygodniu do Knurowa (Spartan Team Knurów) i dwa razy do Sosnowca (do Silesian Cage Club). Rano od godziny 6 do 14 szychta na KWK Chwałowice (oddział GRP 1), zazwyczaj po pracy jem obiad, śpię i jadę na trening. Po treningu często jest jeszcze regeneracja – basen lub sauna – opowiada.

W PASJI WSPIERA GO ZAKŁADOWA SOLIDARNOŚĆ. W RAMACH WDZIĘCZNOŚCI, A TAKŻE PO TO, BY PROMOWAĆ ZWIĄZEK, WALCZY Z LOGO ZAKŁADOWEJ SOLIDARNOŚCI NA PIERSI.

W jego pasji wspiera go zakładowa Solidarność. – Na początku mojej drogi związek bardzo wsparł mnie organizacyjnie i finansowo. Może w przyszłości mógłbym liczyć na wsparcie także innych, np. regionalnych struktur NSZZ „Solidarność" – mówi. – Niewielu ludzi łączy pracę górnika z taką pasją – dodaje. W ramach wdzięczności, a także po to, by promować związek, walczy z logo zakładowej Solidarności na piersi.

A jak na intensywną pracę i treningi reagują bliscy zawodnika? – Bliscy przyzwyczaili się już do mojego trybu życia w czasie przygotowań, za co bardzo jestem im wdzięczny. Najbliżej jest moja narzeczona Ola (narzeczoną jest od tegorocznej Barbórki), która znosi moje humory podczas robienia wagi, co jest najgorsze dla zawodnika – śmieje się Maleszewski. I dodaje: – Często jestem zmęczony podczas przygotowań, więc wiele domowych obowiązków spada na nią. Mimo to, jak tylko może, jeździ ze mną na każdą walkę. Zawsze powtarzam, że ma podwójne stresy przeze mnie, po pierwsze dlatego, że pracuję na kopalni, po drugie – że biję się w klatkach. Obie rzeczy zawsze przeżywa, jak każda śląska kobieta mająca ojca, męża, syna czy brata pracującego na dole.

Na 2022 rok zaplanowano już trzy walki Marcina Maleszewskiego. – Szykuję się do nich, trenuję, nie odpuszczam – mówi. Wszystkie te walki to kroki do spełnienia marzeń. Jednym z nich jest dostanie się do KSW. – Nie ma nic za darmo – mówi Marcin Maleszewski. – Trzeba iść za marzeniami, spełniać je, a nie tylko je mieć.

ZAWSZE POWTARZAM, ŻE MOJA NARZECZONA MA PODWÓJNE STRESY PRZEZE MNIE, PO PIERWSZE DLATEGO, ŻE PRACUJĘ NA KOPALNI, PO DRUGIE – ŻE BIJĘ SIĘ W KLATKACH.

eprasa.pl f455c49a0a

PRAWO

HIERARCHIA znaków na drodze

Ostatnio miałem do czynienia z taką oto sytuacją: kiedy zbliżyłem się do skrzyżowania, zauważyłem, że na jego środku stoi jakiś umundurowany człowiek – zdecydowanie nie policjant – i **kieruje ruchem**. Żeby było śmieszniej, choć może powinienem powiedzieć: groźniej, sygnalizatory świetlne cały czas działały i niektóre osoby na drodze po prostu „zwariowały", nie wiedziały, czego lub kogo mają słuchać. Przyznam, że sam trochę zgłupiałem. Nie dość, że światła działały prawidłowo, to były tam też ustawione znaki, a do tego wszystkiego ruchem kierował jakiś żołnierz lub funkcjonariusz, może Straży Granicznej. Swoją drogą to nawet nie wiem, czy ktoś poza policją może kierować ruchem? Kogo zatem należy w takiej sytuacji słuchać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Przede wszystkim, jak wynika z przepisów ruchu drogowego, każdy uczestnik ruchu i inna osoba znajdująca się na drodze są obowiązani zachować przede wszystkim ostrożność albo gdy ustawa tego wymaga – szczególną ostrożność. W pierwszej kolejności należy zatem unikać wszelkiego działania, które mogłoby spowodować zagrożenie bezpieczeństwa lub porządku ruchu drogowego, ruch ten utrudnić albo w związku z ruchem zakłócić spokój lub porządek publiczny oraz narazić kogokolwiek na szkodę. Przez działanie rozumie się również zaniechanie. A jeśli okaże się, że jakiś uczestnik ruchu lub inna osoba spowodowała jednak zagrożenie bezpieczeństwa ruchu drogowego, to jest obowiązana przedsięwziąć niezbędne środki w celu niezwłocznego usunięcia zagrożenia, a gdyby nie mogła tego uczynić, wówczas powinna o zagrożeniu uprzedzić innych uczestników ruchu.

POLECENIA I SYGNAŁY DAWANE PRZEZ OSOBY KIERUJĄCE RUCHEM MAJĄ PIERWSZEŃSTWO PRZED SYGNAŁAMI ŚWIETLNYMI I ZNAKAMI DROGOWYMI.

Odnosząc się zaś do pytania, to odwołać należy się do art. 5 ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. 2021 r., poz. 450 z późn. zm.), według którego uczestnik ruchu oraz każda inna osoba znajdująca się na drodze są obowiązani stosować się do poleceń i sygnałów dawanych przez osoby kierujące ruchem lub uprawnione do jego kontroli, sygnałów świetlnych oraz znaków drogowych, nawet wówczas, gdy z przepisów ustawy wynika inny sposób zachowania niż nakazany przez te osoby, sygnały świetlne lub znaki drogowe. Odpowiedzi na Pana pytanie udziela wprost ustęp drugi powyższego artykułu, który wyjaśnia, że polecenia i sygnały dawane przez osoby kierujące ruchem lub uprawnione do jego kontroli mają pierwszeństwo przed sygnałami świetlnymi i znakami drogowymi. Natomiast w przypadku kiedy brak jest osoby uprawnionej do kierowania ruchem, to sygnały świetlne mają pierwszeństwo przed znakami drogowymi regulującymi pierwszeństwo przejazdu.

W powyższej ustawie znajduje się także odpowiedź na kolejną Pańską wątpliwość, odnoszącą się do osób uprawnionych do wydawania poleceń i sygnałów. Według art. 6 powyższej ustawy polecenia lub sygnały oprócz policjanta, o którym Pan wspomniał, może wydawać także żołnierz Żandarmerii Wojskowej lub wojskowego organu porządkowego, zabezpieczający przemarsz lub przejazd kolumny wojskowej albo w razie akcji związanej z ratowaniem życia lub mienia funkcjonariusz Straży Granicznej czy strażnik gminny lub miejski. Powyższy artykuł zawiera cały katalog osób uprawnionych, tutaj zostały wymienione jedynie przykładowe.

eprasa.pl f455c49a0a

STWIERDZENIE CHOROBY ZAWODOWEJ a podejrzenie choroby zawodowej

Wykonywanie każdej pracy wpływa na zdrowie pracowników. Wpływ ten może mieć różne natężenie i wywoływać zróżnicowane skutki. Zdecydowanie najdalej idącym jest powstanie choroby zawodowej, czyli takiej, która została spowodowana działaniem czynników szkodliwych dla zdrowia występujących w środowisku pracy albo w związku ze sposobem wykonywania pracy.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Oczywiście choroba zawodowa jest zjawiskiem, które rozwija się w czasie, stąd też jeżeli są przesłanki przyjęcia, że dochodzi do takiej sytuacji, wówczas pracodawca jest obowiązany niezwłocznie zgłosić właściwemu państwowemu inspektorowi sanitarnemu i właściwemu okręgowemu inspektorowi pracy przypadek podejrzenia choroby zawodowej (art. 235 § 1 kp). Ponadto w każdym przypadku podejrzenia choroby zawodowej lekarz, który podczas wykonywania zawodu powziął takie podejrzenie u pacjenta, kieruje go na badania w celu wydania orzeczenia o rozpoznaniu choroby zawodowej albo o braku podstaw do jej rozpoznania (zgłoszenia podejrzenia choroby zawodowej może również dokonać pracownik lub były pracownik, który podejrzewa, że występujące u niego objawy mogą wskazywać na taką chorobę, przy czym pracownik aktualnie zatrudniony zgłasza podejrzenie za pośrednictwem lekarza sprawującego nad nim profilaktyczną opiekę zdrowotną).

Zgodnie z art. 230 §1 kp w razie stwierdzenia u pracownika objawów wskazujących na powstawanie choroby zawodowej pracodawca jest obowiązany, na podstawie orzeczenia lekarskiego, w terminie i na czas określony w tym orzeczeniu, przenieść pracownika do innej pracy nienarażającej go na działanie czynnika, który wywołał te objawy. Co ważne – jeżeli przeniesienie do innej pracy powoduje obniżenie wynagrodzenia, pracownikowi przysługuje dodatek wyrównawczy przez okres nieprzekraczający 6 miesięcy.

Jeżeli natomiast zostało wydane orzeczenie lekarskie o rozpoznaniu choroby zawodowej (wydawane przez lekarza orzecznika zatrudnionego m.in. w poradni chorób zawodowych wojewódzkich ośrodków medycyny pracy), wówczas zastosowanie znajdzie art. 231 kp. W jego świetle pracodawca, na podstawie takiego orzeczenia lekarskiego, przenosi do odpowiedniej pracy pracownika, który stał się niezdolny do wykonywania dotychczasowej pracy wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej i nie został uznany za niezdolnego do pracy w rozumieniu przepisów o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Potwierdzeniem tego, że orzeczenie lekarskie jest wiążące dla pracodawcy, jest fakt, iż zgodnie z art. 235 § 3 pkt 3 kp w razie rozpoznania u pracownika choroby zawodowej pracodawca jest obowiązany zapewnić realizację zaleceń lekarskich.

PRACOWNIK MOŻE ROZWIĄZAĆ UMOWĘ O PRACĘ BEZ WYPOWIEDZENIA, JEŻELI ZOSTANIE WYDANE ORZECZENIE LEKARSKIE STWIERDZAJĄCE SZKODLIWY WPŁYW WYKONYWANEJ PRACY NA JEGO ZDROWIE.

Także w tym wypadku, jeżeli przeniesienie do innej pracy powoduje obniżenie wynagrodzenia, pracownikowi przysługuje dodatek wyrównawczy przez okres nieprzekraczający 6 miesięcy.

Warto również zwrócić uwagę na art. 55 § 1 kp, z którego wynika, że pracownik może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia, jeżeli zostanie wydane orzeczenie lekarskie stwierdzające szkodliwy wpływ wykonywanej pracy na zdrowie pracownika, a pracodawca nie przeniesie go w terminie wskazanym w orzeczeniu lekarskim do innej pracy, odpowiedniej ze względu na stan jego zdrowia i kwalifikacje zawodowe.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl f455c49a0a

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

TRZASKOWSKI EKOLOGIZM

Kiedy bagatelizował „Czajkę", a kolejne awarie doprowadziły do katastrofy ekologicznej, zadziałały wszystkie mechanizmy neomarksistowskiej rzeczywistości. Trzaskowski i problemy? Jakie problemy?

Doskonale pamiętamy, jak ekolodzy żyjący z obrony czapli i rzadkich gatunków żab nagle zamarli. To jest nasz kał, naszej platformerskiej Warszawy, nie będziemy szat rozrywać – zdawali się mówić milczeniem. Ale winnego trzeba znaleźć. Nieważne, że dzięki Hannie Gronkiewicz-Waltz „Czajka" była jedną z najdroższych inwestycji tego typu w Europie! Zarówno pani Hanna, jak i pan Rafał stwierdzili przecież, że odpowiada za nią śp. Lech Kaczyński...

Oto mamy warszawskie MPO, które zasłynęło tym, że uznało za jedyny parametr kosztów śmieci cenę. Niby liberalnie, niby wolnorynkowo... Ups. Nie uwzględniło w tym kosztów transportu. A więc przetargi na warszawskie śmieci powygrywały firmy z instalacjami w całej Polsce. Koszty transportu powinny się śnić Rafałowi do grobowej deski. A jak to jest ze śmieciami w dzielnicach miasta? Poza MPO mamy wiele firm prywatnych. Od niemieckiej grupy Rethmann, której wątek denazyfikacyjny opisała swojego czasu „Zakazana Historia", po rodzime przedsiębiorstwa.

Radni przyznają, że otrzymują setki skarg na smród ze składowisk odpadów w całej Warszawie. W internecie aż gęsto od artykułów typu: „Fetor nie daje spać. Na Sadybie cuchną śmieci" albo „Mieszkańcy okolic Kanału Żerańskiego skarżą się na uciążliwy smród". Jedna z głośniejszych spraw dotyczy kompostowni i sortowni śmieci firmy Byś na Wólczyńskiej na Bielanach. Byś wystartował z rozwojem firmy jeszcze za Hanny Gronkiewicz-Waltz. Wówczas pierwsze konsultacje społeczne o warunki zabudowy ogłoszono pod koniec grudnia, a więc w okresie świątecznym... Społecznicy oburzali się, że nikt nie zgłosił sprzeciwu, bo nikt z mieszkańców nie wiedział, że są jakiekolwiek konsultacje. Formalnie jednak wszystko w papierach się zgadzało.

Co prawda Hanna Gronkiewicz-Waltz już w 2014 r. obiecywała na Targówku spalarnię dla Warszawy, ale stoimy u progu 2022 roku, stolicą rządzi zastępca HGW, a spalarni jak nie było, tak nie ma. Mało tego – jak poinformowało Stowarzyszenie Czyste Bielany – ostatnio wybuchł jeszcze w bielańskim Bysiu pożar. „Z ogniem walczyło 7 zastępów straży pożarnej" – informowała Warszawawpigulce.pl. Nikogo to jednak nie wzruszyło. Sytuacja w innych dzielnicach jest niewiele przyjaźniejsza dla mieszkańców, z tym że najczęściej firmy (o lepszej lub gorszej reputacji) mają przynajmniej składowiska poza Warszawą.

Trzaskowski sprawy śmieci więc nie załatwił. Śmieci, odoru, składowisk, pożarów, awarii, ale załatwi ściągnięcie haraczu od zamożniejszych warszawiaków, naliczając im opłaty od metra. Uchwałę, która miałaby wejść w życie z nowym rokiem, zaskarżyło do wojewody kilkanaście spółdzielni. Nowa taryfa ma spowodować, że bogaci, owszem, zapłacą więcej, ale więcej zapłacą też biedni i średnio zamożni. Uprośćmy – więcej zapłacą wszyscy. Czy argumenty spółdzielni podzieli wojewoda? Zapewne dowiemy się o tym jeszcze w tym roku.

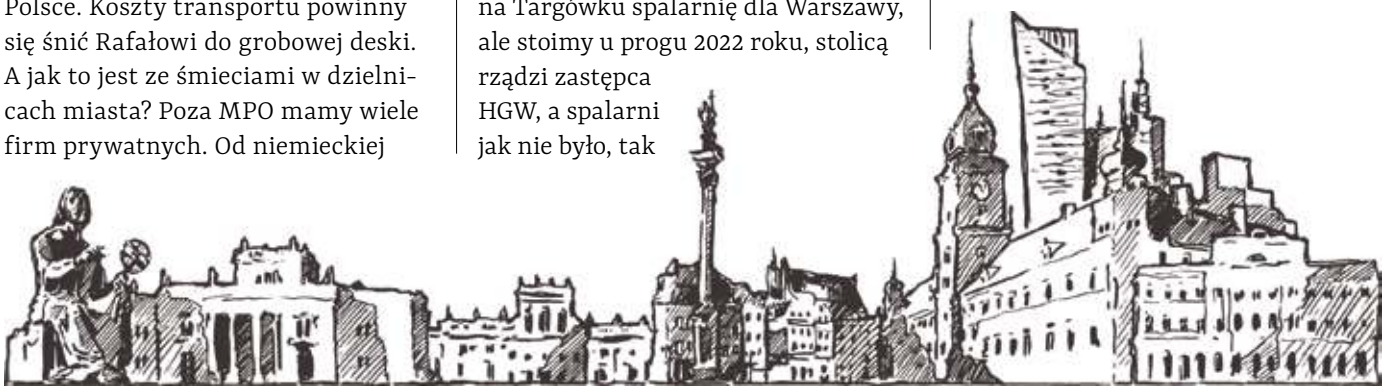

eprasa.pl f455c49a0a

KRZYŻÓWKA

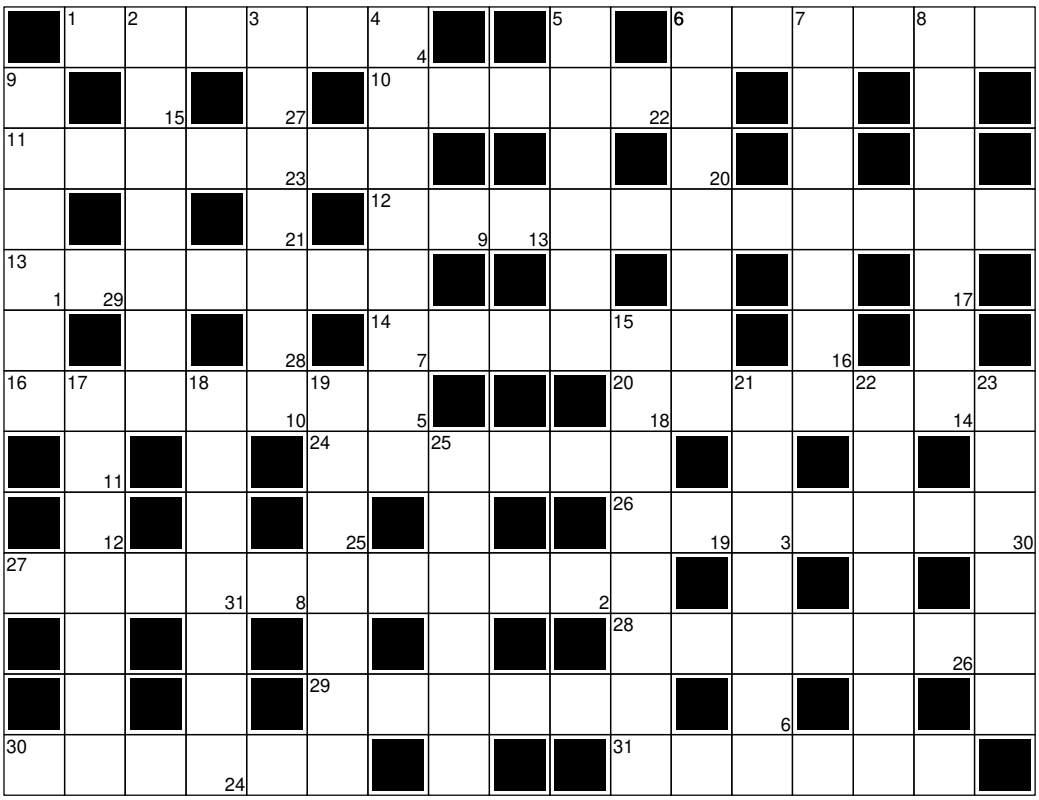

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

Poziomo:

1 rower dla dwojga **6** owoc zerwany w raju **10** grzeczności sarmaty **11** podłoga z klepek **12** przepytuje maturzystę **13** mała walizka podróżna **14** przywóz towarów z zagranicy **16** wokół głowy świętego **20** opracowuje utwór muzyczny **24** z licznikiem i mianownikiem **26** partyjny teoretyk **27** spotęgowanie **28** umowa międzynarodowa **29** obrzynek, skrawek **30** inwazja, najazd **31** Robert, amerykański reżyser filmowy

Pionowo:

2 brutalny napastnik **3** wypełnia przestrzeń między przylegającymi zębami **4** tworzywo, surowiec **5** forma rozliczeń bezgotówkowych **6** ryba wędrowna **7** słynne węgierskie jezioro **8** grupa dzieci na wakacjach **9** ozdoba mankietu koszuli **15** atrybut tenisisty stołowego **17** śpiewała z Budką Suflera **18** oddział zbrojny towarzyszący komuś **19** mieszkańcy danego terenu **21** odwołuje się od wyroku **22** nie ma litości dla zarostu **23** zawody na wodzie **25** niedokrwistość

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Przemysław Miller, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl f455c49a0a

Cezary Krysztopa

Znowu poezja

Mówiłem Wam, że kiedy idę ulicą i spotykam poezję, ta przechodzi na wszelki wypadek na drugą stronę ulicy? Chyba mówiłem. No więc dlatego, choć nie jestem przecież wolny od potrzeby ich pisania, nie publikuję żadnych swoich wierszy. No dobrze, kiedyś jeden z moich wierszy posłużył za słowa piosenki zespołu, w którym wokalistką była moja ówczesna dziewczyna, ale to musiało być jakieś niedopatrzenie losu.

No więc poezji zasadniczo nie powinienem tworzyć. Od biedy mógłbym ją tworzyć, pod warunkiem że zadbam o środki bezpieczeństwa i upewnię się, że nikt jej nie przeczyta, ale czy powinienem się na jej temat wypowiadać? Moim zdaniem również nie, ale niekiedy ktoś prosi mnie o opinię, a że czasem jest to ktoś taki jak Piotr Gociek, któremu co nieco zawdzięczam, który wysłał mi swój tomik wierszy „Widzenie Eneasza", to nie mogę odmówić.

Wybaczcie mi, proszę, i Ty mi wybacz, Piotrze, że nie będę się tu nawet starał udawać i stawiać w roli profesjonalnego krytyka, wszystko, co mogę zrobić, to opisać w ramach wąskich ram tego felietonu wrażenie, jakie zrobił tomik na mnie, jako prostym czytelniku.

Zbiór obejmuje kilka okresów, począwszy od późnych lat osiemdziesiątych, początek lat dziewięćdziesiątych, by dużym susem przenieść odbiorcę w lata 2010-2020. Ta informacja jest o tyle istotna, że pozwala zrozumieć proces dorastania, jaki Piotr Gociek wraz z wierszami w tej małej książce zapisał.

Autor jest ode mnie o kilka lat starszy. Dlatego pierwsze wiersze pełne nieco naiwnego nastoletniego mroku wynikającego z przekonania człowieka stojącego u progu wszystkiego, że to właśnie jego koniec (pamiętacie, co czuliście, mając naście lat?), są mi wyjątkowo bliskie. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że sam doskonale pamiętam to uczucie. A po drugie dlatego, że pamiętam, jak pod szkolną stołówką spotykaliśmy w latach osiemdziesiątych starszych kolegów. W wyciągniętych swetrach, z wpiętymi w swetry opornikami i tajemnicą w oczach, której za nic nie chcieli nam, maluchom, zdradzić. Piotr Gociek dał mi szansę powrotu do tamtych pytań po latach, a wręcz udzielił mi odpowiedzi, której nie spodziewałem się już usłyszeć.

A im bardziej zagłębiałem się w kolejne okresy twórczości, tym stawał mi się bliższy. Poprzez zmysłowe wiersze ognistych romansów, wreszcie dojrzałe już wspomnienia ludzi, miejsc i przedmiotów, których zestaw mamy przecież zupełnie różny, a jednocześnie zadziwiająco podobny. By ostatecznie zmrozić mnie migawką z 11 kwietnia 2010 roku, który to moment był dla wielu życiową cezurą. Piotr Gociek zestawia tu podniosłość wstrząsającej chwili z trywialną codziennością żyjącej swoim życiem Warszawy.

A ostatecznie zmusił mnie do refleksji wierszem nieoczywistym, zaskakującym nawet tym, że jest jednym z pierwszych, choć doskonale nadawałby się na puentę: „Jakże nie podziwiać Stwórcy/ Jakże nie czuć bojaźni/ Nawet to co złe/ Wyszło mu tak dobrze".

eprasa.pl f455c49a0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

„Tygodnik Solidarność”

BLISKO SPRAW SPOŁECZNYCH

Jako jedyny tygodnik opinii publicznej poruszamy tematykę pracowniczą. Działamy w duchu solidaryzmu i społecznej nauki Kościoła.

Już jest piąty tom DZIEJÓW POLSKI!

Wchodzimy w czasy nazywane epoką królów elekcyjnych; w opisywanym czasie Rzeczpospolita trzykrotnie zmierzyła się z bezkrólewiem. Mimo burzliwych debat i już wtedy widocznych interwencji zagranicznych mocarstw udawało się każdorazowo wybrać monarchę. Wewnątrz kraju coraz potężniejsze stawały się łączące się we frakcje rody magnackie, zewnętrznie pozostawało zagrożenie ze strony Moskwy. Mimo tych wyzwań ówczesną Rzeczpospolitą należy określić mianem imperium, ale – jak podkreśla Andrzej Nowak – jedynym w swoim rodzaju w historii ludzkości. Oparte ono było bowiem na wolności, na dialogu władcy z obywatelami (a nie poddanymi), na szukaniu konsensusu, na sile argumentów, a nie na argumencie siły. W sejmikach i sejmie wykuła się zupełnie unikatowa polska elita, emanująca swą kulturą na całą Europę. Również militarnie Rzeczpospolita weszła w okres świetności.

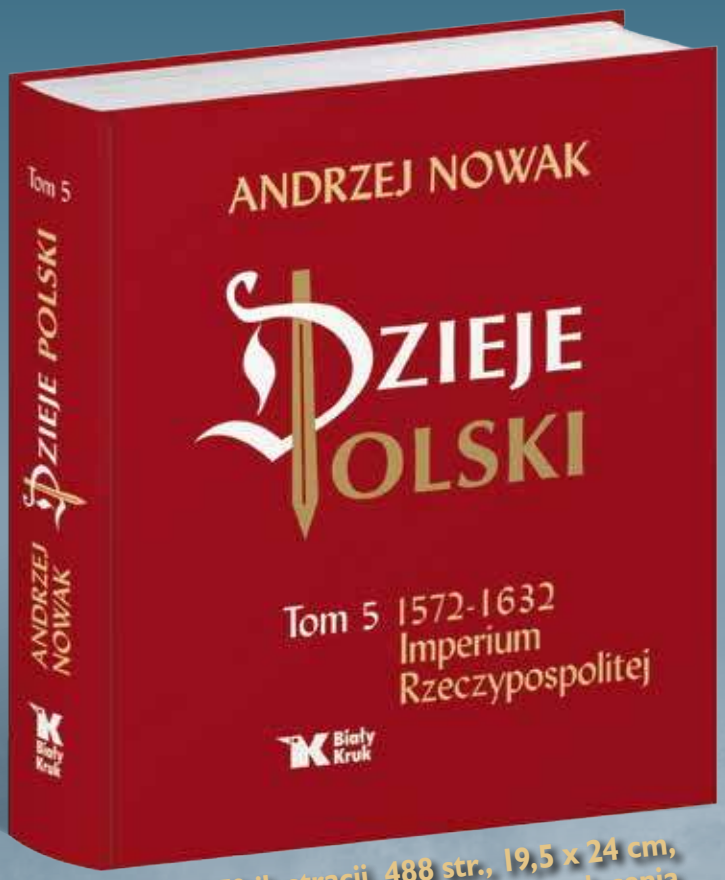

170 ilustracji, 488 str., 19,5 x 24 cm, twarda oprawa, tłoczenia, złocenia

Czy polski król mógł zostać wówczas carem? Czy dzieje mogły potoczyć się inaczej? Czy wiktorię chocimską można było wykorzystać lepiej? Rozważania prof. Andrzeja Nowaka łączą historyczne fakty z wciąż aktualnymi problemami. Autor po mistrzowsku przedstawia nie tylko dzieje Polski, ale konfrontuje czytelnika z pytaniem o głębszy sens historii.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla Czytelników „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ" książki 35% taniej! Wejdź na stronę BIALYKRUK.PL i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓWIENIA: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (16 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl f455c4960a